ISSN 1897-1083

ECHA POLESIA

№ 3(47)2015 KWARTALNIK POLAKÓW NA POLESIU

NOWE PRZEWODNIKI
PO MATERIAŁACH ARCHIWALNYCH BIAŁORUSI 1918-1939

ŚLADY POLSKIEJ HISTORII W STOŁPCACH

SZLAKIEM REJTANOWSKIM

2 czerwca 2015 r. na dziedzińcu Konsulatu Generalnego RP w Brześciu odbyła się uroczystość zakończenia roku szkolnego Polskiej Szkoły Społecznej im.I.Domeyki. Konsul Generalny RP Anna Nowakowska powitała uczniów, rodziców i wręczyła dyplomy 20 nauczycielom za zasługi w podtrzymywaniu tradycji i kultury polskiej na Ziemi Brzeskiej, krzewienie wiedzy o Polsce, dbałość o czystość języka polskiego, utrwalanie świadomości narodowej jak również osobiste zaangażowanie w pracę dydaktyczno-wychowawczą. Co roku ponad 800 uczniów z zapałem uczy się języka polskiego i przedmiotów ojczystych. Szkoła przyczyniła się do upamiętnienia śladów patriotyzmu polskiego, udokumentowania działalności Związku Obrońców Wolności, rekonstrukcji i konserwacji polskich grobów , odsłonięcia tablic pamiątkowych, systematycznych prac porządkowych w miejscach pamięci.

Polska Szkoła Społeczna im. I.Domeyki od 27 lat tworzy na Ziemi Brzeskiej atmosferę współpracy i wzajemnego szacunku, dąży do pogłębiania więzi pomiędzy środowiskami polskim i i białoruskim, do integracji środowisk oświatowych i kulturalnych Pogranicza (więcej – na str.17)

SPIS TREŚCI

'ECHA POLESIA'
Kwartalnik Polaków na Polesiu

Adres Redakcji:
Brześć, 224023
ul. Moskiewska 344 - 56
e-mail: klub_polski@wp.pl
www.echapolesia.pl
tel.: w Brześciu:
Kom. z RB MTS (33) 672 19 37
Kom. z RP 0-037533 672 19 37

Redaktor naczelny:
Alina Jaroszewicz

Projekt jest realizowany we współpracy z Fundacją Wolność i Demokracja i współfinansowany ze środków otrzymanych z Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu na realizację zadania «Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2014 r.»

Rzeczpospolita Polska
Ministerstwo Spraw Zagranicznych

WOLNOŚĆ I DEMOKRACJA

Adres korespondencyjny:
Alina Jaroszewicz
ul. N.Paganiniego 7/21
20-850, Lublin

Skład i łamanie:
Olga Brazińska

Zapraszamy do polubienia naszej strony na Facebooku
facebook.com/EchaPolesia

Foto na okładce I - Wiktor Bosak

Ludzie nie chcą wracać do korzeni. Zabierając ziemię pozbawiono ich wolności... A bez wolności człowiek zapału nie ma, nie chce mu się ani tworzyć, ani pracować jak należy.»

Mikołaj Kaczanowski

POLESKI MISTRZ PSZCZELARSTWA

Mikołaj Kaczanowski obok stuletniej barci poleskiej

Podczas naszej kolejnej wyprawy na Polesie, spotkaliśmy w Pińsku niezwykłego człowieka – pszczelarza, krajoznawcę, potomka szlachty herbowej, ale przede wszystkim – wielkiego miłośnika poleskiej ziemi.

Mikołaj Kaczanowski jest założycielem pierwszego i, jak dotychczas, jedynego prywatnego przedsiębiorstwa pszczelarskiego na Białorusi.

Z wykształcenia jest inżynierem hydrotechnikiem. A jednak w latach 90., mając dobrą pracę i perspektywę awansu, postanowił zająć się pszczelarstwem. Można śmiało powiedzieć, że podążył za «głosem krwi», gdyż pszczelarstwo w jego rodzinie uprawiano z dziada pradziada.

«Od małej pszczoły się zaczęło, a w wyniku i sobie pomogłem, i ludziom, i pszczelarzom naszym miejscowym w jakimś stopniu...»

To właśnie on jako pierwszy na przestrzeni postradzieckiej, zorganizował w 2004 roku święto Spasa Miodowego (tego dnia święcony jest miod, a w domach spożywa się miodowe delikatesy). Dążąc jednocześnie do idei ekumenicznej, zaprosił na święto przedstawicieli wszystkich konfesji. Był też pionierem, jeśli chodzi o organizację wyjazdów pszczelarzy białoruskich do Polski i innych krajów, w celu zdobycia nowej wiedzy i wymiany doświadczenia.

W centrum miasta, nad brzegiem rzeki Piny, mieści się sklepik pod nazwą *«Nektar Polesia»*. Jest tu przytulnie i pachnie miodem. Na ścianach wiszą obrazy przedstawiające poleskie krajobrazy. Są też święci patroni pszczelarzy – unicki, katolicki i

prawosławny. Główną ideą przedsiębiorstwa jest przede wszystkim troska o zdrowie każdego człowieka. Oprócz różnych gatunków miodu, widzimy tu balsamy z dodatkiem propolisu, mleczka pszczelego, korzeni żywokostu, zielonych orzechów włoskich. Pan Mikołaj jest monopolistą w tej dziedzinie, a jego produkty są zatwierdzone przez Ministerstwo Zdrowia. Niektóre z nich dostarczane są również do największych sieci hipermarketów w kraju.

Nie zapomina też o osobach, których nie stać na zakup takich rzeczy. Tydzień przed naszą wizytą odwiedził mieszkańców Domu Miłosierdzia w Łahiszynie. Każdy z nich dostał słoiczek świeżego miodu.

Pan Mikołaj jest człowiekiem niezwykle aktywnym i otwartym na świat. Dużo czyta, prowadzi zdrowy tryb życia. Do pracy chodzi na piechotę. «*Kiedyś dużo jeździłem samochodem i po pewnym czasie poczułem się tak, jakby całe moje ciało było w gipsie. Gdy nie ma ruchu, nie ma życia. Od tamtego czasu tylko w wyjątkowych przypadkach siadam za kółko, a do pracy to tylko piechotą*».

Pan Mikołaj opowiada o swoich pierwszych «miodowych» wspomnieniach: «*Gdy byłem mały, miałem może ze trzy latka, ojciec opowiadał mi historyjkę o niedźwiedziu, który próbował wdrapać się na drzewo po miód. Nie było mu łatwo, bo by zabezpieczyć barcie nadrzewne, wieszano specjalne bale, które mu w tym przeszkadzały. Więc gdy wdrapuje się niedźwiedź na drzewo – dostaje mocno po łapach, za drugim razem jeszcze mocniej, a za trzecim tak mocno, że pada na ziemię i płacze. I ja płakałem, współczując niedźwiedziowi. Kto by pomyślał, ze po 55 latach zbuduje identyczną konstrukcję w swoim muzeum..*»

W drodze do Kaczanowicz, gniazda rodzinnego Pana Mikołaja, rozmawiamy o Polesiu. Opowiada o historii pobliskich wsi i miejscowości, o losach ludzi, o zanikających tradycjach.

«*Historię pokochałem dzięki mojej nauczycielce. Zamiast suchej faktografii, do której wszyscy byliśmy przyzwyczajeni, opowiadała nam «dorosłe bajki», dzięki czemu historia ożywała, stając się dla nas czymś naprawdę fascynującym*».

Mijamy prawie już wymarłe wsie, a kiedyś tętniło tam życie.

«*Ludzie nie chcą wracać do korzeni. Zabierając ziemię pozbawiono ich wolności... A bez wolności człowiek zapału nie ma, nie chce mu się ani tworzyć, ani pracować jak należy.*»

PIŃSKA SZLACHTA

Mikołaj Kaczanowski interesuje się historią swojego rodu już od dawna. I nie ma w tym nic dziwnego, gdyż należy do dwóch starożytnych rodów szlacheckich – Kaczanowskich, po stronie ojca, oraz Szołomickich, po stronie matki.

Poświęcił dużo czasu i wysiłku, tworząc drzewo genealogiczne, którego korzenie sięgają dziewiątego kolana. Tak naprawdę drzew jest kilka. Jedno z nich ma »»»

Drzewo genealogiczne wyhaftowane na tkanym ręcznie lnianym płótnie

(foto - ostoja - herb rodowy Kaczanowskich)

»»» 8 metrów długości! A inne zostało wyhaftowane na pięknym lnianym płótnie, które tkała jego babcia Agata.

Wiedza Pana Mikołaja na temat tego, gdzie mieszkali jego przodkowie, kim byli i czym się zajmowali naprawdę robi wrażenie. Historyczną ojczyzną Kaczanowskich są Morawy. W 965 zmuszeni byli do ucieczki z powodu najazdów wojowniczych Hunów. Osiedlili się w Polsce, przy dworze króla Mieszka I. W późniejszym okresie wyruszyli dalej na Wschód. A od XIV wieku Kaczanowscy zamieszkują poleskie ziemie.

Rodzinna tradycja pszczelarska sięga czasów naprawdę dalekich. Dzięki szesnastowiecznym spisom ludności Pan Mikołaj wie, czym zajmowali się jego przodkowie. I, między innymi, już wtedy «*budowali barcie, chodzili do Puszczy Poleskiej, uprawiali łowy rybne*».

MUZEUM BARTNICTWA POD OTWARTYM NIEBEM

Kaczanowicze to wieś niezwykła. Stojąc z dala od «cywilizacji», zachowała się w stanie niemal nienaruszonym od stuleci.

Pan Mikołaj zaprosił nas do swojego domu rodzinnego, który zbudował jego

„Bądź pracowity jak pszczoła"

Nadrzewne barcie

dziadek, znany na całą okolicę zdun. Poznaliśmy jego mamę – panią Marię Szołomicką. Dziś pani Maria jest jedną z nielicznych mieszkanek Kaczanowicz. Mówi przepiękną mową poleską i, nie zważając na bardzo solidny wiek, prowadzi dom i duży ogród.

To właśnie tu, w samym sercu poleskiej ziemi, Pan Mikołaj otworzył muzeum bartnictwa pod otwartym niebem. Będąc tutaj, można sobie wyobrazić, jak żył Poleszuk sto, a nawet dwieście lat temu.

Widzimy kilkadziesiąt barci (inaczej – «kłód») ustawionych nie tylko na ziemi, lecz także tych nadrzewnych (w ten sposób zabezpieczano miód przed niedźwiedziami). Po raz pierwszy zobaczyliśmy słomianą kłodę, ale w największy zachwyt wprawiły ogromne barcie liczące ponad sto lat. Potrzeba kilku mężczyzn, by podnieść takiego olbrzyma.

Niezwykle wygląda szałas w kształcie piramidy-poleski kureń. Takie piramidy nasi przodkowie stawiali wiosną na bagnach i mieszkali w nich aż do jesieni. Duża kolekcja lamp naftowych, kufrów, kamieni młyńskich i wiele innych rzeczy, których nazw już prawie nikt nie pamięta... Kiedyś odgrywały niezmiernie ważną rolę w życiu każdego Poleszuka, a dziś są ekspozycją muzealną. Lecz jakże ważną ekspozycją! Dzięki niej widzimy, a nawet możemy dotknąć »»»

W takich szałasach (kureniach) Poleszucy mieszkali od wiosny do jesieni na bagnach

Mikołaj Kaczanowski w swoim sklepie w Pińsku

»»» świata, który wkrótce zaniknie na zawsze. Dzięki niej będziemy pamiętać i czcić tradycje naszych przodków.

Po całym dniu w towarzystwie pana Mikołaja, wyruszyliśmy w dalszą podróż, pełni pozytywnych emocji i natchnienia.

Jest to człowiek o otwartym umyśle i dobrym sercu, kochający życie we wszystkich jego przejawach. Jest wsparciem i przykładem dla wielu z nas.

Redakcja «Echa Polesia» z całego serca pragnie podziękować Mikołajowi Kaczanowskiemu za ciepłą gościnę i ciekawą rozmowę.

Anna GODUNOWA,
foto autora

«ZACHODNIOBIAŁORUSKA ATLANTYDA 1921-1941»

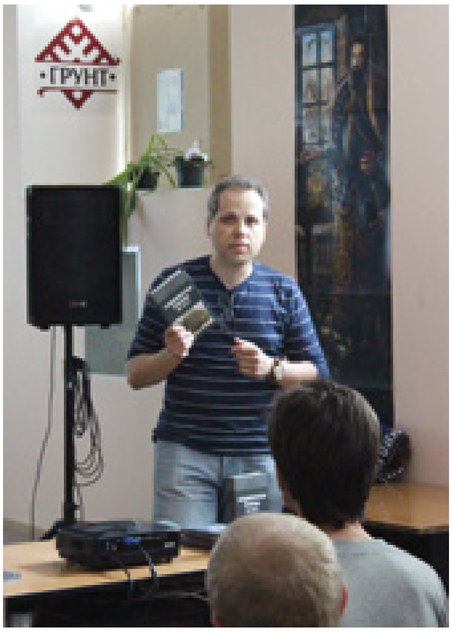

20 czerwca w Brześciu odbyła się prezentacja książki Ihara Mielnikawa «Zachodniobiałoruska Atlantyda 1921-1941» («Заходнебеларуская Атлантыда 1921-1941 гг»).

Książka poświęcona jest historii Zachodniej Białorusi w okresie międzywojennym. Stała się wynikiem pięcioletnich badań i prac w archiwach kilku państw, a także licznych podróży po Białorusi, dzięki którym autor mógł spotkać się z żyjącymi do dziś świadkami tamtej epoki.

«Zachpodniobiałoruska Atlantyda» stanowi zbiór artykułów, jest przekrojem historycznym okresu międzywojennego. Znajdziemy tu opis życia codziennego zwykłych ludzi, biografie ciekawych postaci, związanych z historią naszego kraju, jak również skrupulatną faktografię oraz analizę zjawisk historycznych, które miały miejsce na naszych ziemiach w okresie międzywojennym (udział Białorusinów w kampanii wrześniowej w składzie Wojska Polskiego, białoruska lista katyńska i inne)

W książce znajdziemy dużo ciekawostek oddających klimat okresu międzywojnia – kresowa moda, sport, przemytnicy, życie kryminalne w województwie poleskim, wileńskim i nowogródzkim.

Umieszczone w książce zdjęcia są częścią prywatnej kolekcji Ihara Mielnikawa.

Te, a także inne dokumenty i artefakty, stały się częścią wystawy «Zachodniobiałoruska Atlantyda», organizowanej w Zasławlu we wrześniu 2014 roku. Niestety, po kilku dniach organizatorzy byli zmuszeni do zamknięcia tej wystawy.

Ihar Melnikau – doktor nauk historycznych, magister politologii. Autor ponad 100 publikacji w białoruskich oraz zagranicznych wydawnictwach.

Anna GODUNOWA

«POLSKA-BIAŁORUŚ. WSPÓLNE DZIEDZICTWO HISTORYCZNE. PRZEWODNIK PO MATERIAŁACH ARCHIWALNYCH 1918-1939»

Drodzy Czytelnicy,

28 maja 2015 r. w Brzeskiej Obwodowej Bibliotece im. M.Gorkiego odbyła się prezentacja wydawnictw projektu «Polska-Białoruś. Wspólne dziedzictwo historyczne. Przewodnik po materiałach archiwalnych 1918-1939». Prezentacja tak ważnego dla naukowców, badaczy i nas, miłośników historii, projektu, stała się kontynuacją dotychczasowych spotkań naukowców na Uniwersytecie M.Kopernika w Toruniu, w Bibliotece im. J.Kołasa w Mińsku, na Uniwersytecie im. A.Puszkina w Brześciu. Prezentację nowych przewodników po archiwach Brześcia, Grodna, Mołodeczna prowadził jeden z głównych wykonawców projektu, prof. dr hab. Aleksander Wabiszczewicz. Podczas spotkania obejrzeliśmy prezentację multimedialną o stanie zachowania materiałów źródłowych w archiwum brzeskim, dowiedzieliśmy się o unikatowych wynalazkach, o historycznym krajoznawstwie, genealogii. Mieliśmy także możliwość poznania dalszych twórczych planów polsko-białoruskiej ekipy naukowej prowadzącej kwerendy w archiwach i tworzącej elektroniczną bazę danych w języku polskim i białoruskim. Z przyjemnością zapraszamy wszystkich miłośników historii, krajoznawców, osoby, poszukujące swoich korzeni do zapoznania się z wersją »»»

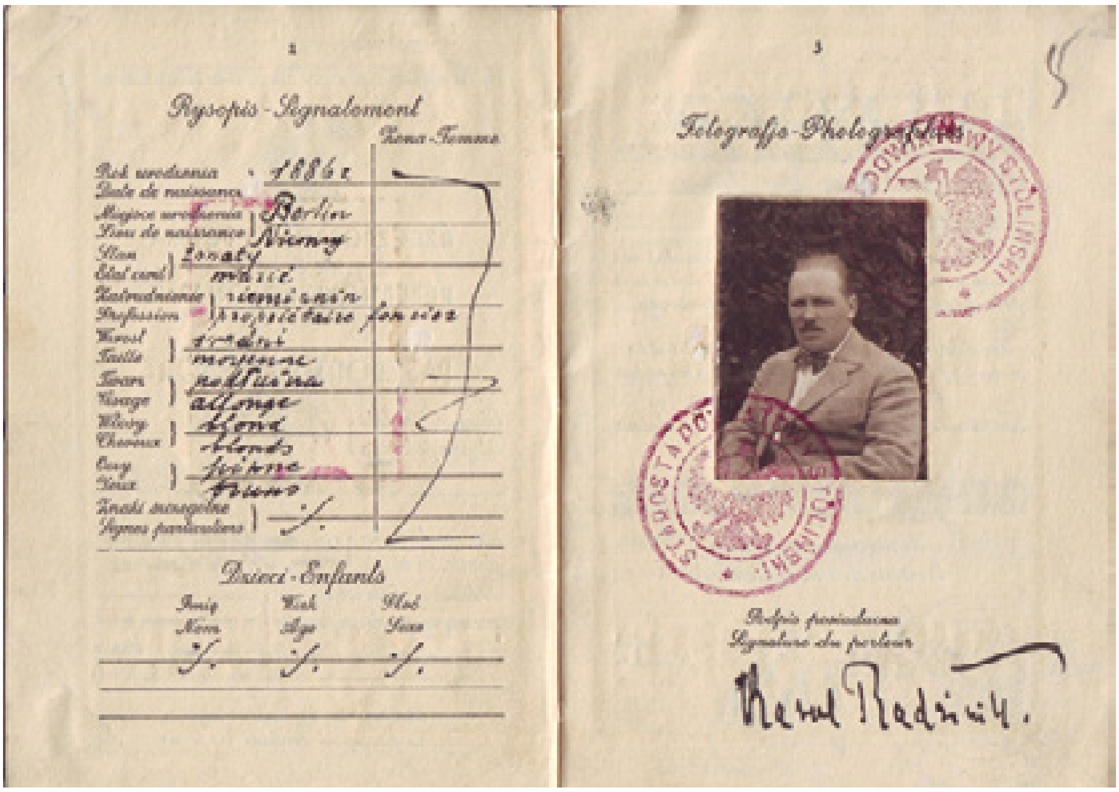

Paszport zagraniczny K.Radziwiła, właściciela Dawid-Gródzkiej Ordynacji

Członkowie Związku Strzelców

Z albumu członków Związku Strzelców

»»» elektroniczną przewodników w formacie PDF oraz bazą danych pod adresem http://archiwa.gov.pl/wspolne-dziedzictwo/ Zawierają one informacje o ponad 1200 zespołach archiwalnych wytworzonych przez polskie instytucje i organizacje II RP, przechowywanych obecnie w archiwach Białorusi. W realizacji projektu uczestniczą Stowarzyszenie Archiwistów Polskich, Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu oraz Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Baza powstała i była uzupełniana dzięki wsparciu finansowemu Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP w ramach programów «Wspólne działania polsko-białoruskie 2013» oraz «Wspólne działania polsko-białoruskie 2014». Kierownictwo merytoryczne projektu sprawuje prof. dr hab. Władysław Stępniak. Baza danych «Polska-Białoruś. Wspólne dziedzictwo historyczne» obejmuje zasób wybranych archiwów białoruskich: Archiwum Państwowego Obwodu Brzeskiego, Archiwum Państwowego Obwodu Grodzieńskiego, Rejonowego Archiwum Państwowego w Mołodecznie, Archiwum Narodowego Republiki Białoruś, Białoruskiego Państwowego Archiwum – Muzeum Literatury i Sztuki oraz wybranych spuścizn przechowywanych w Centralnej Bibliotece Naukowej im. Jakuba Kołasa Narodowej Akademii Nauk Białorusi. Wymienione archiwa przechowują największy i najcenniejszy zasób archiwaliów polskich z okresu II RP spośród archiwów Białorusi. Kwerendy w archiwach wykonali historycy białoruscy: prof. dr hab. Aleksander Smalianczuk, prof. dr hab. Aleksander Wabiszczewicz oraz doc. dr Anatolij Wialiki. Na język polski opisy archiwaliów tłumaczyła Eugenia Szymczuk z Archiwum Akt Nowych w Warszawie. Od strony informatycznej projekt realizował Marek Kuczyński z Archiwum Państwowego w Olsztynie.

Drodzy Czytelnicy, prezentujemy dla Państwa niżej kilka fragmentów z wprowadzenia do przewodnika dr Ewy Rosowskiej. «Współcześnie archiwalia, przechowywane w archiwach państwowych Białorusi, pozostałe po polskich władzach, instytucjach i organizacjach z okresu 1918-1939, stanowią najważniejsze źródło do badań nad dziejami Kresów Północno-Wschodnich w dwudziestoleciu międzywojennym, nie tylko w kontekście dziejów państwa polskiego, lecz przede wszystkim tworzenia się i funkcjonowania wielonarodowej społeczności tych obszarów. Źródła te do lat dziewięćdziesiątych XX w. były w większości niedostępne. W ostatnich latach na Białorusi otwarto dostęp do zachowanych archiwaliów polskich okresu II RP, obecnie materiały te choć są dostępne dla badaczy polskich, pozostają jednakże w znacznej części nieznane. Brakuje opracowań i pomocy archiwalnych, w tym elektronicznych, które pozwoliłyby badaczom i wszystkim zainteresowanym osobom szerzej sięgnąć do źródeł najnowszej historii Polski. Baza danych «Polska-Białoruś. Wspólne dziedzictwo historyczne» wychodzi naprzeciw tym potrzebom; aspiracją jej inicjatorów i autorów było wypełnienie – chociażby częściowe – tej luki.(...). Materiały

archiwalne, wytworzone po 1918 r. przez władze, instytucje i organizacje, działające na obszarze kresowych województw Polski, do momentu ich przejęcia przez władze sowieckie w 1939 r. stanowiły zasób registratur i składnic akt ich twórców i nie były wcześniej archiwizowane i przekazane do archiwów historycznych. Wojenne losy tych materiałów są skomplikowane: przejęte do zasobu tworzonej na obszarze Zachodniej Białorusi sieci archiwów państwowych NKWD ZSRR, podlegały w latach 1939–1941 licznym przemieszczeniom i rozproszeniu. W przededniu ataku III Rzeszy na ZSRR w czerwcu 1941 r. praktycznie nie przeprowadzono akcji ewakuacyjnej archiwów. Znaczne też były straty wojenne, albowiem akta polskie, zgromadzone w archiwach NKWD, nie były właściwie w ogóle ewakuowane ani zabezpieczone w 1941 r. i zostały narażone na duże zniszczenia w wyniku działań wojennych zarówno podczas wojny obronnej ZSRR w 1941 r., jak i ofensywy Armii Czerwonej w 1944 r. Były także niszczone bądź wywożone przez władze niemieckie. (...) Po 17 września 1939 r. nastąpiło przekazanie sieci archiwalnej w kompetencje NKWD. O wartości praktycznej akt, pozostałych po administracji polskiej, decydowała nie ich przydatność do działalności urzędów i instytucji sowieckich, lecz wartość tych materiałów dla tzw. celów operacyjno-czekistowskich. Stąd najwięcej uwagi w archiwach NKWD szczebla rejonowego i obwodowego poświęcano gromadzeniu, a następnie «operacyjno-czekistowskiemu opracowaniu» dokumentacji urzędów i instytucji administracji wojskowej, wywiadu wojskowego, Korpusu Ochrony Pogranicza, policji, żandarmerii, stowarzyszeń i organizacji kombatanckich, a także osób, pełniących funkcje w organach administracji i instytucjach wymiaru sprawiedliwości – sędziów, prokuratorów, dyrektorów wydziałów urzędów wojewódzkich, starostów. Celem tak rozumianego opracowania było przede wszystkim ujawnienie na podstawie przejętych materiałów wszystkich osób, które w rozumieniu władz sowieckich należały do kategorii potencjalnych «wrogów narodu». Stąd też akcja koncentracyjna, dotycząca tzw. akt specjalnych, miała odrębny przebieg. Gromadzono je w oddziałach akt tajnych (specjalnych) poszczególnych obwodowych bądź rejonowych archiwów NKWD. Materiały organów wojskowych, wywiadowczych i policyjnych były gromadzone i »»»

Foto po lewej: Miodosytnia i Wytwórnia Win Owocowych Lei Hochstein

Foto po prawej: Z albumu fotografii Brzeskiej powiatowej komendy policji

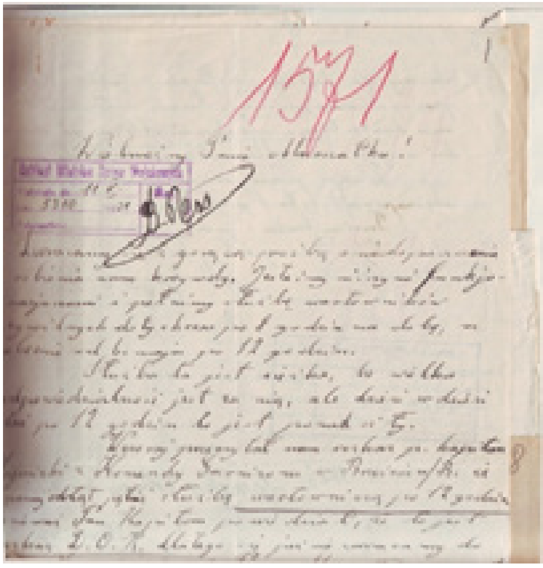

Z listu wartowników brzesklego garnizonu do Józefa Piłsudskiego o wprowadzenie 8-godzinnego dnia pracy

»»» inwentaryzowane, następnie selekcjonowane pod kątem wspomnianej przydatności do celów «operacyjno-czekistowskich», w dalszej kolejności wybrane akta poddawane były tzw. rozpracowaniu. Polegało ono na wyszukiwaniu danych interesujących osób i sporządzaniu kart ewidencyjnych do tzw. kartoteki elementu kontrrewolucyjnego. Już od połowy 1940 r. opracowaną w ten sposób ewidencję przekazywano do wydziałów operacyjnych zarządów obwodowych NKWD. Bez wątpienia, kartoteki z danymi osobowymi, opracowane w archiwach NKWD, służyły bezpośrednio do przeprowadzenia aresztowań, deportacji i innych represji wobec ludności polskiej na zajętych obszarach. (...) Przykładowo, w piśmie z 24 lutego 1941 r. szef Zarządu NKWD obw. baranowickiego informował szefa 2. Wydziału Zarządu Bezpieczeństwa Państwowego BSRR, że na

Plan Brześcia z podziałem na policyjne posterunki

podstawie kartoteki elementu kontrrewolucyjnego udało się aresztować 30 konfidentów policji baranowickiej – zob. Национальный архив Республики Беларусь (dalej NARB), f. 249, op. 4, d. 45, l. 26–27. Archiwalia, dokumentujące tzw. czekistowskie wykorzystanie powstałych w ten sposób kartotek i spisów, znajdowały się w aktach innych niż archiwalne jednostek organizacyjnych NKWD (najczęściej wydziałów drugich zarządów obwodowych i obwodowych zarządów bezpieczeństwa państwowego). Ani akta tych komórek, ani informacje o nich nie są obecnie przechowywane w zasobie białoruskich archiwów publicznych.(...)

Do 1939 r. w całym Związku Sowieckim oddziały akt tajnych zarządów archiwalnych NKWD miały kartoteki, obejmujące ponad 108 tys. osób. Po aneksji województw wschodnich II RP, a następnie przyłączenia do ZSRR państw nadbałtyckich, liczba «elementu kontrrewolucyjnego» znacznie się zwiększyła i wyniosła pod koniec 1940 r. ok. 1 400 000 osób.(...)

W raporcie zastępcy narkoma spraw wewnętrznych Białoruskiej SRR do S. Kruglowa z lipca 1940 r. czytamy, iż w zachodnich obwodach Białoruskiej SRR wydzielono ok. 700 tys. j.a. akt specjalnych, na podstawie których «[...] udało się izolować i unieszkodliwić wielu byłych oficerów defensywy, policji, członków organizacji antysowieckich.»

(...) Przed wkroczeniem wojsk niemieckich do miasta przez władze sowieckie w 1941 r. nie zniszczono żadnej dokumentacji archiwalnej. Nie ewakuowano zasobu archiwów obwodowych w Baranowiczach, Brześciu, Pińsku. Podobnie w Białymstoku, którego zasób w dniu wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej obejmował ok. 3 mln j.a. Przy czym, pracownicy archiwum 22 czerwca 1941 r. przygotowali część najważniejszych dokumentów okresu sowieckiego do zniszczenia, jednakże nie otrzymali rozkazu zniszczenia akt z Zarządu Obwodowego NKWD.»

Zapraszamy do fascynującej podróży po archiwach na stronie http://archiwa.gov.pl/wspolne-dziedzictwo/ Opublikowane fotografie pochodzą z prezentacji multimedialnej prof. dr hab. A.Wabiszczewicza z zasobów Brzeskiego archiwum państwowego.

Alina JAROSZEWICZ

O PRACY PAŃSTWOWEGO ARCHIWUM OBWODU BRZESKIEGO

Drodzy Czytelnicy,

Nasza redakcja otrzymuje bardzo dużo listów, w których nas proszą pomocy w znalezieniu dokumentów i metryk swoich przodków. Otrzymujemy także zamówienia dotyczące genealogii. Niestety nie jesteśmy w stanie odpowiedzieć na wszystkie listy, a tym bardziej spełnić Państwa oczekiwania . W związku z tym zwróciliśmy się do starszego archeografa Państwowego archiwum obwodu brzeskiego Pani Lidii Romanowicz z prośbą o udzielenie konsultacji dla naszych Czytelników. Podajemy również kontakt do Państwowego archiwum obwodu brzeskiego:
ул. В. Хоружей, 15, 224030, г. Брест, Беларусь
Telefon z Polski: 0-0375162 21 62 94, fax 0-0375162 21 61 29
E-mail: oblgosarhiv@brest.by

Państwowe archiwum obwodu brzeskiego powstało w lutym 1940 roku. Od tego czasu przez pracowników archiwum została przeprowadzona ogromna praca mająca na celu poszukiwanie, gromadzenie oraz przechowywanie wartości dokumentalnych.

W naszym archiwum przechowywane są dokumenty organizacji i urzędów które istniały na terenie byłego województwa poleskiego II Rzeczypospolitej w okresie od 1919 do 1939 roku. Do archiwum trafiła także część ocalałych dokumentów pierwszych lat władzy radzieckiej w okresie od września 1939 do czerwca 1941 roku oraz dokumenty niemieckiej administracji cywilnej z lat 1941-1944. Okres powojenny jest przedstawiony dokumentami urzędów, organizacji i zakładów działających na terenie obwodu brzeskiego. W 1992 roku do archiwum skierowano także dokumenty byłego archiwum Brzeskiego obwodowego komitetu partii komunistycznej Związku Radzieckiego.

Jak i każde archiwum, zajmujemy się kompletowaniem, przechowywaniem, ewidencją i wykorzystaniem dokumentów. Bez względu na datę pochodzenia, autorstwo, czy też sposób odtwarzania dokumenty mające wartość historyczną lub naukową są przechowywane bezterminowo. Głównymi kierunkami wykorzystania przechowywanych dokumentów są ich publikacje w formie książkowej (np. zbiory tematyczne), w prasie, przygotowywanie na podstawie dokumentów archiwalnych audycji radiowych i telewizyjnych, wystaw dokumentów oraz świadczenie usług zainteresowanym organizacjom lub osobom prywatnym w formie wydania zaświadczeń archiwalnych oraz kopii dokumentów.

Na tym ostatnim kierunku naszej działalności poniżej chciałabym skupić szczególną uwagę ponieważ każdy z przechowywanych dokumentów może w pewnych okolicznościach okazać się dla kogoś ważnym lub nawet niezbędnym. Świadczy też o tym np. choćby nieprzerwany ciąg zapytań i próśb od różnych osób o wystawienie różnego rodzaju zaświadczeń archiwalnych. Przy tym trzeba zaznaczyć, że archiwum wykonuje również zamówienia tematyczne, np. dotyczące historii pewnej organizacji, urzędu, stowarzyszenia, zamówienia o charakterze socjalno-prawnym (dotyczące np. stażu pracy, wysokości wynagrodzenia, miejscu zamieszkania obywateli, o właścicielach nieruchomości, o budownictwie domów mieszkalnych, garaży, domków letniskowych, o wystawieniu dokumentów notarialnych, o decyzjach sądów i t.p.), zamówienia dotyczące genealogii.

W celu udoskonalenia pracy z interesantami w Republice Białoruś w ciągu ostatnich lat uchwalono szereg aktów prawnych. Chcę też powiedzieć, że w naszym archiwum każdemu zapytaniu od osoby prywatnej czy też organizacji »»»

»»» nadajemy szczególną uwagę. Ponieważ, niestety, wiele ze zwracających się do nas osób popełnia różnego rodzaju błędy, dopuszcza nieścisłości lub po prostu nie potrafi określić jasnego celu, a jednak aby podanie zostało zrealizowane, powinno spełniać pewne kryteria.

A więc, żeby podanie zostało przez archiwum przyjęte do realizacji, powinno być złożone w formie pisemnej, być doręczone osobiście albo przez pocztę (listownie lub przez Internet w formie elektronicznej). W tym miejscu ważne zaznaczyć, że w formie ustnej bezpośrednio lub przez telefon podań nie przyjmujemy – w danym wypadku jedynie udzielamy konsultacji osobom zainteresowanym. Podanie powinno zawierać nazwę organizacji, do której jest skierowane (czyli nazwę naszego archiwum), imię i nazwisko składającego oraz adres zamieszkania (ew. telefon kontaktowy); dokładnie wyjaśnione sedno zapytania oraz osobisty podpis. W przypadku złożenia podania przez osobę upoważnioną powinien być dołączony stosowny dokument potwierdzający pełnomocnictwo. Niewłaściwie wypełnione podanie może zostać nie przyjęte do zrealizowania (dotyczy to również zamówień szczególnie praco – i czasochłonnych, które nie są przewidziane w planach prac archiwum lub tych, kiedy ze względu na stan dokumentu nie ma możliwości wykonania jego kopii). Szczególną uwagę tutaj chcę zwrócić na jeden drobny, lecz bardzo istotny szczegół, mianowicie na charakter pisma jakim jest napisane podanie. Osoby, świadome tego, że charakter ich pisma jest trudny do odczytania, powinny temu w sposób możliwy zaradzić. Częstym błędem jest wskazanie niedokładnej lokalizacji miejscowości, ponieważ nieraz pozostaje zignorowany fakt, że na terenie obwodu brzeskiego miejscowości o tej samej nazwie bywa nieraz kilka.

Ponieważ w ciągu ostatnich lat mamy dużo zapytań dotyczących danych o narodowości obywateli oraz o służbie w Wojsku Polskim w okresie przed 1939 rokiem, chcę poinformować, że dane dotyczące narodowości posiadamy tylko w formach statystycznych, danych o służbie w WP nasze archiwum również nie posiada (mamy jedynie listy poborowych).

Chce jeszcze raz przypomnieć, że praca nad realizacją podań (zamówień) jest dość pracochłonna, wymaga pewnej wiedzy i doświadczenia, uwagi, a niekiedy i dużo czasu, przez co jest odpłatna.

Zgodnie z regulaminem, od momentu przyjęcia do zrealizowania podania od osoby prywatnej, w ciągu 5 dni roboczych informujemy ją o możliwości realizacji zamówienia, przy czym też uzgadnia się koszty wykonania, natomiast samo wykonanie zamówienia odbywa się w ciągu 30 dni od czasu potwierdzenia opłaty.

Szczególnie praco – i czasochłonna jest realizacja zapytań dotyczących genealogii. Dlatego każdy, kto jest zainteresowany poszukiwaniem swoich przodków, historią ich życia i t.p. powinien posiadać jakieś przynajmniej dane pierwotne na ten temat. Przy tym warto zbadać archiwa rodzinne: dokumenty, listy, fotografię, zapytać o to u osób starszych. Ważne przy tym dokładnie wiedzieć okres, w którym mieszkali, ponieważ jeżeli mówić o dalszej przeszłości, np. o osobach, które mieszkały na Białorusi przed 1917 rokiem – należy się zwracać do Narodowego Archiwum Historycznego

w Mińsku, w którym przechowywane są dokumenty historii naszego kraju od czasu wejścia do Wielkiego Księstwa Litewskiego, Rzeczypospolitej oraz Imperium Rosyjskiego (koniec XIV – początek XX ww.). Narodowe Archiwum Historyczne w Grodnie przechowuje dokumenty przeważnie dotyczące gubernii grodzieńskiej Imperium Rosyjskiego w okresie od 1802 do 1917 roku (wówczas w skład gubernii grodzieńskiej wchodziły również obecne rejony brzeski, kobryński oraz prużański). Dlatego, jeżeli w owych latach osoby te zamieszkiwały te tereny, należy zwracać się do stosownych archiwów. W Państwowych archiwach centrów obwodowych Białorusi przechowywane są dokumenty dotyczące historii tych regionów od 1917 do 1919 r. Księgi metrykalne są przechowywane w archiwach Urzędu stanu cywilnego (ЗАГС). Jak już wspominałam, ponieważ obszar obecnego obwodu brzeskiego do września 1939 roku wchodził w skład województwa poleskiego II RP – dużą część zasobów naszego archiwum stanowią dokumenty właśnie z tego okresu.

Warto wiedzieć, że bez względu na to, że w archiwum jest sporo dokumentów o charakterze genealogicznym, bardzo rzadko się zdarza, że da się odnaleźć pełną informację o konkretnej osobie. Żeby osiągnąć to, trzeba zbadać nieraz setki dokumentów, choć i to nie gwarantuje sukcesu.

Na koniec chciałabym zaapelować do wszystkich – robiąc nieraz w naszych domowych archiwach «rewizję», nie śpieszcie wyrzucać do kosza jakieś stare i na pozór nie ważne dokumenty, listy czy fotografie naszych krewnych i bliskich. Bo nawet gdy w danym momencie nie jest to ciekawe nam, może będzie to interesować naszych wnuków. A gdy my nie będziemy pamiętać – to kto będzie pamiętał o nas?

Lidia ROMANOWICZ,
Główny archeograf Państwowego archiwum obwodu brzeskiego

Tłum. Eugeniusz LICKIEWICZ

Z NASZEGO ŻYCIA

DO WARSZAWY NA DZIEŃ KONSTYTUCJI 3 MAJA

24-osobowa delegacja harcerzy DH im. Ryszarda Snarskiego z Brześcia i młodzieży uczącej się języka polskiego w Kobryniu, przybyła do Warszawy na uroczyste obchody Dnia Konstytucji 3 Maja na zaproszenie posła na Sejm RP Artura Górskiego. 3 maja po Mszy Świętej w intencji Ojczyzny w kościele pw. Ojca Pio, harcerze wystąpili z koncertem w Klubie Kultury «Gocław», gdzie zaprezentowali program złożony z pieśni patriotycznych, recytacji wierszy oraz tańców ludowych. 4 maja młodzież dała koncert w Szkole Podstawowej nr 163 im. Batalionu Zośka na Pradze Południe w »»»

»»» Warszawie. Później harcerze wraz z przewodnikiem – panią Małgorzatą Buczek, znanym badaczem historii Powstania Warszawskiego, autorką książki pt. «Powstańcy 44. Bohaterowie i świadkowie» – zwiedzili cmentarz Powązki, gdzie poznali historię walki harcerzy podczas Powstania Warszawskiego oraz dowiedzieli się o stanie poszukiwań «Żołnierzy Wyklętych» na Łączce.

RAJD IM. ROTMISTRZA WITOLDA PILECKIEGO

Na zaproszenie Brzeskiego Forum Polskich Inicjatyw Lokalnych w dniach 29 kwietnia – 5 maja 2015 roku na Białorusi przebywał Rajd Motocyklowy im. Rotmistrza Witolda Pileckiego zorganizowany przez Motocyklowe Stowarzyszenie z Grodziska Wielkopolskiego WSCHÓD--ZACHÓD. Celem rajdu jak i innych zlotów i wydarzeń tego stowarzyszenia jest odwiedzanie miejsc związanych z historią Polski oraz spotkania Polaków w kraju i za granicą. Poprzez organizowane działania Stowarzyszenie pozyskuje środki na stypendia dla Polaków podejmujących naukę w Polsce oraz doprowadza do spotkań Polaków z różnych części Europy i świata. Rajd Motocyklowy im. Rotmistrza Witolda Pileckiego odwiedził Polską Szkołę Społeczną im. I. Domeyki w Brześciu, gdzie odbyło się spotkanie z nauczycielami szkoły. Podczas rozmowy, gdy uczestnicy rajdu dowiedzieli się o trudnej sytuacji losowej jednej z absolwentek PSS im. I. Domeyki, została przeprowadzona zbiórka pieniędzy wśród motocyklistów, która później została przekazana studentce przez jej matkę. Uczestnicy rajdu otrzymali kolejne numery kwartalników «Echa Polesia», «Harcerz Brześcia», dowiedzieli się o planowanych działaniach polskiej młodzieży skierowanych ku upamiętnieniu osoby ks.gen. Stanisława Brzóski – ostatniego powstańca styczniowego. Dalej rajd odwiedził Plac Romualda Traugutta w Szostakowie – miejscu jego urodzin, wybrukowany w ubiegłym roku przez harcerzy DH im. Ryszarda Snarskiego, rodziców i wolontariuszy Forum Polskich Inicjatyw Lokalnych Brześcia i Obwodu Brzeskiego. Tam także każdy uczestnik rajdu wbrukował swój kamień w plac.

SPOTKANIE Z POEZJĄ KSIĘDZA TWARDOWSKIEGO

16 maja 2015 r. w Brześciu w siedzibie Polskiej Szkoły Społecznej im. I. Domeyki odbyło się Spotkanie z Poezją ks. Jana Twardowskiego – autora m.in. «Znaków ufności» – z okazji zbliżającej się 100. rocznicy urodzin poety. 35 uczniów recytowało wiersze mistrza słowa. Gościem Honorowym spotkania był Cezary Nowogrodzki – prezes Stowarzyszenia Kulturalno-Społecznego «Tłoka», działającego w gminie Łomazy.

ZAKOŃCZENIE ROKU SZKOLNEGO

2 czerwca na dziedzińcu KG RP w Brześciu odbyła się uroczystość zakończenia roku szkolnego Polskiej Szkoły Społecznej im. I. Domeyki. Konsul Generalny Anna Nowakowska powitała uczniów, rodziców i wręczyła dyplomy 20 nauczycielom za zasługi w podtrzymywaniu tradycji i kultury polskiej na Ziemi Brzeskiej, krzewienie wiedzy o Polsce, dbałość o czystość języka polskiego, utrwalanie świadomości narodowej jak również osobiste zaangażowanie w pracę dydaktyczno-wychowawczą. Trzech absolwentów Szkoły otrzymało nagrody Konsulatu Generalnego RP. Dyrektor firmy AKC MOST Eugenia Cylińdź i wicedyrektor Polskiej Szkoły Społecznej im. I. Domeyki Alina Krasnowska wręczyły dyplomy i wyróżnienia za udział w życiu społecznym szkoły. Witali Podhaina w imieniu rodziców podziękował nauczycielom Szkoły, Konsulatowi za wsparcie nauki języka polskiego i podtrzymanie tradycji polskiej w Brześciu. Opiekunka harcerzy Hanna Paniszewa podziękowała wszystkim obecnym za działalność promującą kulturę polską w Brześciu, wspólnie przeżyte piękne chwile prac społecznych i przedstawiła program działalności na letnie miesiące. W programie – udział harcerzy w otwarciu placu zabaw w Koszołach, obóz harcerski w Stężycy, Letnia Akademia Młodzieżowa w Motyczu Leśnym. 11 harcerzy i 25 zuchów zostało nagrodzonych dyplomami za działalność harcerską. Uwieńczeniem spotkania stało się wspólne odśpiewanie «Roty» Marii Konopnickiej.

Hanna PANISZEWA

I BLISKI SERCU KRAJOBRAZ...

Jednym z najważniejszych wydarzeń artystycznych ubiegłej wiosny w Brześciu stała się wystawa wybitnego polskiego artysty malarza Andrzeja Strumiłły. Wystawa została zorganizowana przy udziale Urzędu Marszałkowskiego województwa podlaskiego, Muzeum Podlaskiego w Białymstoku, Instytutu Polskiego w Mińsku oraz Konsulatu Generalnego RP w Brześciu. Wystawę otworzyła Anna Nowakowska, Konsul Generalny RP w Brześciu oraz Michaił Juchimuk, zastępca gubernatora obwodu brzeskiego. W otwarciu wystawy wzięli również udział Mieczysław Baszko, marszałek województwa podlaskiego, Sławomir Sosnowski, marszałek województwa lubelskiego, znakomici artyści malarze Lew Alimow i Michaił Końkow.

Andrzej Strumiłło – urodził się 23 października 1928 roku w Wilnie. «Urodziłem się w Wilnie, wychowałem się na Wileńszczyźnie i Nowogródczyźnie, na ziemi bardzo pięknej. Mój ojciec budował linie telekomunikacyjne i brał mnie ze sobą. Co dwa dni zmieniało się miejsce biwakowania. To doświadczenie wszczepiło we mnie potrzebę kontaktu z przyrodą i chociaż mogłem zamieszkać w Górach Niedźwiedzich lub na Alasce, postanowiłem, że wrócę nad granicę Polski i Litwy, bo tu jest podobny klimat, podobne brzmienie języka, podobna flora. Po prostu chciałem być tu. Ktoś powie, że tu jest za krótkie lato albo za długa zima, ale to nieprawda. Tu jest idealna równowaga: lata tyle, ile trzeba; zimy tyle, ile trzeba. Wiosny i jesieni też tyle, ile trzeba. Klimat w miarę kontynentalny, a równocześnie z pięknymi chmurami i bliski sercu krajobraz.»

Studia w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych pod kierunkiem Władysława Strzemińskiego w Łodzi i w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie ukończył w 1950 roku. Był profesorem ASP w Krakowie w latach 1977–1980. W latach 1982–1984 był kierownikiem Graphic Presentation Unit (programu graficznego publikacji) Sekretariatu Generalnego ONZ w Nowym Jorku. Uprawia wiele dyscyplin: malarstwo, grafikę, rysunek, fotografię, ilustrację, projektowanie

WYSTAWA «ANDRZEJ STRUMIŁŁO. MALARSTWO» W BRZEŚCIU

książek, wystawiennictwo, scenografię. Fotografuje od 1945 roku. Wydał 2 tomy poezji: «Moje» i «Jak» oraz liczne książki o przyrodzie i kulturze (m.in. Nepal). Jako owoc podróży artystycznych stworzył cykle rysunkowe i fotograficzne, m.in. Chiny, 1954 i 1961, Włochy, 1957, Daleki Wschód, ZSRR, 1958, Indie, 1959, 1970 i 1972, Mongolia, 1967, Wietnam, 1969, 1970 i 1978, Nepal, 1974 i 1980, Japonia i Tajlandia, 1978. Zgromadził kolekcje sztuki i przedmiotów kultury materialnej Dalekiego i Środkowego Wschodu dla Muzeum Etnograficznego w Krakowie i Muzeum Azji i Pacyfiku w Warszawie. Ponad 100 personalnych wystaw zorganizował mistrz w Polsce i na świecie.

Andrzej Strumiłło – żywy klasyk, mistrz polskiej sztuki awangardowej, znany w świecie malarz, ilustrator, fotografik, poeta, podróżnik, miłośnik Azji i hodowca koni arabskich.

Prace wybitnego artysty Andrzeja Strumiłły po raz pierwszy mogli zobaczyć mieszkańcy Brześcia. Wśród obrazów była też pierwsza praca mistrza z 1945 roku – pejzaż Łodzi. Na wystawie były prezentowane prace z cykli «Psalmy», «Apokalipsa», «Głowy», «Lot». O swojej twórczości Andrzej Strumiłło opowiadał barwnie, z dozą autoironii i z poczuciem humoru. Przypomniał historię związaną z Brześciem sprzed lat. W 1957 r. wracał przez Brześć z Syberii i wiózł podarowanego przez syberyjskich myśliwych niedźwiadka. Na granicy niezwykły pasażer został aresztowany, a od artysty wymagano dokumentów podróży niedźwiadka. Jakimś cudem artysta namówił naczelnika służby celnej przepuścić niedźwiadka bez żadnych dokumentów, gdyż niedźwiadek był podarunkiem dla dzieci polskich.

Wystawa Andrzeja Strumiłły to kolejna wystawa w szeregu uroczystości jubileuszowych artysty, tę wystawę już mogli obejrzeć mieszkańcy Krakowa, Sopotu, Białegostoku, Mińska i Homla.

Iwan CZAJCZYC, Brześć
Tłum.Eugeniusz LICKIEWICZ

RÓŻE DLA KSIĘDZA ROBERTA

Ks. Robert Iskrzycki CM

W najnowszej historii parafii pw. W.N.M.P. w Prużanie koniec maja bieżącego roku dla wspólnoty jej wiernych wydał się być nadzwyczaj niepewny i smutny. Wiadomość o tym, że jej proboszczowi – księdzu z Polski Robertowi Iskrzyckiemu CM – przez wydział ds religii i mniejszości narodowych RB odmówiono pozwolenia na kontynuowanie pracy duszpasterskiej w dekanacie Prużańskim, od pewnego czasu już wzbudzała niepokój wśród wiernych.

Pożegnanie powracającego do Polski księdza Roberta odbyło się w dniach 30 i 31 maja 2015 roku. Ze względu na obowiązki niedzielne, właśnie w sobotę z tej okazji na Mszę św. przybyli do Prużany księża i siostry zakonne z okolicznych parafii i dekanatów.

W tym celu specjalnie też przybył do Prużany wizytator ze Zgromadzenia Księży Św. Wincentego a Paulo ks. Tomasz Mavricz ze Słowenii oraz delegacja Konsulatu Generalnego RP w Brześciu.

«…Nie było jemu tu łatwo, – wspominał w homilii podczas Mszy św. dziekan Prużański, proboszcz parafii pw. Św. Trójcy w Szereszewie ks. Jacek Dubicki CM, – kiedy niespełna 10 lat temu na początku zimy przyjechał do Prużany, nie miał nawet drewna na opał…»

A kiedy szykował się do wyjazdu z Prużany, rozdawał swoje rzeczy. «Przyjechałem tutaj z plecakiem i jednym kartonowym pudłem, – tak też chcę i wyjechać» – mówił do mnie. Na pamiątkę od księdza dostałem towarzyszący mu jeszcze w Syberii spinning, którego natychmiast w myśli żartobliwie nazwałem «Robi».

«…Ale Prużański dekanat zawsze był bardzo mocny, bo stanowiliśmy jedno, i żyliśmy w zgodzie ze sobą jak bracia…» – mówił dalej ks. Jacek, mając na myśli również innych księży-misjonarzy: Janusza Pulita z Różany oraz Dariusza Błaszczyka (także wyjeżdżającego do Polski – red.) z Kosowa.

Trzeba by w tym miejscu dodać, że w czasach wojującego ateizmu wszystkimi miejscowościami, które obecnie wchodzą w skład Prużańskiego dekanatu opiekował się po powrocie z GUŁAGU św. pamięci ks. Michał Woroniecki CM – więc dla obecnych księży-misjonarzy ze Zgromadzenia Św. Wincentego a Paulo Prużański dekanat

stanowi swoisty spadek duchowy po księdzu Michale.

Mówiąc o opuszczającym parafię w Prużanie księdzu Robercie, ks. Jacek podkreślał, że jego duszpasterstwo tutaj było nacechowane przede wszystkim szczególną troską o dzieci i dorastającą młodzież. Bez względu na to, że ks. Robert nieraz bywał wychowawcą stanowczym i bardzo wymagającym, uczucia te były w pełni odwzajemnione. «Dlaczego? – zapytał, i sam odpowiedział na to pytanie. – Bo ksiądz Robert ma w sobie też dziecięce serce».

«Szczera to prawda», – pomyślałem w duchu. Kiedyś, jeszcze wiele lat wcześniej, rozmawiałem o księdzu Robercie ze swoją koleżanką, która z uśmiechem na twarzy scharakteryzowała go w dwóch słowach – «Duże dziecko». Cecha ta jednak bynajmniej nie przeszkadzała mu w pracy duszpasterskiej wśród starszej części parafian. Być może nieraz naiwny i bezpośredni, potrafił być zasadniczy i twardy, a w pytaniach wiary też bezkompromisowy. Owszem, najchętniej przebywał z młodzieżą i dziećmi – amatorski teatr lalek, rowerowe wycieczki do Puszczy Białowieskiej i do innych okolic, na ryby i na biwaki, regularne lekcje katechezy a nawet języka polskiego, pielgrzymki, kolonie – nie sposób wymienić wszystkich «ciekawych zajęć». Ale to nie była jedynie rozrywka, – bo np. całą oprawę każdej celebrowanej przez ks. Roberta Mszy św. zabezpieczała młodzież, przy tym samych ministrantów przy ołtarzu nieraz gromadziło się kilkanaście osób; wzorowy porządek na cmentarzu m.in. też był ich zasługą. Lecz kiedy w parafii zabrakło środków finansowych podczas dużego remontu kościoła – udał się do Stanów Zjednoczonych, by tam swoją pracą te środki pozyskać. Gdy też brakowało chętnych do pracy podczas remontu zewnętrznych ścian kościoła, sam zabierał się do roboty, schodząc z rusztowań dopiero gdy zapadał się zmrok. Wychowywał więc nie tylko dzieci i młodzież, bo nie tylko słowem, a także »»»

»»» *własnym przykładem wychowywał również dorosłych.*

W drugim dniu pożegnania na niedzielną Mszę św. przybył do Prużany wysłannik biskupa – kanclerz Kurii Biskupiej w Pińsku ks. Andrzej Ryłko, który odczytał przed wiernymi specjalny list ks.-biskupa A. Dziemianki z podziękowaniami dla ks. Roberta za jego kapłańską posługę w Prużanie.

Samo pożegnanie księdza Roberta przez wiernych odbyło się już po Mszy św. w niedzielę 31 maja. W imieniu wszystkich parafian podziękowania na ręce księdza Roberta Iskrzyckiego złożyła pani Swietłana, cytując z pamięci specjalnie na tę okazję ułożony przez nią wiersz.

Niewątpliwie, jest osobą utalentowaną, choć to i ukrywa, bo wcale nie chodzi jej o oklaski. W rymowanych, z głębi serca płynących słowach wypowiedziała o tym, co czuli i o czym myśleli wszyscy.

Zapanowało ogromne wzruszenie. Swoich uczuć i łez nie ukrywali nawet starsi mężczyźni.

Taka atmosfera towarzyszyła też podczas pożegnania księdza Roberta w Wielkim Siole, gdzie też był proboszczem parafii pw. Św. Michała Archanioła i w Szereszewie – gdzie nieraz służył w zastępstwie księdza Jacka Dubickiego.

W Prużanie, podobnie jak i w innych rzymsko-katolickich parafiach na Polesiu, wierni to w większości prości i niezamożni ludzie, dla których wiara ich ojców, ich matek, to chyba że ostatnia «deska ratunku» w tym rozpędzonym, zwariowanym świecie. A co dla nich znaczy osoba księdza – lepiej niż słowa przemawiają właśnie te zdjęcia.

Przez środek kościoła – przed ołtarzem, tworząc długi łańcuch stali dzieci i młodzież. Każdy trzymał w ręku róże dla księdza Roberta.

«…Kiedy ks. Robert przyjechał do Prużany, mnie jeszcze nie było na świecie…»

«Dlaczego?...»

– To nieme pytanie dało się odczytać na wielu twarzach. … Bo to im boli. »»»

Ktoś kiedyś komuś mówił z wysokiego urzędu: «Nie zobaczycie tego kościoła jak swoich uszu!» Ktoś gdzieś też teraz wciąż myśli, że ma władzę, że od niego tak wiele zależy….

Kiedyś, po gorbaczowskiej «pierestrojce» Pan Bóg chciał, by do Prużany z Polski przybył ksiądz E. Łojek i odbudował zhańbiony przez komunistyczną władzę budynek Świątyni.

W moim przekonaniu, wyznaczoną przez Niego misją dla księdza Roberta było odbudowanie i umocnienie wspólnoty wiernych, o co nasz ksiądz dbał gorliwie i nieustannie, i przy tym naprawdę – nie było mu łatwo!

Widocznie, swoją misję spełnił. Teraz czeka na niego, jak sam to powiedział, nowe wezwanie.

Dziękując za wszystko, co dla nas uczynił, życzmy mu «Szczęść Boże!» i pamiętajmy w modlitwach.

Tekst i foto
Eugeniusz LICKIEWICZ, Prużana

Pani Swietłana

«HISTORIA I TRADYCJE

Oficerowie i podoficerowie 4. Batalionu Pancernego. W centrum dowódca batalionu – płk Józef Taube. We wrześniu 1935 r. w wyborach parlamentarnych uzyskał mandat senatora z województwa poleskiego

12 maja w budynku Konsulatu Generalnero RP w Brześciu odbyło się otwarcie wystawy «Historia i tradycje 4. Batalionu Pancernego». Na wystawie zaprezentowano zdjęcia z zbiorów rodzinnych Kiriłła Szepielewicza, studenta Politechniki Krakowskiej. Ma te zdjęcia po pradziadku Mikołaju Plesiuku, który służył w wyżej wymienionej jednostce wojskowej.

Mikołaj Plesiuk rozpoczynał służbę wojskową w 9. Dywizjonie Samochodowym, rozmieszczonym w Twierdzy brzeskiej w latach 20. ubiegłego stulecia. W połowie grudnia 1933 roku zgodnie z rozkazem Ministerstwa spraw wojskowych skład osobowy 9. Dywizjonu Samochodowego został dołączony do 4. Batalionu Czołgów i Maszyn Opancerzonych, który po 2 latach, w lutym 1935 roku, zmienił nazwę na 4. Batalion Pancerny.

W czasie mobilizacji, w marcu 1939 roku, 4. Batalion Pancerny został wysłany na zachodnią granicę Polski. Tam wziął udział w starciach z Niemcami we wrześniu

Mikołaj Plesiuk, podczas służby w 4. Batalionie Pancernym. Stopień - kapral. Stanowisko - Instruktor kompanii motorowej

4. BATALIONU PANCERNEGO»

Lato – mobilizacja 1939 r.

1939 roku. Jednostka, w której służył Mikołaj Plesiuk, wyróżniła się podczas obrony Warszawy przed Niemcami. Po jednej z potyczek z wrogiem Mikołaj został ranny i później uhonorowany medalem «Za obronę Warszawy».

Na wystawie przedstawiono 30 zdjęć, niemal wszystkie eksponowane były po raz pierwszy. Wśród nich cykl zdjęć z uroczystej zbiórki z okazji Święta 3 Maja, ćwiczenia wojskowe na poligonie «Leśna» pod Baranowiczami, technika wojskowa, kondukt pogrzebowy poległych w czasie ćwiczeń 4. Batalionu na ulicy 3 Maja (obecnie Puszkińska), dowództwo 4. Batalionu »»»

Ksiądz podczas uroczystej Mszy przed ołtarzem polowym zbudowanym przez żołnierzy na placu jednostki wojskowej

Ćwiczenia na poligonie Leśna pod Baranowiczami. Pamiątkowe zdjęcie przy tankietce TK-3 przewróconej podczas ćwiczeń

Żołnierze 4. Batalionu Pancernego. Na dalszym planie – garaże

Uroczysta zbiórka z okazji Święta 3 Maja. Na pierwszym planie – samochody pancerne wz. 34, które mają naniesiony najnowszy kamuflaż, tzw. "japoński" (stosowany w latach 1932-1936)

Uroczysta zbiórka na placu żołnierzy 4. Batalionu Pancernego z okazji Święta 3 Maja. Zdjęcie wykonane z dachu koszar

»»» Pancernego, zdjęcia wykonane w przededniu mobilizacji 1939 roku i wiele innych.

Otwierając wystawę, Konsul Generalny Anna Nowakowska zaznaczyła, że wystawa jest bardzo interesująca, ponieważ pozwala nam lepiej poznać swoją historię. Także Pani Konsul zauważyła, że otwarcie wystawy zupełnie przypadkowo przypadło na 80. rocznicę śmierci Józefa Piłsudskiego, założyciela polskiego wojska. Szczególne słowa wdzięczności za zachowaną pamięć o swoim ojcu padły pod adresem Raisy Siemieniuk, córki Mikołaja Plesiuka, która też była obecna podczas otwarcia wystawy.

Częścią historii Brześcia i jego mieszkańców nazwał wystawę kierownik działu do spraw ideologii, kultury i w sprawach młodzieży Brzeskiego obwodowego komitetu wykonawczego Aleksander Muraszkin. «Pozostając oddani przysiędze, żołnierze batalionu z honorem wykonali swój obowiązek wojskowy. Byli obrońcami swojego kraju. Odwaga tych ludzi może być przykładem również i dla nas,» – dodał Aleksander Muraszkin.

Na wystawie zaprezentowanej na sali przyjęć Konsulatu Generalnego byli obecni również akredytowani w Brześciu dyplomaci, przedstawiciele inteligencji i organizacji społecznych.

Osoby starsze z Uniwersytetu Trzeciego Wieku całkiem nieoczekiwanie rozpoznali na zdjęciu księdza Jerzego Rosiaka. Na zdjęciu ksiądz Jerzy Rosiak jest przy ołtarzu, który został zbudowany przez żołnierzy na terenie jednostki wojskowej. Dodatkowo obecni mogli zapoznać się z autentycznymi rzeczami żołnierzy Wojska Polskiego. Wśród nich można było zobaczyć wojskowy kociołek, hełm z 1931 roku, maskę przeciwgazową.

Od 18 do 31 maja wystawę «Historia i tradycje 4. Batalionu Pancernego» można było obejrzeć na sali wizowej Konsulatu RP w Brześciu

Koordynator projektu
Iwan CZAJCZYC,
Tłum. Iwan WASYLCZUK

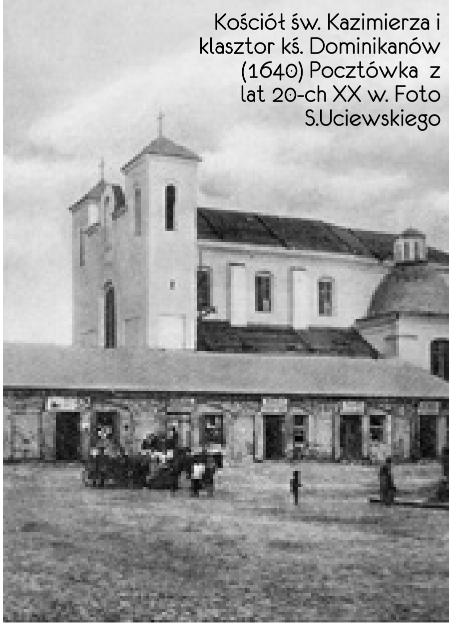

Kościół św. Kazimierza i klasztor kś. Dominikanów (1640) Pocztówka z lat 20-ch XX w. Foto S.Uciewskiego

Drodzy Czytelnicy,

Prezentujemy dziś w rubryce «Historia małych Ojczyzn» materiał o Stołpcach, znanej każdemu Polakowi miejscości na dawnej granicy polsko-sowieckiej. Prygotował go nasz kolega Bernard Pakulnicki, podróżnik, krajoznawca,opiekun miejsc pamięci narodowej,w przeszłości – znany pedagog i opiekun harcerstwa polskiego na Białorusi. Gorąco polecam ten materiał, gdyż autor odsłania nie tylko najciekawsze karty historii naszych kresowych ziem, pozwala kroczyć razem w poszukiwaniu świadectw i śladów polskości, wciąga do głębokich refleksji , ale także jakby mimowoli stwarza panoramiczne tło czasów obecnych, przekazując obrazki, dzwięki, energię dnia dzisiejszego – «obszaru wewnętrznego wygnania». Dzięki autorowi, jego niespokojnej czasami narracji, zaangażowaniu i pasji, z którą opowiada nam historię, poznajemy dramatyczny obraz Polaka z Białorusi, Kresowiaka ze współczesnym białoruskim światem w tle... Urzeka nas kresowy język, głęboka i gorzka nostalgia, i ta prawdziwa, autentyczna do bólu miłość do ojczystych stron, do ojczystej historii, do każdej okruchy przeszłości.

Z DALEKIEJ PRZESZŁOŚCI STOŁPCÓW.

Stołpce leżą przy ujściu rzeczki Odcedy do Niemna. Była to dawniej przeważnie żydowska miejscowość na prawym brzegu Niemna. Stąd szlakiem wodnym niegdyś wywożono towary do Prus. Wywożono drewno, zboże, rogożę lipową, smołę, terpentynę; przywożono zaś sól, śledzie, towary kolonialne, maszyny rolnicze i inne. Prawie cały handel był w rękach Żydów. Kiedy Stołpce zostały założone, o tym historia milczy. Przypuszcza się jednak, że początek Stołpców sięga XVI wieku. Podobno miasteczko zostało założone w 1593 roku staraniem Halszki Kmicianki Słuszkowej, wdowy po staroście krzyczewskim Mikołaju Słuszku. Sama nazwa daje prawo myśleć, że niegdyś było to miasto obronne, mówili o tym

ŚLADY HISTORII POLSKIEJ W STOŁPCACH

Dworzec kolejowy w Stołpcach

»»» «stołpce», albo słupy graniczne, które dały nazwę miejscowości. Jest druga wersja powstania nazwy miejscowości. Nazwa miasteczka Stołpce mogła pochodzić od drewnianych słupów nabrzeżnych, za które przywiązywano łodzie, żeby ich nie zabrał bieg Niemna. W posiadanie Słuszków Stołpce dostały się w pierwszej połowie XVI wieku, a w końcu roku 1582 nabył je Mikołaj Krzysztof Radziwiłł Sierotka i wcielił do Świerżenia (obecnie wieś Nowy Świerżeń po lewym brzegu Niemna). Znajdował się w Stołpcach kościół fundowany przez Zienkowiczów-Słuszków w roku 1623, w roku zaś 1640 również przez Słuszkę został wybudowany duży kościół murowany i klasztor ks. Dominikanów. Ze źródeł historycznych wiadomo, że konsekracja kościoła pod wezwaniem św. Kazimierza odbyła się 14 września 1675 roku. Po Radziwiłłach, w roku 1728, dostały się Stołpce Czartoryskim i pozostały w ich pieczy aż do 1831 roku. W roku 1831 władze rosyjskie konfiskowały gospodarstwo Stołpce dla dobra państwa, z powodu wsparcia przez Czartoryskich powstania styczniowego. Klasztor skasowano w roku 1833, a w roku 1868 kościół przebudowano na cerkiew.

W dalekiej przeszłości wielkie znaczenie miała przeprawa promem przez Niemen i przystań. W Stołpcach znajdowała się pierwsza ważna przystań na Niemnie, od tego miejsca nim można było już płynąć łodzią. Na brzegu rzeki stało dużo spichlerzy zbożowych, państwowych i prywatnych. Tu budowano statki rzeczne, wydobywano wapno i kredę. Dawniej lud miejscowy oprócz rolnictwa zajmował się flisactwem. Pierwszy most przez Niemen został zbudowany w roku 1799. Liczne wojny, które przeszły przez tę ziemię, zostawiały zburzone miejscowości i wypaloną ziemię. Losy te jednak nie złamały ludu. Pierwszy most kolejowy przez Niemen został założony 13 września 1870 roku, a kolej zbudowana w roku 1871. Po zbudowaniu kolei, szlak wodny na Niemnie zaczał podupadać. Handel poprzednio ożywiony i słynny na całą okolicę, upadł prawie od czasu zbudowania kolei.

Stołpce znajdowały się na skraju Puszczy Nalibockiej. W okresie II Rzeczypospolitej Stołpce były centrum gminy wiejskiej, miasteczkiem stołecznym ówczesnego powiatu stołpcewskiego w dawnym województwie nowogródzkim. W Stołpcach mieściła się ostatnia stacja kolejowa przed granicą polsko-sowiecką. Ta granica biegła niedaleko miasteczka, obok Kołosowa. Z wielkim entuzjazmem całej ludności podjęto dzieło odbudowy i umacniania gospodarczego państwa polskiego – II Rzeczypospolitej. W odrodzonej Polsce było sporo problemów. Najpoważniejszym jednak problemem na Kresach byli ludzie. Jak pokierować, jak zespolić ludzi tak bardzo wyznaniowo i narodowościowo różnych, jak pojednać w jedno twórcze społeczeństwo?

AKTYWIZACJA SOWIECKICH GRUP DYWERSYJNYCH NA POLSKO-SOWIECKIEJ GRANICY.

W polskiej strefie przygranicznej działała partyzantka bolszewicka. Jej członkowie starali się stworzyć niepokój i destabilizować sytuację na terytorium Polski. Aktywna sowiecka działalność dywersyjna miała zamiar przygotowania powstania przeciwko władzy polskiej. «Partyzanci» przygotowywali się po stronie sowieckiej, przekraczali granicę państwową i organizowywali napady na przedstawicieli polskiej władzy, policję, ziemian, osadników. W ówczesnym okresie nastąpił wzrost aktywności grup wywrotowych po obu stronach granicy polsko-sowieckiej inspirowany przez władze sowieckie. W nocy z 3 na 4 sierpnia 1924 roku uzbrojony oddział dywersantów bolszewickich zaatakował powiatowe Stołpce w województwie nowogródzkim. Z terytorium ZSRR uzbrojony oddział liczący około 100-150 osób (w różnych źródłach liczba ta różni się) pod dowództwem oficera Armii Czerwonej przekroczył granicę państwową. Dywersanci zostali przywiezieni na granicę polsko-sowiecką ciężarówkami Armii Czerwonej. Dowodzili oddziałem dywersantów Stanisław Waupszasów i Baryszkiewicz. Dywersanci otoczyli miasteczko od każdej strony. Stolpce zostały opanowane. Dywersanci zniszczyli łączność telegraficzną i telefoniczną, zrujnowali budynek poczty, (wstępnie zabrali pieniądze z kasy pocztowej), zabili 7 policjantów i urzędnika starostwa, zranili 3 osoby, sterroryzowali ludność, splądrowali i ograbili sklepy i domy, zniszczyli posterunek policji państwowej, podpalili budynek stacji kolejowej. Był to najgłośniejszy, lecz nie jedyny przypadek napaści grup zbrojnych z ZSRR na terytorium Polski (po traktacie ryskim od 1921 roku). O napadzie dywersantów na Stołpce napisali wszystkie polskie i europejskie gazety.

Dopędzono dywersantów blisko granicy. Podczas pościgu w boju zostało wziętych do niewoli trzech «partyzantów». Już później wzięci do niewoli dywersanci przyznali się, że odbyli w Mińsku 6-miesięczne specjalistyczne kursy przygotowania dywersyjnego pod kierownictwem oficerów bolszewickich. Władze sowieckie nawet nie tłumaczyły się, a z honorem oświadczały:

Krzyż i drzewo przy skrzyżowaniu dróg historycznych na lewym brzegu Niemna.

«W nocy z 3 na 4 sierpnia 1924 roku, oddział partyzancki na czele z S. Waupszasowym napadł na policję w Stołpcach i wyzwolił z więzienia 150 więźniów, wśród których byli liderzy CK KPZB (Centralnego Komitetu Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi), I. K. Łahwinowicz i I. Mertens (Stefan Skulski)».

To oświadczenie jest aktualne do dnia dzisiejszego.

8 sierpnia 1924 roku w Stołpcach pochowano poległych policjantów, ofiar napadu sowieckiego oddziału dywersyjnego na miasteczko. Później na grobie zbiorowym został postawiony wielki pomnik. Obecnie pozostały tylko resztki zdewastowanego pomnika międzywojennego. Bezpośrednio po napadzie dywersantów sowieckich na Stołpce władze polskie dla zachowania spokoju i bezpieczeństwa Kresów Wschodnich podjęły w roku 1924 decyzję o utworzeniu Korpusu Ochrony Pogranicza (KOP). Chodziło o pas na wschodniej granicy długością 1442 km. Tylko w roku 1924 w strefie granicy polsko-sowieckiej miało miejsce ponad 200 większych napadów i aktów dywersji, w których wzięło udział około 1000 bandytów.

UTWORZENIE KORPUSU OCHRONY POGRANICZA NA POLSKO-SOWIECKIEJ GRANICY.

KOP został powołany 17 września 1924 roku. Utworzenie KOP dla ochrony wschodnich granic II Rzeczypospolitej przed penetracją agentów, terrorystów i zwartych uzbrojonych oddziałów dywersyjnych przerzucanych przez sowieckie służby specjalne z terenu ZSRR na terytorium Polski powinno było zmniejszyć napięcie w społeczeństwie. Do 17 sierpnia 1939 roku w miasteczku Stołpce rozmieszczał się garnizon macierzysty batalionu KOP. W jego składzie było 5 kompanii pogranicznych, które broniły odcinka granicy długością 95 km, ogółem istniało 16 strażnic. W ciągu dalszym, z batalionu KOP «Kleck» przekazano kilka strażnic do KOP «Stołpce», z nich została utworzona druga kompania «Siejłowicze». Trzeba wspomnieć, że Stołpce były miejscem rozmieszczenia polskich wojsk lotniczych, istniało wielkie lotnisko wojskowe.

Niedawno odwiedziłem kilka miejscowości, gdzie kiedyś były polskie strażnice KOP na polsko-sowieckiej granicy: Kołosowo, Smolarnia, Swierżynowo, Połośnia, Buzuny, Juszkewicze, Sołtanowszczyzna, Siejłowicze. Odwiedziłem miasteczko Kleck, gdzie stacjonował batalion KOP «Kleck», oraz wieś Snów (byłe miasteczko) – miejsce rozmieszczenia batalionu KOP «Snów» oraz inne miejscowości. Większość strażnic KOP była rozmieszczona wśród lasów i mokradeł, w miejscach trudno dostępnych. O tym jest piękny wiersz:

«Mogła kresowa, cicha wieś
Pracować, spać spokojnie,
Bo w trzęsawiskach
i borach gdzieś
KOP czuwał, jak na wojnie...».

Do dnia dzisiejszego zachowały się w Klecku fragmenty koszar i budynek dowództwa batalionu KOP, zachował się także budynek dowództwa KOP w Snowie. Utworzony KOP nie tylko strzegł wschodnich granic II Rzeczypospolitej oraz bronił mienia i życia mieszkańców obszarów przygranicznych. Jednak niewiele osób zdaje sobie sprawę, jakie zadania stawiano żołnierzom tej formacji utworzonej w czasie pokoju:

- normalizacja stosunków z lokalną niepolską ludnością;
- poprawa jakości infrastruktury drogowej i mostów;
- budowa szkół, domów ludowych, świetlic, kościołów oraz naprawa ośrodków kultury;
- otwieranie punktów medycznych, zakup artykułów medycznych dla ludności miejscowej, zmaganie się z chorobami (lekarze wojskowi leczyli również mieszkańców okolicznych miejscowości);
- polepszenie życia rolników z obszarów przygranicznych, zakup nasion, organizacja kursów rolniczych, (żołnierze KOP na miarę możliwości próbowali polepszyć niełatwe życie ludności niepolskiej), walka z bezrobociem;
- opieka mogiłami »»»

Stare domy w centrum Stołpców

»»» powstańców z okresów 1830-1831 oraz 1863-1864;

- organizacja koncertów i występów muzyczno-wokalnych dla mieszkańców (istniał teatr żołnierski), zakup odbiorników radiowych dla szkół, organizacja kursów pływania, strzelania i jazdy na nartach;
- Na obiady do stołówek KOP przychodziły regularnie dzieci z ubogich rodzin wiejskich, wśród oficerów prowadzone były zbiórki pieniędzy na zakup odzieży dla rodzin najuboższych oraz inne wsparcie.

Wraz z pojawieniem KOP-u na wschodnich granicach sytuacja na Kresach ustabilizowała się, jednak aż do 1939 roku wschodnie województwa II Rzeczypospolitej pozostawały niespokojne. Świadczy o tym fakt, o którym propagandyści sowieccy i obecni białoruscy ideolodzy państwowi mówią tak: *«Ukaranie więźniów politycznych przez władze polskie w roku 1931»*. Jesienią 2009 roku w Horodzieju, na budynku dworca kolejowego, (który wybudowali Polacy w roku 1935), pojawiła się tablica pamiątkowa. Napis dedykowany w języku białoruskim świadczy: *«Na stacji kolejowej «Horodzieja» w roku 1926-1931 pracowali członkowie podziemnej organizacji KPZB (Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi), którzy oddali życie za niepodległość kraju ojczystego»*. Współcześni ideolodzy białoruscy starają się pokazać ich jako niewinnych ofiar prześladowania politycznego, bohaterów narodowych. Kłamstwo nie może wytrzymać przed żywymi świadkami ówczesnych wydarzeń, a świadkiem żywym jest córka jednego z członków podziemnej organizacji KPZB. Z jej wspomnień dowiedziałem się, że członkowie KPZB byli w zasadzie pracownikami kolejowymi, którzy stworzyli grupę uzbrojoną, zajmowali się przygotowaniem eksplozji na odcinku kolei Baranowicze-Horodziej-Stołpce, realizowali uzbrojone napady na polskich dygnitarzy, rabowali majątki i folwarki. Działania grupy dywersyjnej były inspirowane zza granicy wschodniej przez organizację komunistyczną ZSRR. Starannie zamaskowana dywersyjna grupa przestępcza została wykryta. Nowogródzki trybunał wojskowy skazał na karę śmierci 28 listopada 1931 roku 7 osób, członków KPZB horodziejskiej organizacji podziemnej. Kara śmierci została wykonana w Baranowiczach.

CIOS W PLECY WALCZĄCEJ POLSCE.

Jeszcze w czerwcu 1939 roku mieszkańcy Kresów cieszyli się normalnym życiem i pokojem. Dwudziestolecie międzywojenne trwało

Stare domy przy kolei z okresu międzywojennego w Stołpcach

krótko, ale dało ludziom wiele. Nikt chyba wtedy nie przypuszczał, jak krótki czas jest tego pokoju i że nad światem zawisła złowroga chmura, która wkrótce całym swym ciężarem niewyobrażalnych nieszczęść spadnie na ziemię. We wrześniu zmieniło się wszystko...

Od 1 września Polska prowadziła krwawe bitwy obronne z Niemcami na zachodzie. Granica polsko-sowiecka znajdowała się zupełnie niedaleko Stołpców, a wojsko sowieckie stało w rejonach pogranicznych jeszcze od sierpnia i przygotowywało się do wtargnięcia, tylko czekało na rozkaz. Nieoczekiwany sowiecki cios w plecy walczącej Polsce wymierzony 17 września 1939 roku stał się drugim aktem tragedii polskiej. *«Wojsko Białoruskiego okręgu wojskowego przeszło granicę państwową i wystąpiło w obronie Zachodniej Białorusi,»* – mówili wtedy sowieccy propagandyści. Ze wschodu szły czołgi. Głośny zgrzyt stalowych gąsienic czołgów, pod którymi drżała ziemia i zapełniała ludzi panicznym strachem. Długie kolumny szarego wojska, cudzego, najeżonego bagnetami wywoływały poczucie bezbronności. W niebie krążyły samoloty sowieckie, z których wyrzucano ulotki propagandowe: *«Żołnierze Wojska Polskiego! Nie przelewajcie za darmo krwi za cudze dla was interesy obszarników i kapitalistów. Was zmuszają dławić Białorusinów i Ukraińców. Rzucajcie broń! Przechodźcie na stronę Armii Czerwonej. Dla was będzie zapewniona wolność i szczęśliwe życie».* Wkraczającej Armii Czerwonej opór stawiły związki taktyczne KOP. Pułk KOP «Baranowicze» występujący również pod nazwą «Snów», który był zbudowany z dwóch batalionów «Kleck» oraz «Stołpce». Ludzie bronili swojej ziemi, ale przewaga Armii Czerwonej była miażdżącą.

Sowieckiemu sposobowi przejmowania polskich Kresów zawsze towarzyszył gwałt, przemoc i śmierć dużej liczby niewinnych ludzi. Były liczne przypadki tragicznych samosądów w miejscu zatrzymania. Od momentu uderzenia na Polskę Armia Czerwona dokonywała wielu zbrodni wojennych, mordując jeńców i ludność cywilną. W ślad za oddziałami wojska sowieckiego posuwały się jednostki specjalne NKWD, dokonując masowych aresztowań lokalnych elit według przygotowanych poprzednio list sporządzonych przy pomocy lokalnej agentury komunistycznej. Dalszymi konsekwencjami agresji ZSRR na Polskę były represje wobec ludności polskiej na wschodnich terenach Rzeczypospolitej, fale wywózek w głąb Rosji, grabież majątku narodowego i dóbr prywatnych. Zlikwidowano wiele kościołów katolickich, zaczęła się następna fala deportacji, a represje trwały w ciągu dalszym.W początkowym okresie, po utracie kontroli przez administrację polską, a przed ustabilizowaniem się administracji sowieckiej, na »»»

»»» całym tym obszarze dochodziło do licznych aktów przemocy, grabieży i samosądów skierowanych przeciwko ziemiaństwu, osadnikom, leśnikom i chłopom bogatszym. Miały one charakter klasowy i narodowościowy. Znaczny w nich udział brała ludność narodowości białoruskiej, także na terenach, na których liczebnie przeważała ludność polska. Uczestniczyli w nich także Żydzi, a ofiarami najczęściej byli Polacy. W okresie września i października 1939 roku z rąk Białorusinów poniosło śmierć wielu ziemian Polaków. Wyjątkowo nietolerancyjne było postępowanie na tej ziemi zrusyfikowanych Białorusinów i biedoty wiejskiej wobec Polaków, co było wynikiem praktykowanej od wieków dezinformacji stosowanej przez imperialistyczne władze carskiej Rosji, a następnie bolszewików w celu zaszczepienia w grupach narodowych atawistycznej wręcz wrogości.

Starannie ukrywano naczelną dyrektywę sowietyzacji obszaru polskich Kresów z dnia 1 października 1939 roku. Dyrektywa dla Frontu Białoruskiego miała spis licznych miejscowości, w tym Stołpce i Timkowicze (obecnie rejon klecki). Niosło to konkretne postanowienia i uregulowania odnośnie całej ludności polskiej zamieszkującej obszar Kresów Wschodnich, a stosowanych od czasu napaści, z dnia 17 września 1939 roku. Do tych postanowień należało m.in. niszczenie śladów polskości tych ziem. Sowieci wszędzie na zajmowanych terenach starali się «zabezpieczyć dla władzy robotniczo-chłopsko-żołnierskiej absolutnie wszystkie przejmowane zdobycze». Jednym z pierwszych, podstawowych zarządzeń nowej władzy było wprowadzenie języka białoruskiego jako obowiązującego i języka rosyjskiego – bezwzględnie obowiązującego. Nie sposób przemilczeć ustawy Prezydium Rady Najwyższej ZSRR z dnia 29 listopada 1939 roku, zatwierdzającej formalnie «obywatelstwo radzieckie wszystkim mieszkańcom Kresów» (w Stołpcach wprowadzano już od 1-2 listopada 1939 roku).

22 czerwca 1941 roku wojska niemieckie, atakując ZSRR, wkroczyły na teren tzw. Zachodniej Białorusi i opanowały ją prawie całkowicie do końca lipca. Spod okupacji sowieckiej Kresy Wschodnie przeszły pod okupację niemiecką. Polityka okupacyjna Niemców na Kresach Wschodnich była trochę łagodniejsza.

W czasie niemieckiej okupacji, w latach 1943-1944 w Stołpcach działała podziemna szkoła polska. Tajne nauczanie prowadził były sędzia Sądu Grodzkiego A.Rhode. Nauczyciel zginął na oczach swoich uczniów dnia 6 lipca 1944 roku, podczas wielodniowego oblężenia miasta przez wojska sowieckie.

W czasie II wojny światowej nad pobliskim jeziorem Kromań obozował batalion 78. Pułku Piechoty Armii Krajowej (AK). Po podstępnym aresztowaniu 1 grudnia 1943 roku dowództwa przez współpracujących dotąd z AK «sojuszniczych» partyzantów sowieckich dowódcą zgrupowania został por. Adolf Pilch «Góra» – «Dolina». Gdy sowieckie oddziały partyzanckie napadały na polskie wsie, mordowały ludność i rabowały (np. w Nalibokach), przyjął

Kaplica nagrobna na cmentarzu katolickim w Stołpcach (przed renowacją)

Ta sama kaplica (po renowacji w roku 2014

Obok kaplicy pw. św. Kazimierza buduje się nowy kościół

on niemiecką propozycję zawieszenia broni, co umożliwiło odbudowę oddziału i kontynuowanie walki na dwa fronty. Niemieckie władze chętnie podsycały konflikty etniczne na terenach okupowanych, w wyniku stosunki białorusko-polskie uległy zaostrzeniu. Zgrupowanie Stołpecko-Nalibockie AK było jednym z najwybitniejszych zgrupowań kresowej partyzantki oraz najdalej wysuniętym na wschód polskim oddziałem partyzanckim. Wszyscy, zarówno ludność miejscowa, jak i bolszewicy, określali polskie oddziały Stołpeckiego Zgrupowania AK jako «legiony», a ich żołnierzy jako «legionistów». Białoruski starosta Jasiuk ze Stołpców, który służył w administracji niemieckiej, wyznaczył nagrodę pieniężną za głowę każdego polskiego «legionisty». Stołpieckie Zgrupowanie AK stoczyło ponad 100 bitw z Sowietami i Niemcami. Liczne mogiły i miejsca pogrzebu partyzantów AK są rozmieszczone na terenie Puszczy Nalibockiej. W lipcu 1944 roku 1000-osobowy oddział ze szwadronem kawalerii przedarł się – wpław przez Bug – do Puszczy Kampinoskiej. Podczas Powstania Warszawskiego Zgrupowanie Stołpecko-Nalibockie AK brało udział w walkach w Warszawie, na lotnisku Bielańskim, dworcu i Żoliborzu, a mjr. Adolf Pilch «Dolina» dowodził pułkiem AK Palmiry-Młociny.

OBECNE MIASTO STOŁPCE I ZABYTKI HISTORYCZNE.

Już po II wojnie światowej naszą ziemię wcielono do ZSRR jako część republik związkowych Białorusi, Litwy i Ukrainy. Obecnie Stołpce to miasto na Białorusi w obwodzie mińskim, centrum administracyjne rejonu stołpeckiego, położone przy linii kolejowej Warszawa-Brześć-Baranowicze-Mińsk. Przez niewielkie miasto (około 16 tys. mieszkańców), przechodzą prawie wszystkie najważniejsze drogi kolejowe i samochodowe. Droga samochodowa z południowego zachodu na północny wschód łączy Stołpce i Baranowicze, a biegnąca niedaleko autostrada Mińsk-Brześć ma znaczenie międzynarodowe. Odległość do Mińska wynosi około 78 km. Stołpce rozmieszczają się na prawym brzegu Niemna, a z lewym brzegiem łączą je dwa mosty samochodowe i jeden kolejowy. Wszystkie drogi najważniejsze dzielą miasto na kilka części i schodzą się w centrum. Węzeł dróg samochodowych daje możliwość wyjazdu do Rubieżewiczów i Zasula, Mikołajewszczyny, Świerżynowa i Uzdy, Horodzeja i Nieświeża, Mira i Nowogródka, Bereżna i Zasula, Iwieńca i Mińska. Jak gdyby pajęczyna miejscowe drogi połączyły wielkie i małe miejscowości.

Wśród przedsiębiorstw największe w mieście to zakłady przemysłu żywnościowego oraz część mińskiego zakładu motorowego »»»

»»» i inne. Miejscowe władze mówią:

«Wielką przyszłość posiadają Stołpce. Miastu przydzielona rola satelity Mińska».

Duszę i klimat każdego miasta kształtują też tradycje miejscowe, rzemiosła, kuchnia, kultura i inne. Jest mnóstwo rzeczy ważnych, które składają się na żywą aurę miasta. Obecnie każdy człowiek otaczającą rzeczywistość postrzega poprzez płaszczyznę własnego jej rozumienia. Przy odwiedzaniu Stołpców od razu znajdujesz się wśród zabudowy zwykłej, gdzie zachowało się sporo budynków z okresu międzywojennego. Odnowiony budynek dworca kolejowego zachował zarys byłego gmachu stacji zbudowanej w latach 30. Obok kolei pozostały stare budynki z wysokimi kominami i mnóstwem telewizyjnych anten satelitarnych. Najbardziej interesuje mnie kościół, bo mianowicie od niego zaczynam poznawać Stołpce.

Katolicka kaplica św. Kazimierza zbudowana z cegły białej, jest dziełem współczesnej architektury awangardowej, tymczasowo zastępuje kościół. Obok kaplicy buduje się nowy kościół pw. św. Kazimierza. Budowa kościoła posuwa się bardzo powolnie. Z tablicy informacyjnej dowiedziałem się, że budownictwo trwa już ósmy rok. Działająca kaplica katolicka jest dopatrzona i nowocześnie urządzona, przypomina niewielki kościół. Wewnątrz kaplicy nie można znaleźć miejsca wolnego, nawet nie ma gdzie stać na kolanach. Msza święta odbywa się w języku polskim dla osób starszych, a potem dla młodzieży w języku białoruskim.

Po zakończeniu nabożeństwa rozmawiam z parafianami na schodkach przy wejściu do kaplicy. Ludzie w wieku podeszłym chętnie odpowiadają na pytania i pięknie rozmawiają po polsku, ale tylko wtenczas, kiedy pierwszym zaczynam rozmowę w języku polskim. Z rozmowy i obserwacji wynika, że język polski zachował się tylko tam, gdzie starsze pokolenie pieczołowicie go zachowywało, i gdzie był on mową domową. Według danych statystyki z roku 1989, Polacy stanowili 26% mieszkańców rejonu stołpeckiego (ale to było 25 lat temu!). Pozostały tylko piękne wrażenia po odwiedzaniu tej małej świątyni, tak ciasnej dla Stołpców. Myślę, że w mieście konieczna jest budowa nowego kościoła. Przyszły kościół musi zostać jednym z najpiękniejszych budynków w Stołpcach.

Jeszcze nie tak dawno nad Stołpcami wznosił się gmach pięknego kościoła pw. św. Kazimierza. Kościół wspaniały i wzniosły stał na wzniesieniu, jego można było zauważyć na zielonym tle Puszczy Nalibockiej i błękitnego nieba, obserwować z różnych stron przy zbliżeniu się do miasteczka od niziny Niemna. Na ówczesne czasy budynek kościoła był zabytkiem znanym daleko za jego granicami. Jeszcze żyją naoczni

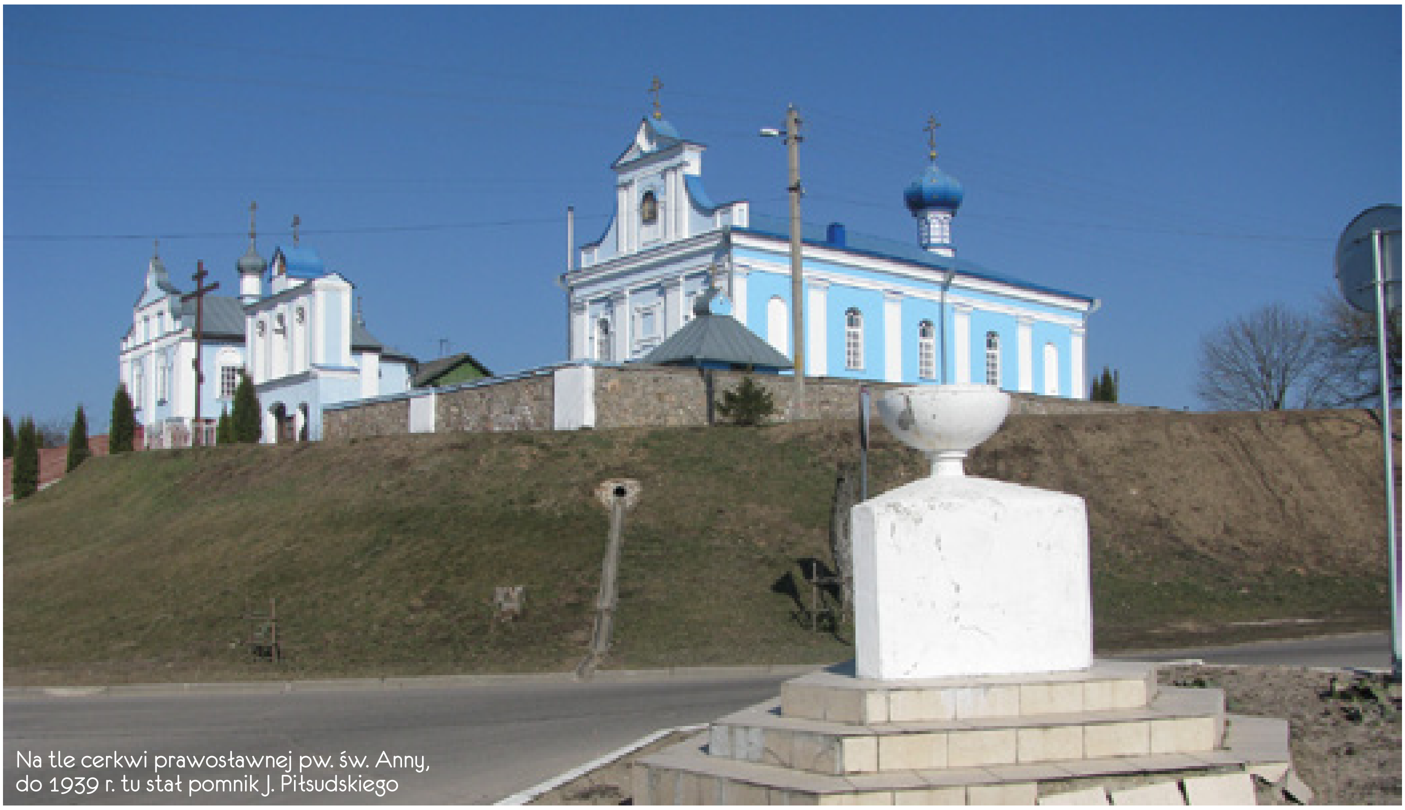

Na tle cerkwi prawosławnej pw. św. Anny, do 1939 r. tu stał pomnik J. Piłsudskiego

świadkowie, którzy wspominają o utraconej spuściźnie:

«Kościół był zbudowany w stylu gotyckim, o dwóch wieżach. Wewnątrz było dużo obrazów i figur świętych artystycznej roboty. Dużo też znajdowało się w kościele ozdób gipsowych, zakrystia była bogata w piękne i drogie utensylia, ornaty, kapy, złotem i srebrem świecące». W suterenach świątyni spoczywały zwłoki fundatora budowy kościoła Aleksandra Słuszki (zmarł w roku 1651). Mieszkańcy Stołpców wspominają, że w latach 1960-ch władze sowieckie wysadziły w powietrze kościół św. Kazimierza. Zniszczenie świątyni, tego odmiennego zabytku architektury, trwało przez kilka tygodni. Kościół św. Kazimierza przetrwał 300 lat, ale dla komunistów, wojowniczych ateistów i wrogów Kościoła katolickiego, ten zabytek architektury bardzo mocno przeszkadzał. Komuniści szczególnie i brutalnie uderzali w Kościół katolicki jako uznaną lub domniemaną podstawę tożsamości narodu. Obecnie na miejscu zniszczonego kościoła znajduje się stadion miejski.

DOMINOWANIE SOWIECKICH POMNIKÓW W MIEŚCIE.

Krokiem spacerowym chodziłem ulicami starej części miasta. W centrum Stołpców jest cały kompleks epoki sowieckiej dedykowany Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej (pomnik, Aleja Sławy, Ogień Wieczny, plac Nieśmiertelności). Odnosi się wrażenie, że ta wojna zakończyła się wczoraj. Ogólnie mówiąc, wspomnienia i wydarzenia z okresu Wielkiej Wojny Ojczyźnianej zamieniły się na Białorusi na religię dla większości obywateli i władzy. Władza umiejętnie to wykorzystuje. Niedaleko jest postawiony pomnik żołnierzom-internacjonalistom urodzonym w rejonie stołpeckim i poległym w Afganistanie. Poza tym, jak zwykle jest pomnik Lenina i nawet dwa pomniki Dzierżyńskiego. Większość pomników nie ma wartości artystycznej lub legendotwórczej. Zwracam pilną uwagę na nazwy ulic. Nazwy dużo wskazują i tłumaczą, odpowiadają na pytania: «Kogo z bohaterów szanuje społeczność i władza? W jakim czasie żyje społeczność niniejszej miejscowości? Komu chce dogodzić władza»? Na każdym kroku w Stołpcach można spotkać nazwy ulic sowieckiej epoki: Leninska, Socjalistyczna, Sowiecka, Komunistyczna, zaułek Kominterna; lub ulice imienia Engelsa, Kalinina, Swierdłowa, Suworowa, Budionnego, Frunze, Klary Cetkin, Wieczorkiewicza i Boginskiego. Nie sposób obecnie nie spotkać w miastach i wsiach na Białorusi ulicy 17 września, a w Stołpcach jest jeszcze ulica Tankistów (ul. Czołgistów). Ulica 17 września prowadzi na wschód, w kierunku wsi Okińczyce i Mikołajewszczyzna, ze strony których w roku 1939 Armia Czerwona wtargnęła na terytorium Polski. Ulicą Tankistów ze strony miasteczka Uzda jechały czołgi sowieckie. Ale jest w Stołpcach też ulica Kopernika i T. Szewczenko. Czy naprawdę we współczesnej Białorusi nie ma swoich znanych i wybitnych osób?

Warto powiedzieć, że większość komunistów i bohaterów radzieckich nie miała nic wspólnego z tą ziemią. To są bohaterzy i demony państwa sąsiedniego, które nadają miastu Stołpce charakteru prowincji rosyjskiej. Zamiast pomników Lenina, wojskowych Armii Czerwonej, kierowników i bohaterów bolszewickich, powinne powstać w mieście pomniki bohaterom miejscowym, świętym i innym wybitnym postaciom. Można zaobserwować, że jak gdyby na Białorusi ideologia komunistyczna i władza sowiecka istnieją nadal, jednakowo jak w mieście tak i na wsi, nic nie zmieniło się od roku 1991. Atmosfera ideologii komunistycznej niezmiennie utrzymuje się, przede wszystkim przekładając się na społeczeństwo i oddziałując na stosunki między ludźmi.

ZABYTKI HISTORYCZNE WE WSPÓŁCZESNYCH STOŁPCACH.

W Stołpcach znajduje się kilka ciekawych zabytków historycznych. Są to dawne hale targowe (spuścizna żydowska, «sklepy Żyda Bohina»); cmentarze: katolicki, prawosławny i żydowski; dom rabina (budowany w końcu XVIII wieku, obecnie biblioteka miejska); kaplica nagrobna na cmentarzu katolickim (zbudowana w roku 1812 i dedykowana 100-leciu wydarzeń z wojny 1812 roku, odnowiona w roku 2014). O innych zabytkach trzeba powiedzieć więcej. Zarys cerkwi prawosławnej bez kopuł w biało-błękitnych kolorach dobrze widać z licznych ulic miasta. Świątynia pochodzi z wieku XIX. Obecny budynek barokowo-klasycystyczny z 1825 roku, fundacji Czartoryjskich, to cerkiew prawosławna pw. św. Anny. Przed cerkwią pw. św. Anny, na skrzyżowaniu ulicy Sowieckiej i ulicy Hajduka na cokole stoi kwiaciarka. Jeden publicysta białoruski, odwiedziwszy Stołpce, w swoich notatkach z podróży pod zdjęciem napisał:

«Na skrzyżowaniu ulic stoi na postamencie piękna waza zagadkowa dla kwiatów».

Rdzenni mieszkańcy Stołpców mówią, że przed 1939 r. na tym cokole znajdowało się popiersie J. Piłsudskiego. Później »»»

»»» zostało zburzone i zakopane na przedmieściu. Pozostał cokół, na którym potem został postawiony betonowy wazon dla kwiatów.

Naprzeciwko cmentarza katolickiego, na drugiej stronie ulicy rozmieszczony jest budynek Rejonowego Oddziału Spraw Wewnętrznych (ROSW). Przed wejściem do budynku stoi odnowione niedawno popiersie F. Dzierżyńskiego. Wzór «Żelaznego Feliksa» skierowany jest na cmentarz. Bardzo szanują władze białoruskie tego bolszewickiego działacza politycznego, który zatracał wszelkie cechy ludzkie, zamieniał się w maszynę bezduszną, w żywą gilotynę, w oprawcę zdolnego bez drgnięcia powieki podpisywać setki i tysiące wyroków śmierci. Na ulicy Magistralnej jest drugi wielki pomnik F. Dzierżyńskiego. Z wysokości pustamentu wielka i wzniosła rzeźba F. Dzierżyńskiego powstaje nad drogą samochodową, Niemnem i okolicami, przy wyjeździe z miasta w kierunku Baranowicz. Jak daleko sięgam pamięcią, powstają w myślach dwie osoby urodzone na Kresach – dwaj uczniowie pierwszego gimnazjum wileńskiego. J. Piłsudski na pierwszym miejscu, który jako główny cel swej działalności postawił walkę o niepodległość Polski. F. Dzierżyński zaś o rewolucję społeczną. On oczywiście konsekwentnie dążył do utworzenia Polski komunistycznej z «proletariatem» rosyjskim. J. Piłsudski dążył do uzyskania niepodległości Polski w oparciu o własne siły z orientacją na mocarstwa zachodnie, a w szczególności o Francję. F. Dzierżyński był opętany nieludzką ideologią, której był oddany bez reszty. Obecnie ciężko jest zrozumieć, jak mogło się zdarzyć, że człowiek pochodzący z tak szlachetnej, katolickiej i patriotycznej rodziny mógł stać się «Feliksem Dzierżyńskim – czerwonym katem?» Urodzony w Oziębłowo, w Puszczy Nalibockiej, obecnie Dzierżynowo, rejon wołożyński. Groby ojca, siostry i brata «Żelaznego Feliksa» znajdują się na cmentarzu katolickim wsi Derewno rejonu stołpeckiego. Zwolennicy komunizmu wyrażali się o Dzierżyńskim z uniesieniem: «Karzący Miecz Rewolucji», «Żelazny Feliks». Przeciwnicy tego ustroju nazywali Dzierżyńskiego diabłem z piekła rodem, szatańskim zboczeńcem, zwierzęciem w ludzkiej skórze albo najłagodniej – czerwonym katem. F. Dzierżyński – maniak, ascetyczny i fanatyczny przewodniczący WCzKa, współtwórca Związku Radzieckiego. Na pewno to nie jest pełna charakterystyka.

Zdewastowany pomnik poległych polskich policjantów na cmentarzu w Stołpcach

Obok skrzyżowania ulicy Hajduka i ulicy Czapajewa rozmieszczony jest cmentarz katolicki (obecnie nazywany chrześcijańskim). Na skraju cmentarza, przy samej ulicy, znajduje się zdewastowany pomnik nagrobny poległych policjantów. Ten pomnik na grobie zbiorowym zawsze przypominał o masakrze w mieście, uczynionej w roku 1924 przez dywersantów bolszewickich. Obecnie pozostały tylko resztki tego pomnika z okresu międzywojennego. Zdewastowany pomnik nic nie może nam obecnie powiedzieć o polskiej policji państwowej II Rzeczypospolitej. Chciałbym i marzę o tym, żeby na odnowionym pomniku zostały napisane w polskim i białoruskim językach słowa: *«Pochylamy głowy na cześć bohaterów narodowych, poległych w walce z bandytami o niepodległość ziemi ojczystej, którzy Bogu i Ojczyźnie ofiarowali życie swoje»*.

Dobrze, kiedy cmentarze pozostają miejscem wspomnień o historii, ale też tej, która nie jest jeszcze doceniona. Krzyże, pomniki nagrobne, marmurowe obeliski, inskrypcje na pomnikach i tablicach pamiątkowych mogą wiele powiedzieć o prawdziwej historii tej ziemi.

W centrum cmentarza zauważyłem wysoki pomnik z granitu

Stara droga brukowana Stołpce – Nowy Świerżeń – Mir

czarnego. Czytam napis w języku białoruskim: *«Komunistom polskim Walerianowi Boginskiemu i Antoniemu Wieczorkiewiczowi po złodziejsku zabitym przez ochronę białopolską. 29 marca 1925 roku»,* a niżej – *«Od robotników m. Stołpce».* Dla szerokiej społeczności te nieznane osoby wywołują szereg pytań. Co pożytecznego oni zrobili dla Stołpców? Dlaczego są pochowani na tym cmentarzu w centrum miasta? Dlaczego tyle uwagi i szanowania, kiedy dla nich stawiają pomniki, robią tablice pamiątkowe, nazywają ich imieniem ulice? Kto oni, ci «bohaterzy nieznani» we współczesnej Białorusi? Polscy komuniści – Walerian Boginski i Antoni Wieczorkiewicz zostali razem aresztowani w Polsce 2 sierpnia 1923 roku i oskarżeni o działalność komunistyczną oraz współorganizację zamachów bombowych, których dokonano w kwietniu i maju w Warszawie i Krakowie. Dla obydwóch sąd wydał wyrok śmierci, który przez prezydenta Polski został zamieniony na 15 lat więzienia. W roku 1925 ZSRR wysunął propozycję wymiany więźniów politycznych. Wymiana miała nastąpić 29 marca 1925 roku na granicznej stacji kolejowej w Kołosowie. Po sowieckiej stronie była stacja Niegorełoje, gdzie wówczas często wymieniano szpiegów i skazanych na ekstradycję. Ale, tym razem przestępcy nie dojechali żywi do tej stacji, ochroniarz zastrzelił ich w wagonie. Związek Radziecki ogłosił komunistów W. Boginskiego i A. Wieczorkiewicza ofiarami represji rządu burżuazyjnej Polski. Wyszło jednak tak, że ten, kto szedł na przekór Polsce, został bohaterem ZSRR.

Od cmentarza wyszedłem na ulicę Tankistów (ul. Czołgistów), którą doszedłem do Niemna. Nawet na pierwszy rzut oka zauważa się, że bardzo mocno, pilnie i doskonale niszczyła się polskość i wszystkie ślady polskie w Stołpcach. Ludzie bali się rozmawiać po polsku na cały głos. Zasadniczym źródłem języka polskiego było «starsze pokolenie, ksiądz i modlitewnik». Trzeba powiedzieć, że polskość Kresów była tematem tabu w czasach panowania komunizmu, tak pozostaje i obecnie. Zatrzymałem się na moście samochodowym na drodze ze Stołpców do byłego miasteczka, a obecnie wsi Nowy Świerżeń. Z wysokości mostu oglądam krajobrazy i wpatruję się w powolny nurt rzeki. Między samotnych brzegów płynie rzeka smutku i pamięci polskiej – Niemen**.**

J. Piłsudski nazywał Niemen Szarym Rycerzem, A. Mickiewicz nazywał go ulubieńcem, domową rzeką, W. Syrokomla nazywał Niemen Ojcem. Niemen bardzo dużo znaczył, niósł ze sobą wielkie idee, był uosobieniem polskich tradycji. Jest to wielka rzeka o długości 937 km.

Jaka państwowa granica jest obecnie na mapie i w rzeczywistości – dokładnie wiem, ale, jaka była w »»»

»»» niedalekiej jeszcze przeszłości – dobrze pamiętam ze źródeł historycznych i wspomnień Polaków. Mojego kraju, ulubionego kraju rodziców, który chciałbym widzieć nie tylko w marzeniach i snach, już nie ma. Istnieje on tylko we wspomnieniach, lekturach i na pożółkłych fotografiach. Współczesna Białoruś nie stała się dla mnie państwem prawdziwym, ona powstała znów sztucznym i obcym krajem, obszarem wewnętrznego wygnania.

Trudno obecnie powiedzieć, jakie znaczenie mają zabytki przeszłości dla obywateli zwykłych? Osobiście dla mnie, zabytki przeszłości odzwierciedlają prawdziwą historię tej ziemi. XX stulecie było najcięższą próbą dla polskich zabytków historii i kultury. Teraz niska kultura gospodarcza, działalność władzy miejscowej doprowadzają do zniszczenia niezliczonej historyczno-kulturalnej spuścizny. Niedaleko miasta Stołpce, po lewym brzegu Niemna jest stara droga brukowana. Droga biegnie między miastem Stołpce i wsią Nowy Świerżeń w kierunku Mira. Obecnie zauważa się dewastację zabytkowego brukowanego traktu, drogę zaczęto «obcinać». Nikt nie jest przeciw budownictwa obwodnicy Stołpców, ale społeczeństwo nie akceptuje burzenia historycznego traktu brukowanego, któremu towarzyszy zniszczenie starych i pięknych drzew rosnących obok drogi. Jest wielkie zakłopotanie społeczeństwa. Każdy człowiek, ciasno związany z historyczno-kulturalną spuścizną, jest duchownie bogatym człowiekiem. Władze miejscowe nie zatrzymują się przed zniszczeniem rodzinnego znaku przeszłości – cudem ocalałego staroświeckiego traktu brukowanego i starej alei, nie dostrzegają piękna i serdecznego kolorytu tych miejscowości. Brukowany trakt to praca ręczna naszych dziadków, droga-muzeum, gotowy Skansen. Żywa historia, autentyczna kultura materialna, harmonijnie urządzony świat człowieka i przyrody, wewnętrzne środowisko ekologiczne. Krajoznawca i publicysta białoruski, urodzony blisko tej miejscowości mówi:

«Ten odcinek starej drogi brukowanej w kierunku Mira jest potencjalnie skuteczną kropką turystyczną Mińszczyzny. Być może, ten teren przekształci się na pierwszy w świecie muzeum brukowanego traktu wzdłuż Niemna».

Jak zwykle, władza milczy, nie słyszy protestu społeczności. Z tej starej drogi pozostał odcinek o długości około 2 km. Budownictwo obwodnicy nie pozostawia za sobą żadnych drzew. Ciekawie wygląda wysoki krzyż metalowy i stare drzewo, które budowniczy zmuszeni byli zostawić obok skrzyżowania dróg na lewym brzegu Niemna. W tym miejscu kiedyś było bardzo ważne skrzyżowanie dróg.

Powszechnie obserwuję obojętność do przeszłości, do śladów historii i kultury. Sowiecki totalitaryzm miał modelować w przeciętnym obywatelu brak najpotrzebniejszej i praktycznej wiedzy społeczno-historycznej o miejscowościach, w których żyje, jak również i o ludziach go otaczających. Jest to spuścizna narodowa, część dziedzictwa europejskiego i część historii współczesnej Białorusi. Spuścizna każdego narodu to odmienne świadectwo, które doszło do nas przez stulecia. Dobrze rozumiem, że wspomnienia o moim kraju, o polskim państwie, o byłych Kresach Wschodnich jest «nieprzyjemnym doświadczeniem» z historii Polski dla niektórych Białorusinów i władzy białoruskiej, ale jest to prawda historyczna.

Bernard PAKULNICKI,
Horodzieja

P.S. Днямі знакамітую брукаванку пад Стоўбцамі, яе лепшую, «фасадную» частку бязлітасна зрэзалі пад новую аб’язную дарогу вакол райцэнтра. Гэты выключна рэдкасны па сваёй захаванасці рарытэт размяшчаўся адразу ж за Нёманам едучы на Нясвіж праз Новы Свержань. Дагэтуль ён нікому не замінаў.

Не верыцца. Не верыцца, што гэтак бяздарна, самавольна, экспансійна, антынародна затупляюцца наша спадчына, гісторыя, сляды мінуўшчыны.

Напрыканцы дазволю самацытату. «Мроя-праект на трывалым грунце ацалелай каштоўнасці», газета «Белавежская пушча», 1998 год:

«Несумненна, гэтую дарогу можна без натугі назваць рарытэтам – рэдкай каштоўнасцю. Як называем рарытэтамі старадрукі, слуцкія паясы, рыцарскія даспехі. Перабольшанне тут калі й ёсць, дык гэта як на чый густ. Дарэчы, здаецца, у Летуве, а можа яшчэ дзе ў свеце ацалелыя брукаванкі знаходзяцца пад аховай дзяржавы. Як помнікі матэрыяльнай культуры, як помнікі «дзён, што ў нябыт уцяклі...»

Валер ДРАНЧУК, фота аўтара

Bank Polski w Brześciu w latach 1930ch

ARCHITEKTURA BANKOWA II RZECZYPOSPOLITEJ W OBWODZIE BRZESKIM

Brzmi paradoksalnie, a jednak zabytki, o których dzisiaj mowa, istnieniu swemu zobowiązane były inflacji zagrażającej skarbowi II Rzeczypospolitej na początku lat 20. XX wieku. Powiększenie ponad zwykłą miarę produkcji banknotów w młodym państwie polskim wywołało potrzebę nowych pomieszczeń w skarbcach oraz zatrudnienia licznego personelu zajętego przy nich. Fakt jednak, że drożyzna kredytu i zniszczenie wielkiej ilości domów zrobiły ze znalezienia w kresowych miastach dachu nad głową ciężki problem.

W taki sposób szereg prowincjonalnych oddziałów Banku Polskiego, zwłaszcza na zubożałych po wojnach Kresach Wschodnich, zaczął się domagać budowy nowych pomieszczeń dla przechowywania pieniędzy, jak również mieszkań dla swoich pracowników.

Istniejący stan rzeczy wymusił w 1924 roku Dyrekcję Banku Polskiego przystąpić do realizacji wielkiego programu budowy nowych gmachów bankowych oraz domów mieszkalnych dla ich personelu.

Większość projektów na budowę i przebudowę była wykonywana przez architektów o wysokim autorytecie fachowym i artystycznym. Głównym architektem Banku Polskiego został inż. arch. Stanisław Filasiewicz (1881 – 1944), absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie i Politechniki w Zurihu. Uważano go za klasyka «architektury bankowej», bowiem w okresie międzywojnia zaprojektował wiele budynków oddziałów Banku Polskiego, m. i. w Gdyni i Ostrowie Wielkopolskim, a także szereg domów dla pracowników banku w Warszawie przy ulicy Czerniakowskiej, w Wilnie, Sosnowcu, Kielcach i Łodzi.

Program budowy gmachów prowincjonalnych oddziałów Banku Polskiego przewidywał następujące zasady. W części bankowej główne miejsce powinna była zajmować sala operacyjna na »»»

Wiec protestacyjny koło gmachu Banku Polskiego w 1930 roku

»»» daną ilość urzędników rozmieszczonych przy biurkach parami, tak, by żaden nie miał światła w plecy. Gabinet dyrektora umieszczał się tak, by dyrektor od swego biurka mógł obserwować urzędowanie i ruch na sali. Przedskarbiec dostępny był tylko od części urzędniczej sali operacyjnej. Jego budowano o wymiarach pozwalających na pomieszczenie 2-4 pracowników, zajętych liczeniem pieniędzy, dużego stołu do pakowania banknotów i bilonu, windy do podnoszenia transportów pieniędzy i otwartych pancernych drzwi skarbca. Skarbiec o stropach i ścianach specjalnie zbrojonych, z drzwiami i okiennicami pancernymi, musiał być zaprojektowany tak, żeby mógł być zamieszkany od dołu, z góry i z boku przez urzędników bankowych. Klatkę schodową bankową, traktowaną zazwyczaj monumentalnie, od wejścia z ulicy oddzielał westybul. Prócz tego w części bankowej mieściły się archiwum, salka posiedzeń komitetu dyskontowego, szatnia dla urzędników, pokój do śniadań dla personelu oraz inne pomieszczenia. W części mieszkalnej banku znajdowały się mieszkanie służbowe dyrektora oddziału z 5-6 pokojów z kuchnią, pokoikiem dla służby i ze wszelkimi wygodami, mieszkania dla jego zastępcy i urzędników, a także lokal dla Zrzeszenia Pracowników Banku Polskiego i pomieszczenia gospodarcze (kotłownia, pralnia oraz odpowiednia ilość piwnic i przegródek strychowych).

W artykule «Dziesięciolecie działalności budowlanej Banku Polskiego» wydrukowanym w 1930 roku w czasopiśmie «Architektura i budownictwo» szczegółowo opowiada się o materiałach wykorzystanych podczas budowy banków.

Gmach banku obecnie

Bank Polski w Baranowiczach

Tak, same gmachy wznoszono z cegły palonej na zaprawie wapiennej, półcementowej czy cementowej, zależnie od warunków technicznych. Dachy kryto dachówką lub blachą. Na wyprawę fasad, zwłaszcza frontowych, stosowany był prawie wyłącznie terazyt lub podobne rodzaje sztucznego kamienia, do okładania cokołów używało się kamienia naturalnego, na stopnie zewnętrzne granitu albo twardego piaskowca. Posadzki w westybulu, w głównej klatce schodowej i części sali przeznaczonej dla publiczności, były zazwyczaj marmurowe, w pokojach mieszkalnych – z klepek dębowych na lepniku, w skarbcu i spiżarkach – z terakoty. Sufity we wszystkich reprezentacyjnych pomieszczeniach biurowych wykonywano z zaprawy gipsowej, filcowanej i blichowanej i zdobiono sztukateriami. Drzwi wejściowe do gmachu zwykle były dębowe albo z kraty żelaznej.

Warto dodać, że dyrektorowie prowincjonalnych oddziałów Banku Polskiego i ich zastępcy, otrzymywali mieszkania służbowe bezpłatnie. Inni zaś urzędnicy płacili komorne za przydzielone sobie w budynkach bankowych lokale.

Na terenie obwodu brzeskiego są trzy zabytkowe budynki oddziałów Banku Polskiego powstałych podczas wyżej opisanej akcji budowlanej: w Brześciu i Pińsku (dawne województwo poleskie) oraz w Baranowiczach (na terenie dawnego województwa nowogródzkiego).

Neoklasycystyczny gmach wojewódzkiego oddziału Banku Polskiego w Brześciu powstał w 1925 roku. Jego zaprojektował już wspomniany warszawski architekt Stanisław Filasiewicz. Prócz pomieszczeń służbowych projekt budynku przewidywał na parterze i pierwszym piętrze mieszkania dyrektora, żonatych i nieżonatych urzędników oraz mieszkanie woźnego.

Instalacje wodne i ogrzewanie centralne wykonane były przez warszawską firmę «Instalator», zaś skarbiec wykonała inna firma ze stolicy – «Gustaw Gottshalk». Śliczny budynek banku znajdujący się przy ulicy Unii Lubelskiej, będącej przed wojną jedną z głównych arterii miejskich, można zobaczyć na wielu rodzinnych fotografiach zrobionych przez mieszkańców Brześcia.

Stanisław Filasiewicz jest również autorem projektu powiatowego oddziału Banku Polskiego w Baranowiczach. Pamiątkowa tablica na ścianie gmachu mówi, iż

Bank Polski w Pińsku

budownictwo ukończono w 1929 roku, zaś czasopismo «Architektura i budownictwo» podaje inną datę – 1928. Bank w Baranowiczach był jednym z najdroższych projektów Banku Polskiego. Koszt 1m3 podczas jego budowy wynosił 147 złotych (na przykład 1m3 w Krakowie kosztował tylko 49 złotych). Warto przy tym dodać, że gmach banku został jedną z najpiękniejszych budowli w prowincjonalnych Baranowiczach i zachowuje taki status do dziś.

Podobnie jak w brzeskim oddziale, w banku w Baranowiczach były przewidziane lokale zarówno służbowe i mieszkalne. Budowę wykonała warszawska firma «Inż. Stanisław Szczepański», skarbiec i roboty z żelaza – firma «Gustaw Gottschalk». Oświetlenie, sygnalizację i inne detale także były wykonane przez różne warszawskie firmy. Jednak podczas prac budowlanych zatrudniano głównie robotników z Baranowicz.

Prócz Stanisława Filasiewicza, udział w budownictwie banku w Baranowiczach wzięli: architekt Tadeusz Rytarowski, który zaprojektował drzwi w sali operacyjnej, oraz malarz Stefan Dauksza, autor płaskorzeźby w kształcie polskiego orła zdobiącej do II wojny światowej główne wejście do gmachu.

W 1925 roku, jednocześnie z budownictwem banku w Brześciu, na terenie województwa poleskiego został zbudowany gmach powiatowego oddziału Banku Polskiego w Pińsku. Zaprojektował ten bardziej skromny w porównaniu do Brześcia i Baranowicz budynek mało znany warszawski architekt Stanisław Szcześniak. Twórca projektu wykorzystał popularne w okresie międzywojnia neoklasycystyczne schematy kompozycyjne i ordery. Fasada banku była wyłożona przez pracowników zakładów przemysłowych «TERRAZYT», instalacje wodne wykonano przez firmę «Instalator», a projekt instalacji oświetlenia elektrycznego wykonała firma «Wróblewski i Binzer» z Warszawy.

Minęło więcej niż osiemdziesiąt lat od czasu budowy, ale wszystkie trzy gmachy wspaniale się zachowały. Mówi to o profesjonalizmie architektów i zwykłych budowniczych. O wysokiej wartości projektów świadczy i ten fakt, iż budynki w Brześciu, Baranowiczach i Pińsku są nadal wykorzystywane jako banki.

Dymitr ZAGACKI,
Baranowicze

JESZCZE RAZ O AKCJI CC PONUREGO NA WIĘZIENIE W PIŃSKU

Ze szczególnym wzruszeniem przeczytałem w grudniowym numerze kwartalnika «Echa Polesia» (nr 4/44/2014) artykuł pt. «Rozbicie więzienia hitlerowskiego w Pińsku w styczniu 1943».

«Ze szczególnym wzruszeniem» – dlatego, że przed oczyma, (który to już raz?), stanęło mi związane z tą akcją wydarzenie sprzed ponad siedemdziesięciu laty, które trwale zapisało się w mojej, wówczas dziecięcej pamięci, a którego w maleńkim fragmencie byłem niemym świadkiem, gdyż dotknęło bardzo boleśnie moją najbliższą rodzinę.

*Jak piszą w tym artykule jego autorzy: « … w odwecie za zabicie Komendanta więzienia i jego zastępcy oraz za uwolnienie Wachlarzowców Niemcy rozstrzelali w egzekucji niejawnej 30 zakładników wyłonionych spośród niewinnych obywateli Pińska». Jednym z nich był mój wujek **Bronisław Byczkowski**.*

19 stycznia był (nomen omen) ponury, mroźny – jak to na Polesiu w okresie zimy – bardzo wczesny poranek. Na zewnątrz panowała jeszcze głęboka ciemność. Wkrótce miał się zacząć nowy dzień. Kolejny dzień życia pod niemiecką okupacją.

Mieszkaliśmy w domu przy ul. Teodorowskiej, 12. Było nas siedmioro. Rodzice: Józef Sieradzki (l. 40) i Anna (l. 33) z d. Byczkowska, nas dwoje (ich dzieci): ja, wówczas pięcioletni malec i starszy o 4 lata brat Ryszard, oraz nasza babcia Wiktoria Byczkowska z d. Sołoniewicz i jej dwaj synowie Bronisław (l. 37) i Grzegorz (l. 23) Byczkowscy.

Wszyscy domownicy jeszcze spali prócz babci, która, jak każdego ranka, o bardzo wczesnej godzinie rozpoczynała krzątanie się w kuchni. Nic nie zapowiadało »»»

Sierpień 1966 r.

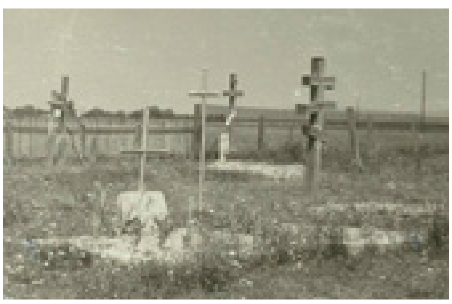

Wrzesień 1967 r.

1968 r.

Maj 1992 r.

»»» wyłaniającej się z mroków nocy tragedii.

Obudził nas głośny łomot do drzwi frontowych. Do mieszkania, które otworzyła babcia, weszło dwóch funkcjonariuszy miejscowej, ukraińskiej policji – będącej na usługach okupanta, oraz jeden niemiecki żandarm. Kiedy wszyscy domownicy zgromadzili się w kuchni, funkcjonariusze zwrócili się do dorosłych mężczyzn z zapytaniem: – Który to Bronisław Byczkowski? Wujek powiedział, że to on. Kazali mu się ubrać i wyprowadzili. Przed wyjściem babcia i mama chciały mu dać jedzenie, jednak odmówił. Powiedział na odchodnym, że to pewnie nieporozumienie, które szybko się wyjaśni i niedługo wróci do domu. Wziął tylko lekki kożuszek, tzw. bezrękawnik.

Pamiętam przerażenie babci i mamy, ich nieustanny płacz, grobową atmosferę w domu. Długie, nerwowe i ciche rozmowy rodziców z wujkiem Grzegorzem nt. szukania możliwości ratowania zatrzymanego. Pamiętam babcię, klęczącą przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej i modlącą się w intencji uwolnienia syna. Trwało to parę dni – długich, bardzo długich dni wyczekiwania. Pamiętam słowa mamy wypowiedziane do nas poważnym i cichym głosem: «Wujek Bronek już do nas nigdy nie wróci! Został zamordowany przez Niemców! Pamiętajcie o nim!». Wraz z nim zamordowanych zostało 29 innych osób spośród przedstawicieli inteligencji pińskiej i członków tzw. Komitetu Polskiego. Między innymi ks. Iwicki, dyr. Liceum Śliwiński, p. Dąbrowa i inni.

W dniu 22 stycznia 1943 r. aresztowanych przewieziono z więzienia do miejscowości Janów Poleski (18 km od Pińska) i rozstrzelano na pożydowskim cmentarzu. Tam też nadal znajduje się miejsce ich wiecznego spoczynku.

O bliższych szczegółach tych tragicznych wydarzeń dowiedziałem się wiele lat później od moich rodziców i brata.

BRONISŁAW BYCZKOWSKI

(a nie, jak wszędzie mylnie podawane jest jego imię jako Stanisław – m.in. na tablicy na cmentarzu

poleskim, czy w wydawnictwach książkowych).

Syn Zygmunta i Wiktorii z d. Sołoniewicz, ur. 13(26?) czerwca 1906 r. w miejscowości Wieluń powiatu stolińskiego. Żołnierz zawodowy w 84. Pułku Strzelców Poleskich w Pińsku. We wrześniu 1939 r. szef 3. Kompanii Piechoty w 1. Batalionie w stopniu starszego sierżanta. Uczestnik wojny obronnej od pierwszego

Józef Sieradzki w drukarni

Grzegorz Byczkowski harcerz

dnia do zakończenia działań bojowych w szeregach swojego macierzystego 84. psp.

Po powrocie do Pińska w roku ? (biała plama u mnie za ten okres) zamieszkał z nami. Jego żona Jadwiga w międzyczasie urodziła bliźniaki, a w 1941 r. za okupacji sowieckiej wywieziona została z jednym z nich na Syberię. Malec nie przetrzymał warunków podróży. Drugi, ukryty u babci ze strony jej matki żyje do dzisiaj w Goleniowie.

Ojciec mój zatrudnił wujków Bronisława i Grzegorza w drukarni przy Kurii Biskupiej w Pińsku, której był kierownikiem od przedwojnia, a która w czasie okupacji była pod stałą, codzienną kontrolą najpierw sowiecką, a później niemiecką. Oboje włączyli się za wiedzą ojca w działalność konspiracyjną (w drukarni wykonywane były m.in. różnego rodzaju druki, stemple itp. na potrzeby okupacyjnej administracji, których wzory przekazywali na rzecz konspiracji).

Dalsze losy uczestników opisanych wyżej wydarzeń przedstawiają się następująco:

GRZEGORZ BYCZKOWSKI

(rocznik 1920?) młodszy z braci, przedwojenny uczeń gimnazjum im. J.Piłsudskiego w Pińsku, harcerz, w okresie okupacji niemieckiej w konspiracji, żołnierz AK pseudonim «Skiba». Według informacji uzyskanej od Romana Gillowa ps. «Sulima» w bezpośredniej z nim rozmowie w 1982 r. w Elblągu, byli oni członkami konspiracyjnej grupy o pseud. «Jesiołda», współdziałającej z III odcinkiem «Wachlarza» (?) i grupą porucznika (mjr) «Ponurego».

W roku 1944 «Sulima», «Skiba», «Marek» (Marian Elias – po wojnie lekarz wojskowy zamieszkały i zmarły we Wrocławiu) i «Zaremba» (Jerzy Kubicki) przedostali się do Warszawy. Otrzymali przydział konspiracyjny do Wojskowej Służby Ochrony Powstania (WSOP). W tym czasie Skiba pracował też jako kelner w Barze Amerykańskim na ul. Senatorskiej. Przydzieleni do 21. kompanii por. Trojana w 1. batalionie AK kryptonim «Narew» kpt Tura w Zgrupowaniu «Kryska». Z tą jednostką przystępują 1 sierpnia do powstania jako tzw. «czwórka pińska». Z niej tylko «Skiba» – Grzegorz Byczkowski ginie śmiercią żołnierską w dniu 2 sierpnia pod szkołą na ul. Czerniakowskiej, 128 na oczach Sulimy, który zostaje ciężko ranny (na drugi dzień amputują mu rękę). Po wojnie w 1945r. Sulima odnalazł nas w Częstochowie i powiadomił o śmierci Grzegorza. Po wyzwoleniu ciało poległego Skiby odnaleziono pogrzebane na terenie stacji pomp i przeniesiono na Cmentarz »»»

Wolski Powstańczy do wspólnej kwatery.

Grzegorz Byczkowski «Skiba» uchwałą Rady Państwa z 10.X.1984 r. odznaczony został pośmiertnie Warszawskim Krzyżem Powstańczym. Upamiętniony w książkach: «Na barykadach», «W kanałach i gruzach Czerniakowa» aut. Ryszarda Czugajewskiego oraz Tadeusza Grigo «Powiśle Czerniakowskie 1944».

Wymienionego, jako swojego wujka, a zarazem ojca chrzestnego w 60. rocznicę jego żołnierskiej śmierci w Powstaniu Warszawskim upamiętniłem poprzez wybicie pamiątkowego medalu wg własnego projektu, wydanego własnym nakładem finansowym.

Babcia Wiktoria nie chciała opuszczać domu i pozostała w Pińsku. Zmarła w 1947 r. doznając jeszcze przed śmiercią wyrzucenia z mieszkania przez «wyzwoliciela» – Ukraińca Karasiowa, byłego sowieckiego partyzanta.

My – tzn. rodzice, brat i ja – opuściliśmy Pińsk 7 lipca 1944 r. dzięki pomocy i sprytowi pracującego na kolei Mariana Godlewskiego (powstańca warszawskiego, mieszkającego od lat 50-tych XX w. w Sydney w Australii), który załatwił wagon kolejowy (tzw. węglarkę) i przyłączył go do niemieckiego transportu. Razem z nami wyjechało też parę innych rodzin i dwie siostry zakonne. Po sześciu dobach, przez Brześć, dotarliśmy do Warszawy, skąd 16 lipca wyjechaliśmy do Częstochowy. Osiedliliśmy się tam na długie lata.

Etapami, bo brat w 1957 r., ja w 1961 r. i rodzice w 1975 r. zakotwiczyliśmy na stałe w Gdyni. Tu też rodzice zmarli w 1982 r.

Romuald Lech SIERADZKI

SOWIETYZACJA KRESÓW PÓŁNOCNO-WSCHODNICH II RZECZYPOSPOLITEJ

dr Jerzy Waszkiewicz

SOWIECI NAPADLI NA POLSKĘ

Nr 272 - R. W. - 17 WRZEŚNIA 1939 - 2009 R., CZWARTEK Rok LXX

KURJER PORANNY

WYCHODZI CO DNIA Z RANA W DNI POWSZEDNIE, NIEDZIELE I ŚWIĘTA

WYDANIE NADZWYCZAJNE

Rosja Sowiecka złamała pakt o nieagresji

Zarówno 17 września, jak 1 września 1939 roku, wyznacza jedną z najistotniejszych a zarazem najtragiczniejszych dat w najnowszej historii Polski. W tym dniu nasz kraj zaatakowała Rosja sowiecka, idąc w ślady hitlerowskiej Trzeciej Rzeszy. W agresji ZSRR na Polskę dokonanej bez określonego w prawie międzynarodowym wypowiedzenia wojny wzięło udział w sumie ok. 620 tys. żołnierzy (28 dywizji piechoty, 7 dywizji kawalerii). Liczba ta z każdym dniem wzrastała, dochodząc pod koniec września do około półtora miliona

INWAZJA

Kluczowym wydarzeniem 1939 roku stało się niewątpliwie podpisanie paktu Ribbentrop – Mołotow, przesądzające o rozwoju wszystkich następnych wydarzeń, pogrążających świat w drugiej wojnie światowej. Układ sił w 1939 roku był dla Związku Sowieckiego bardziej pomyślny, niż dwa lata później, kiedy został najechany przez Niemcy. Stalin spodziewał się, że rękoma Niemiec uda się nadszarpnąć potęgę Zachodu. «Hitler, sam tego nie rozumiejąc i nie chcąc, podkopuje system kapitalistyczny...» – mówił. Co zaś do Polski, to «... zniszczenie tego państwa w obecnych warunkach oznaczałoby o jedno burżuazyjne państwo faszystowskie mniej! Cóż w tym byłoby złego, gdybyśmy w rezultacie klęski Polski poszerzyli system socjalistyczny o nowe terytoria i ludność».

Związek Sowiecki dążył też do nowych zdobyczy terytorialnych, odbudowy dawnego Imperium Rosyjskiego oraz zwiększenia swych wpływów w Europie. Nieprzypadkowo Stalin po podpisaniu paktu wznosił toast za zdrowie Führera, mówiąc o nim jako człowieku, którego on zawsze niezmiernie szanował. Przymierze było obopólnie korzystne, ponieważ wyzwalało Niemcy z konieczności prowadzenia wojny na dwóch frontach, umożliwiło oszałamiającą nazistowską ekspansję w Europie w latach 1939–1941 i ułatwiało przygotowania do inwazji na ZSRR.

»»»

Pojednanie

»»» Kierownictwu sowieckiemu trzeba było usprawiedliwić swoją agresję. Chodziło głównie o jej umotywowanie, tym bardziej, że ZSRR oficjalnie nie wypowiadał wojny Polsce. W efekcie wymyślono «stosowny» pretekst, oświadczając, że wojska sowieckie wstąpiły do Polski rzekomo w celu zapewnienia interesów ZSRR oraz obrony narodów ukraińskiego i białoruskiego w warunkach «rozpadu» państwa polskiego. Propagandowy charakter tego chwytu był oczywisty, jako że przedtem «cierpienia» białoruskich i ukraińskich «braci» bolszewików nigdy nie interesowały.

Sowiecka propaganda i oficjalna doktryna historyczna przedstawiały ówczesne wydarzenia w tak zniekształconej wersji, że przeciętny obywatel sowiecki nie miał szans poznania rzeczywistego toku wydarzeń, ich przyczyn i motywacji działań zwalczających się stron. W propagandowe wsparcie nagle zmienionego kursu sowieckiej polityki zagranicznej wprzęgnięto także kino, literaturę piękną, sztuki plastyczne i teatr. Za ich pomocą kształtowano u ludzi sowieckich obraz «wrogiego otoczenia kapitalistycznego». W szczególności powielano negatywny wizerunek «pańskiej», «faszystowskiej» Polski. W ciągu roku, poprzedzającego najazd Armii Czerwonej, w Związku Sowieckim zaczęto wyświetlać filmy, w których Polaków i Polskę przedstawiano jako ucieleśnienie niesprawiedliwości, przemocy, zagrożenia i wiarołomstwa. Nawet temat bitwy pod Grunwaldem sowieccy filmowcy próbowali wykorzystać na niekorzyść Polaków, zamierzając ukazać rozgrom krzyżaków jako klęskę zadaną przez «wojska rosyjskie w sojuszu z Litwą». W sumie, w latach 1939–1941 środkami sztuki kształtowano kpiarski portret wrogiej, chełpliwej i ubogiej Polski, oraz Polaka, z rzekomo właściwymi mu pychą, hipokryzją, chciwością, zachłannością, narodową wyniosłością i nieprzyjaznym stosunkiem do innych narodów. Przy tym «złe intencje» i «wrogość»

Sowieci obalają polskie słupy graniczne

Inwazja sowiecka

Na granicy polsko-radzieckiej

Wojska sowieckie wkraczają do Polski

Polski w stosunku do swych wschodnich sąsiadów nabrały jakichś cech rodzajowych, a jednoplemienną bliskość wschodnich Słowian przeciwstawiano «pańskiej» Polsce, jak gdyby usprawiedliwiając najazd sowiecki 1939 roku i sugerując, że spotkała ją zasłużona kara. Na tym tle przyjście Armii Czerwonej upodobniało się do wyzwolenia otwierającego gnębionym i poniewieranym ludziom nowe horyzonty życiowe.

Na Kremlu jednak nazywano rzeczy po imieniu: «My z Niemcami podzieliliśmy Polskę...» powiedział Stalin 1 października 1939 r. w rozmowie z ministrem spraw zagranicznych Turcji S. Saradżogłu.

PROWOKACJA

Drugi polski powszechny spis ludności z 1931 roku wykazał, że w czterech województwach Polski północno-wschodniej: wileńskim, nowogródzkim, białostockim i poleskim, ludność posługująca się językiem białoruskim, łącznie z «tutejszymi», zamieszkałymi głównie w województwie poleskim, stanowiła 47,7%, a uznająca za język ojczysty polski – 39,8% ogółu ludności, wynoszącej wówczas na tamtych obszarach 3 mln 208 tys. Bardzo duży odsetek ludności niepolskiej czynił tamte tereny podatnymi na antypolską propagandę sowiecką i ułatwiał przeprowadzenie akcji wywrotowych. Skutecznym środkiem do tego celu było rozgrywanie i jątrzenie przeciw państwu polskiemu aspiracji mniejszości narodowych, w tym też białoruskiej, podzielonej między Polskę i ZSRR. Władze sowieckie podsycały więc nastroje antypaństwowe zmierzające do pogłębiania sprzeczności narodowościowych na Kresach Wschodnich. Celem ostatecznym tego procesu miało być oderwanie wschodnich obszarów »»»

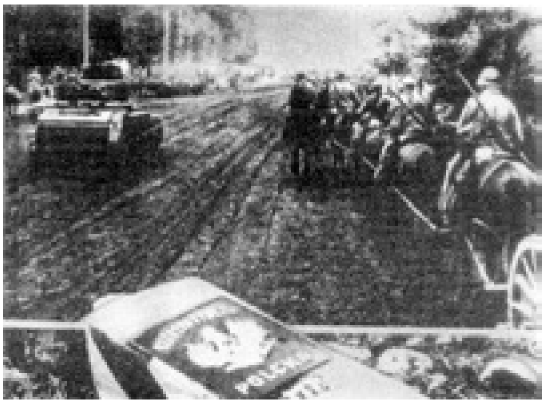

17 września

»»» Rzeczypospolitej i włączenie ich do ZSRR. Na czele tego ruchu stanęli miejscowi komuniści.

W pierwszej połowie lat 20. Sowieci rozwinęli przeciwko Polsce aktywną działalność dywersyjną, wspierając miejscowych «powstańców» i przerzucając na jej terytorium zbrojne grupy terrorystyczne. Po przekroczeniu granicy bojówki te uzupełniano miejscowymi ochotnikami. Terroryści niewielkimi oddziałami atakowali posterunki policyjne, urzędy gminne, patrole wojskowe. Atakowano i zajmowano nawet całe miasta. Dobrze uzbrojona grupa dywersantów 3–4 sierpnia 1924 roku opanowała przygraniczne Stołpce. Doszło do krwawej bitwy i licznych ofiar. Szczególną aktywnością wyróżniały się bandy dowodzone przez Kiryłę Orłowskiego i Stanisława Waupszasowa. Orłowski pisał w autobiografii o swej «walecznej pracy», jak w latach 1920–1925, wykonując zadanie sowieckiej służby wywiadowczej, pracował na tyłach «białopolaków» na «Zachodniej Białorusi» jako organizator i dowódca czerwonych band i dywersyjnych grup. W ciągu pięciu lat przeprowadził kilkadziesiąt «operacji bojowych» polegających na zatrzymaniu pociągów pasażerskich i wysadzeniu mostu. «Tylko w ciągu jednego 1924 roku – chwalił się terrorysta – z mojej inicjatywy i osobiście przeze mnie zgładzono ponad 100 żandarmów i obszarników».

Działalność dywersantów znacznie się zaktywizowała po utworzeniu w 1923 roku w Wilnie Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi, która od roku następnego faktycznie stanęła na czele tej działalności. Na swej konferencji 30 listopada 1924 roku KPZB obrała kierunek przygotowania zbrojnego powstania i dalszego rozwijania ruchu partyzanckiego. Zetknąwszy się jednak ze zdecydowanym przeciwdziałaniem władz, komuniści musieli zrezygnować ze swych planów i wezwać zbrojne grupy do zaprzestania działalności, co też się stało jesienią 1925 roku. Operujący wewnątrz kraju komuniści byli permanentnym czynnikiem destabilizującym, choć do masowych ta partia z pewnością nie należała, bo w roku 1932 jej liczebność ledwo przekraczała 3600 osób. Podstawowym zadaniem tej «awangardy klasy robotniczej» było prowadzenie w Polsce działalności wywrotowej i przygotowania do wsparcia Sowietów w wypadku konfliktu lub wojny z nimi.

Jako jeden z celów swej działalności, obok dość abstrakcyjnie sformułowanego zadania «walki o interesy klasy robotniczej», KPZB podnosiła kwestię zjednoczenia «Zachodniej Białorusi» z BSRR, czyli naruszenia integralności terytorialnej państwa polskiego. Jednocześnie pełniła rolę szerzyciela idei Kominternu, głównym celem działalności którego było tworzenie sprzyjających warunków do przejęcia władzy przez komunistów. Komuniści w Polsce opierali się na polityczną i finansową pomoc ze strony ZSRR.

Rezygnując z aktywnych działań dywersyjnych, komuniści skupili się na szerzeniu swych wpływów w białoruskich organizacjach masowych. Najbardziej liczącą się wśród nich była Białoruska Włościańsko-Robotnicza Hromada, utworzona w czerwcu 1925 roku przez sejmową lewicę należącą do Białoruskiego Klubu Poselskiego. Stronnictwo to obracało zrozumiałe hasła narodowe Białorusinów w narzędzie sowieckiej penetracji Polski. Organizacja ta wkrótce rozrosła się do znacznych rozmiarów, licząc w 1927 roku 150 tysięcy członków. Istotną rolę w powstaniu Hromady jako masowej legalnej organizacji o orientacji prosowieckiej odegrała uprzednio przeprowadzona praca propagandowa komunistów, którzy wpływali na jej utworzenie i działalność. Komuniści wstępowali do Hromady i wchodzili w skład jej centralnych i lokalnych organów, faktycznie kierując tą organizacją. W programie Hromady znalazł się zapis, że «wszystkie białoruskie ziemie powinny być połączone i zjednoczone w jednej niepodległej republice pod władzą chłopów i robotników», co wówczas było traktowane przez aktyw tej organizacji i postrzegane przez białoruską ludność jako

postulat przyłączenia północno-wschodniej części państwa polskiego do ZSRR. Pod wpływem Hromady odbywała się szybka radykalizacja nastrojów ludności białoruskiej Kresów Północno-Wschodnich, która coraz bardziej wrogo ustosunkowywała się do państwa polskiego. Dlatego w marcu 1927 roku Hromada została zdelegalizowana.

ATAK

15 września 1939 roku dowództwo Frontu Białoruskiego wydało rozkaz sugerujący, że narody białoruski, ukraiński i polski «spływają krwią» w wojnie z Niemcami, rozpoczętej przez rządzącą «obszarniczo-kapitalistyczną klikę Polski». Dlatego białoruscy, ukraińscy i polscy robotnicy i chłopi powstali do walki ze swymi odwiecznymi wrogami – obszarnikami i kapitalistami. Armie Frontu Białoruskiego 17 września 1939 roku ruszają więc do natarcia, «by pomóc ludziom pracy i wyzwolić ich z jarzma niewoli». W kolejnym, wydanym następnego dnia rozkazie, twierdzono, że polscy obszarnicy i kapitaliści zniewolili ludzi pracy «Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy», szerząc ucisk, wyzysk i rzucając «naszych białoruskich i ukraińskich braci» w otchłań wojny imperialistycznej. W związku z tym jednostkom Frontu Białoruskiego wydano rozkaz wyruszenia z pomocą ludziom pracy «Zachodniej Białorusi» i «Zachodniej Ukrainy», rozgromienia «pańsko-burżuazyjnego» wojska polskiego i wyzwolenia robotników i chłopów na tych obszarach.

W efekcie współpracy bojowej sprzymierzonych armii – hitlerowskiej i sowieckiej, 22 września w Brześciu nad Bugiem generał Heinz Guderian i dowódca brygady Siemion Kriwoszein omawiali szczegóły defilady na cześć niemieckich wojsk opuszczających miasto oraz przyjaźni sowiecko-niemieckiej. «Przyjaźń naszych narodów, drogi generale – powiedział wówczas Kriwoszein – nie ulega żadnej wątpliwości».

Niemieckie i sowieckie oddziały wojskowe pod dźwięki orkiestry przemaszerowali ulicą Unii Lubelskiej, udekorowanej flagami nazistowskimi i sowieckimi. Mieszkaniec Brześcia, naoczny świadek tamtych wydarzeń, wspominał: «Najpierw szli Niemcy. »»»

Foto publikuje się po raz pierwszy. Brama witalna w Brześciu w rejonie Tryszyn

»»» Czerwonoarmiści podążali śladem za Niemcami. Byli zupełnie do nich niepodobni: szli ciszej i nie wybijali kroku kutymi butami, bo obuci byli w brezentowe buty. Pasy u nich też były z brezentu, a nie skórzane, jak u Niemców. Konie, ciągnące sowieckie działa, były niskiego wzrostu i niepozorne, uprząż miały byle jaką. Za nimi poruszały się czołgi. Czołgów było tylko trzy. Przy alei Tadeusza Kościuszki jeden z czołgów nagle zahamował, uderzył w krawężnik i przewrócił się na bok. Z wielkim trudem, za pomocą wyciągów i wozów straży pożarnej, czołg postawiono na jezdnię i defiladę kontynuowano.»

Postawy społeczeństwa kresowego względem agresji sowieckiej były zróżnicowane: od przyjaznego powitania Armii Czerwonej i akcji wymierzonych przeciw państwu polskiemu, do biernego sprzeciwu i wspierania walki zbrojnej z okupantem. Dlatego sowieckiemu kierownictwu partyjnemu zależało na spektakularnym efekcie sprawiającym wrażenie «uroczystych ceremonii powitalnych». Miały ukazywać najeźdźcę jako wyzwoliciela. Wbrew pozorom nie były spontaniczne i nie objęły całego obszaru Kresów Północno-Wschodnich. Jako organizatorzy tych «uroczystości» najczęściej występowali członkowie KPZB, bo Armię Czerwoną witano z reguły tam, gdzie komuniści działali najaktywniej. W powitaniach tych udział brało przeważnie najbiedniejsze białoruskie chłopstwo. Z pewnością część Białorusinów nie żywiła sympatii do Sowietów, a jej udział w manifestacjach spowodowany był względami koniunkturalnymi lub obawami przed ewentualnymi represjami. Ogólnie jednak kojarzono nową władzę z możliwością podniesienia rangi swej pozycji społecznej i majątkowej. Robotnicy również wiązali swoje nadzieje z nową władzą, zwłaszcza jeżeli chodzi o likwidację bezrobocia. Przychylnie wobec władz sowieckich nastawiona była też zrazu większość działaczy białoruskiego ruchu narodowego, w tym też nie będących zwolennikami ustroju komunistycznego. Ich zdaniem wkroczenie Sowietów umożliwiło zjednoczenie ziem białoruskich, co przez całe dwudziestolecie międzywojenne było ich postulatem i marzeniem. Inteligencja spodziewała się, że język ojczysty zostanie urównouprawniony, że młodzież białoruska będzie mogła się uczyć w białoruskich szkołach i studiować na białoruskich uczelniach. Ustanowienie władzy sowieckiej odebrano zatem jako zapowiedź przyszłego lepszego życia.

Wymowne świadectwo tego znajdujemy we wspomnieniach pochodzącego z Kresów białoruskiego pisarza Alaksieja Karpiuka: «Liczni moi ziomkowie byli zuchwale ustosunkowani do rządu – pisał, bo wiedzieli: na wschodzie są potężni protektorzy. Tu Piłsudski, ale my mamy Ojczyznę. W wyobrażeniu naszych ludzi była ona rajem na ziemi, krainą mlekiem i miodem płynącą, gdzie przyodziani jedwabiem ludzie mieszkają w pałacach. Wiara w to była świętą do naiwności, upartą śmiertelnie, czasem graniczyła z sekciarstwem. Białoruskie wsie ówczesnej Polski duszą były na Wschodzie.

Ostatnio stamtąd docierały dzikie pogłoski o niesprawiedliwości, która panuje w ZSRR, o głodzie, więzieniach, łagrach, ale nikt nie wierzył. Uważano, że «Pany», zarazy, fabrykują bajki. Wśród naszych ludzi panowała niezłomna, niezachwiana wiara w ZSRR: żyją tam nie znając biedy. Oto Stalin przypomni sobie o nas, pokrzywdzonych w Polsce Białorusinach, przyłączy Zachodnią Białoruś do Wschodniej, wtedy my też będziemy żyć szczęśliwie. Święte, ale naiwne oddawanie czci mitom nadawało ludziom mocy w znoszeniu ucisku narodowościowego sanacyjnej władzy, ożywiało nadzieję oraz dodawało sił w walce o swe prawa».

Zajęcie przez Związek Sowiecki wschodniej części Rzeczypospolitej w 1939 roku doprowadziło do eskalacji licznych od dawna dojrzewających konfliktów. W tej nowej sytuacji marginalizowane przedtem grupy otrzymały nagle możliwość zrealizowania swych celów, szansę awansu społecznego, redystrybucji dóbr i zagłady starych elit. Z kolei uprzywilejowane wcześniej warstwy ludności stały się ofiarami obcej przemocy.

Jeszcze 8 września w Białoruskim Okręgu Wojskowym utworzono pięć specjalnych operacyjnych grup NKWD. Grupy te miały przejąć na zajmowanych terenach wszystkie środki łączności (telegraf, telefon, radio, pocztę), pomieszczenia państwowych i prywatnych banków, skarbce, archiwa, zwłaszcza służb specjalnych, drukarnie i redakcje gazet, a także więzienia, uwalniając «więźniów politycznych». Jednocześnie aresztowano «elementy kontrrewolucyjne». Przystąpiono do tego już w pierwszych dniach okupacji. Dowódca takiej grupy w Wołkowysku butnie raportował, że w Nieświeżu «wziął księcia Radziwiłła i jego otoczenie – około 30 osób». Ogółem w ciągu trochę ponad miesiąc aresztowano 4315 osób. Wśród «elementów kontrrewolucyjnych» znaleźli się też przedstawiciele białoruskiej inteligencji. Listy przyszłych ofiar zaczęto układać na długo przed 1939 rokiem, gdyż NKWD miał na Kresach rozgałęzioną sieć agenturalną.

Prawie równocześnie z wkroczeniem Armii Czerwonej zaczęły działać bojówki złożone ze skomunizowanych chłopów i wypuszczonych z więzień kryminalistów, działające przy «komitetach rewolucyjnych», samozwańczych organach «władzy sowieckiej», przejmujących kontrolę w terenie. Te zorganizowane grupy, nie kryjące swych prokomunistycznych sympatii, rozstrzeliwały właścicieli ziemskich, osadników, policjantów, urzędników państwowych, żołnierzy Wojska Polskiego, nauczycieli; dokonywały licznych morderstw na ludności polskiej i białoruskiej. Typową bandą, dopuszczającą się zbrodni na pozbawionych władzy państwowej terenach, była grupa przestępcza dowodzona przez kryminalistę wypuszczonego z więzienia w Berezie Kartuskiej, niejakiego Sawę Droniuka, operująca w rejonie Kobrynia. Bandyci wyłapywali niewielkie grupy albo pojedynczych polskich wojskowych i rozstrzeliwali ich na wiejskich cmentarzach. Ucierpieli również mieszkańcy okolicznych wsi, w tym też Białorusini. Kobiety mordowano po dokonaniu na nich gwałtów zbiorowych. Według słów samego herszta, on i jego ludzie zamordowali w ciągu paru tygodni 312 «białopolaków». Zajścia te nie były żywiołowe, lecz zostały zorganizowane przez nasłanych wcześniej dywersantów sowieckich «z tamtej strony».

Władze sowieckie wcale nie kryły swych zamiarów, zachęcając miejscową ludność do napadów, rabunków i likwidacji «wyzyskiwaczy». Zastosowano tu taktykę i bodźce użyte swego czasu po przewrocie bolszewickim w Rosji. Chodziło przede wszystkim o stan posiadania, przynależność «klasową», uderzenie w warstwy zamożniejsze i inteligencję. Grodzianie wspominają, że urzędnicy od razu trafiali na listę «niepewnych». «Nas wszystkich podzielono na «panów» i tzw. «klasę robotniczą». A byli przecież jeszcze i tzw. «pańscy sługusy». Ale wszyscy zrozumieli jedno – trzeba było chować prawdę o swojej przeszłości. Gdy ktoś obejmował jakąś posadę, musiał kryć się, odchodzić, aby nie być wykrytym przez NKWD. Wywożono do Kazachstanu kombatantów, nauczycieli, lekarzy, wszystkich urzędników, część kleru. Zabrano praktycznie całą miejscową inteligencję». Ofiarami byli w większości Polacy, zaś najwięcej antypolskich rebelii odnotowano w regionach ogarniętych przedtem intensywną agitacją komunistyczną, w niektórych powiatach Grodzieńszczyzny i na Polesiu. «O Stalinie mało kto wiedział. Ale prędko zrozumiano, co można mówić, a czego nie wolno. Rozmawiano pomiędzy sobą cichutko, by nikt nie słyszał» – wspomina jedna z kresowianek.

cdn.

Pocztówka z widokiem na kościół i cmentarz

KOŚCIÓŁ PODWYŻSZENIA KRZYŻA ŚWIĘTEGO W LATACH 1915-1918

Kościół Podwyższenia Krzyża Świętego został zbudowany w 1856 roku z cegły w stylu klasycystycznym według projektu architekta J. Fardona. Była to pierwsza świątynia wzniesiona w mieście Brześć Litewski po jego przeniesieniu o półtorej wiorsty na wschód od budowanej na jego miejscu twierdzy. Najpierw były to obrzeża nowego miasta. Kościół zbudowano w jego zachodniej części. Życie parafii było spokojne i niezakłócone. Wierni przygotowywali się do obchodów sześćdziesięciolecia świątyni, ale wszystko zmieniło się wraz z początkiem wojny. W sierpniu 1915 roku do porzuconego i spalonego przez wycofujące się wojsko rosyjskie miasta i twierdzy wkroczyły wojska niemieckie i austro-węgierskie. W ciągu trzech lat w mieście panowała nowa władza.

Czy wtedy w kościele odbywały się msze, nie wiadomo, ale na pewno kościół często pojawiał się na zdjęciach z tamtego okresu.

Największe zainteresowanie wzbudzają zdjęcia, na których widać krzyże nagrobkowe na miejscu pochówku wojskowych. Rzecz w tym, że po tym, jak front przeszedł przez miasto i odsunął się dalej na wschód, tutaj rozmieszczono szpitale armii niemieckiej, gdzie z miejsc działań wojskowych kierowano rannych żołnierzy i oficerów. Wielu z nich umierało w skutek odniesionych obrażeń i chorób. Władze okupacyjne wyznaczyły na miejsce pochówku dziedziniec kościoła. Być może podobne pochówki odbywały się i w innych miejscach na terenie miasta, ale przyjrzyjmy się temu cmentarzowi. Teren dziedzińca był wtedy kilka razy większy niż teraz. Nie sposób się dowiedzieć, ilu ludzi pogrzebano tutaj, ale zdjęcia wskazują, że chodzi o kilkadziesiąt grobów. Pochówki odbywały się w ciągu trzech lat (do roku 1918). 9 lutego 1919 roku wojska cesarskie wycofały się z miasta.

»»»

Grób siostry miłosierdzia Sophie Holzer. 17.11.1916

Napis na zdjęciu: «Nawa boczna kościoła polskiego w Brześciu Litewskim»

Cmentarz żołnierzy niemieckich na dziedzińcu kościoła.

»»» Trudno powiedzieć, kiedy zniknęły krzyże i nagrobki z tego cmentarza. Nie sposób odpowiedzieć na pytanie, czy została przeprowadzona ekshumacja zwłok i ponowny pochówek w innym miejscu. Najprawdopodobniej zniszczono tylko krzyże i nagrobki, a zwłoki zaś albo pozostają nadal w ziemi albo zostały zniszczone podczas budowy w tym miejscu budynków mieszkalnych w latach 50. XX stulecia.

Tak czy inaczej Kościół Podwyższenia Krzyża Świętego jest świadkiem tragicznych wydarzeń okresu pierwszej wojny światowej.

Iwan CZAJCZYC
Tłumaczenie red.

Znaleziony w Brześciu nagrobek

KAMILA KRUSZELNICKA – NIEZNANA MĘCZENNICA ZA WIARĘ Z BARANOWICZ

Kamila Kruszelnicka

Tę skromną kobietę sowieckie GPU oskarżyło o przygotowanie zamachu na życie samego Stalina oraz próbę zamachu stanu w ZSRR. Jedynym jednak jej «przestępstwem» było to, że wolą losu została rzucona w same serce ateistycznego imperium zła, pozostała wierna religii i nie wyrzekła się narodowej tożsamości swoich przodków. Nigdy nie odżegnywała się od tego, że jest Polką i katoliczką, została bowiem wychowana w miłości do ojczyzny, marzyła o niepodległej Polsce i gorąco witała odrodzenie państwa polskiego.

Już podczas śledztwa w więzieniu GPU w 1933 roku mówiła: «W maleństwie wychowywano we mnie miłość do ojczyzny i nienawiść do rządów, które ją podzieliły. Moim marzeniem było widzieć Polskę odrodzoną i niepodległą republiką demokratyczną. Uważam, że jestem polską patriotką, a rząd Piłsudskiego według mnie jest polskim rządem narodowym».

Czytając o prześladowaniach przez bolszewików działaczy kościoła katolickiego, nigdy przed tym nie spotykałem wzmianek o Kruszelnickiej. I to nie jest dziwne, bowiem większość swego niedługiego życia spędziła ona nie na Kresach II Rzeczypospolitej i nawet nie w sowieckiej Białorusi. Jedynym źródłem informacji o życiu Kruszelnickiej i jej męczeńskiej śmierci są artykuły rosyjskich badaczek stalinowskich represji Olgi Romanowej i Swietłany Szyszkinoj.

Według tych artykułów Kamila Kruszelnicka urodziła się w 1892 roku w Baranowiczach. Na pewno w czasie I wojny światowej wraz z rodziną znalazła się w Moskwie. Podczas rewolucyjnych wydarzeń w Rosji rodzina się podzieliła: jeden z braci Kamili, Józef, walczył o bolszewickie ideały i był ateistą, siostra Jadwiga wstąpiła do klasztoru i później była przełożoną w Grodnie, natomiast ciotka – Trozerina Kruszelnicka wyemigrowała do Paryża. Kamila zaś musiała pozostać w rosyjskiej stolicy.

W Moskwie Kruszelnicka przez dwa lata studiowała na Uniwersytecie ludowym im. Szaniawskiego zdobywając w taki sposób «niepełne» wyższe wykształcenie. Potem pracowała w różnych urzędach w Moskwie. Ostatnim miejscem jej pracy było biuro «Stalsbyt».

Jak wiadomo, rządzący wtedy Rosją reżim komunistyczny walczył aktywnie ze wszystkimi wyznaniami, przy czym katolików uznawano za najgroźniejszych wrogów komunistycznej ideologii. Jeden z duchownych pracujących wówczas w Leningradzie, pisał: «Każdy, kto do mnie przychodzi, natychmiast staje się »»»

Baranowicze na początku XX wieku

»»» podejrzanym; podejrzewa się nawet tego, kto często bywa w zakrystii». Wielu katolików, prowadzących aktywne życie religijne, wcześniej czy później, doznawało represji za wiarę, było z tego powodu więzionych i zsyłanych do obozów. Wyznawanie wiary w Boga nie było zatem rzeczą łatwą, a tym bardziej bohaterstwem było otwarte przyznawanie się do katolicyzmu i udział w nabożeństwach. Warto tutaj podkreślić, że Kruszelnicka nie tylko formalnie należała do moskiewskiej parafii katolickiej pw. św. Ludwika, ale jako żarliwa katoliczka była też córką duchową biskupa Piusa Eugeniusza Neve, apostolskiego administratora Moskwy. W czasie, kiedy GPU wszędzie wprowadzało swoich informatorów, ona miała odwagę otwarcie rozmawiać z ludźmi na tematy religijne, mimo tego, że Głoszenie Dobrej Nowiny w ZSRR było niebezpiecznym dla życia szaleństwem.

Kamila kontaktowała się z wieloma ludźmi, a w jej mieszkaniu zbierali się zarówno wierzący i ludzie znajdujący się między ateizmem a wiarą w Boga. W czasie tych spotkań czytano Ewangelię oraz książki o tematyce religijnej. Kruszelnicka próbowała w świetle wiary patrzeć na wszystko, co dzieje się w Związku Sowieckim i mówić o tym z przyjaciółmi.

W Moskwie Kamila Kruszelnicka poznała Annę Abrikosową, założycielkę dominikańskich tercjarek obrządku wschodniego. W tym czasie Abrikosowa miała już za sobą 9 lat więzienia jako przewodnicząca moskiewskiej kontrrewolucyjnej organizacji i została zwolniona przed terminem po ciężkiej operacji w więziennym szpitalu. Zabroniono jej przebywania w wielkich miastach, więc mieszkała w Kostromie, a do Moskwy przyjeżdżała na dalsze leczenie. W czasie jednego z takich pobytów w stolicy Abrikosowa zgodziła się przyjść do mieszkania Kamili, żeby poprowadzić dyskusję z zebraną tam młodzieżą. Mówiła, że w Rosji nie ma swobody religijnej i z tego powodu młodzi ludzie stają się ślepi, więc nie mogą dojrzeć prawdy i zrozumieć sensu tego, co się wokół nich dzieje.

Po jakimś czasie GPU dowiedziało się o nieformalnych spotkaniach, odbywających się w mieszkaniu Kamili Kruszelnickiej. Chora wyobraźnia przedstawicieli organów bolszewickiej władzy postrzegała nieformalną wspólnotę religijną jako kontrrewolucyjną monarchistyczną organizację terrorystyczną. W lipcu 1933 roku Kamila i ci, którzy brali udział w spotkaniach u niej w domu, zostali aresztowani. W gronie tym znalazła się nawet młoda bratanica Kamili, 18-letnia Wiera Kruszelnicka, która akurat wtedy po raz pierwszy uczestniczyła w zebraniu u ciotki. Cała «wina» tej dziewczyny polegała na tym, że jako znajoma syna Woroszyłowa była kiedyś w jego willi i w mieszkaniu na Kremlu. Dla GPU był to wystarczający powód, by stwierdzić, że zbierała ona informacje o rozmieszczeniu pokoi na Kremlu w celu dokonania ataku terrorystycznego na Stalina.

Za główną «terrorystkę» uznano jednak Annę Brylantową, młodą, zdenerwowaną kobietę. Jak pisze Swietłana Szyszkina, w czasie przesłuchań, które trwały cztery dni i noce, Anna zaczęła podpisywać najbardziej nieprawdopodobne i dziwaczne «zeznania»: «Od 1931 roku […] poddawana byłam kontrrewolucyjnej misjonarskiej katolickiej obróbce, […] uważałam za swój obowiązek

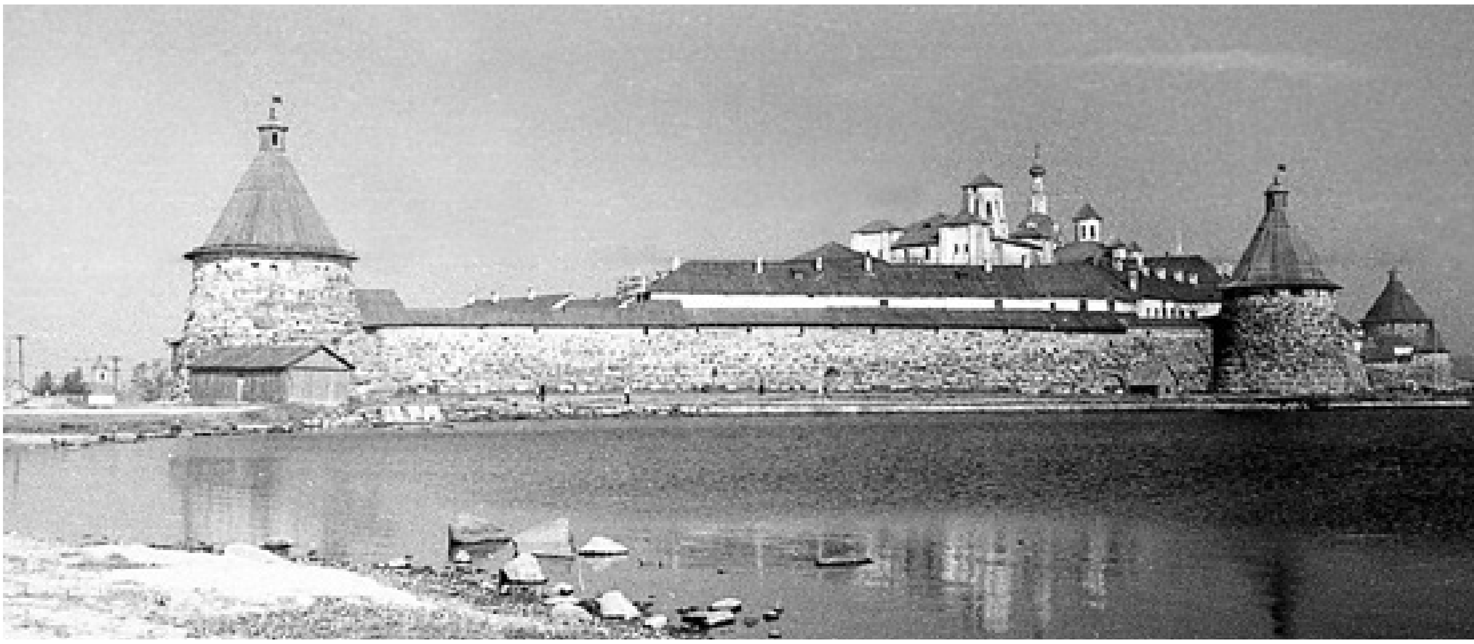

Sołowiecki klasztor

walczyć na wszelkie sposoby przeciw władzy radzieckiej, nie wyłączając indywidualnego terroru, szpiegostwa i sabotażu». Jako bezpośrednią inspiratorkę swoich planów terrorystycznych Anna, najpewniej pod presją śledczych, wymieniła Kamilę Kruszelnicką. Z protokołów przesłuchań jednak wynika, że ta przypisanych jej przez prześladowców idei nie głosiła. Rzeczywiście mówiła, że z władzą sowiecką należy walczyć, ale tylko «własnym przykładem» – to znaczy, przykładem życia chrześcijańskiego.

Kamila trzymała się dzielnie, ale wszystko przemawiało przeciwko niej: chociażby jej szlacheckie pochodzenie czy krewni mieszkający za granicą. GPU interesowała głównie znajomość Kamili z «kontrrewolucjonistką» Anną Abrikosową, oraz to, że spowiednikiem Kruszelnickiej był biskup Pius Neve, z którego organa władzy próbowały zrobić «zagranicznego szpiega» – w dokumentach śledczych nazywa się go wprost agentem francuskiego wywiadu.

Kamila nie ukrywała podczas przesłuchań swojego stosunku do niektórych poczynań władzy sowieckiej: «Jako osoba wierząca uważam, że w Rosji Sowieckiej nie można otwarcie wyznawać swojej wiary. Kościoły wszelkich wyznań są prześladowane, a najlepsze dzieci Kościoła – represjonowane».

Wreszcie, zarówno Kruszelnicka, jak i Abrikosowa zostały jako przywódczynie «organizacji terrorystycznej» skazane na 10 lat poprawczych obozów pracy. Kamilę zesłano do cieszącego się smutną sławą Sołowieckiego Obozu Specjalnego Przeznaczenia [SŁON – Sołowieckij Łagier Osobiennogo Naznaczenija], dawnego prawosławnego klasztoru zamienionego w czasach sowieckich na więzienie dla wszystkich niezgodnych z sowiecką ideologią. Sołowki były miejscem pozbawienia wolności nie tylko prawosławnych, ale również katolików: świeckich i duchownych. Liczni stracili tam życie.

Kamila była «nie do naprawienia» – obóz sołowiecki nie był w stanie złamać jej ducha. W rozmowach z innymi skazańcami, jak donosili informatorzy, najpierw ostrożnie, a potem coraz śmielej próbuje przekonywać […], że w ZSRR wszystko opiera się na kłamstwie i podłości, wszystko jest oszustwem, bolszewicy odrzucili Boga, idą złą drogą i gubią ludzkie dusze. Przytaczała przykłady, wskazując na miliony «niewinnie osądzonych ludzi» cierpiących w więzieniach i łagrach, udowadniając bezpodstawność teorii marksistowsko-leninowskich, głosiła, że jedynie słuszna droga polega na poznaniu Boga i prawdy. Takie słowa Kamili znalazły oddźwięk w »»»

Przybycie więźniów do Sołowieckiego obozu

»»» ludzkich duszach – ten sam informator przytacza kilka przykładów, kiedy zdeklarowani «anarchiści i ateiści» wyrażali pragnienie przyjęcia katolicyzmu. Mimo zagrażających jej surowych kar, Kamila starała się podtrzymywać więzi z innymi wiernymi oraz uczestniczyła we Mszach św. odprawianych potajemnie w sołowieckim łagrze przez katolickich kapłanów.

Tam właśnie, na Sołowkach, Kamila, która skończyła wówczas 41 rok życia, znalazła swoją ziemską miłość. Listy tej kobiety pisane do człowieka, z którym chciała zawrzeć małżeństwo, jakimś cudem zachowały się do naszych czasów. Słowa w nich zawarte nie zawsze są wystarczająco czytelne, ale roztaczają przed nami światło jej duszy i bezgraniczne zaufanie do ukochanego: «Nieskończenie kochany, bliski sercu, posępny Chłopcze! Ale dla mnie teraz taki czuły! Dziękuję Ci za ten list! Objawia się w nim cała Twoja dusza. Jestem szczęśliwa, że nie pomyliłam się co do niej. Jest taka, jak myślałam. – Jest «żywa»! W innym z listów przeczytać możemy: «Niezmiernie miło mi, że nazwałeś mnie «Kochaną Kamusią», nie Kamoczką, czy Kamiłoczką, a Kamusią – tak mówili do mnie w domu. Powiało nagle czymś domowym, tak drogim i bliskim. – Ach, Igorze! Jakże ta Twoja «Kamusia» Cię kocha! Gdybyś tylko wiedział, jak bardzo! [...] Jesteśmy na wieki jedną całością, […] Twoja Kamusia zostanie Twoją prawdziwą żoną, bezgranicznie Twoją». Takie słowa słała do swojego ukochanego, posługując się wszystkimi wymyślonymi przez więźniów sposobami konspiracji i narażając się na najsurowsze kary.

Wymieniony wyżej list nie pozostawia wątpliwości, że narzeczony Kruszelnickiej nie był chrześcijaninem. Z listów Kruszelnickiej do niego jasno wynika, że liczyła ona na wsparcie łaski Bożej w jego nawróceniu i na to, że żyjąc z nim w małżeństwie, pomoże mu dojść do Chrystusa. Starała się uporządkować jego życie wewnętrzne i zbudować wspólną drogę duchową. Ale myśląc o jego nawróceniu, można odnieść wrażenie, że przesadnie polegała na własnych siłach, nie doceniając należycie działania łaski Bożej.

Wszystkie listy Kruszelnickiej świadczą o tym, jak ważną dla niej była wiara i wierność Kościołowi katolickiemu. Pisała do swojego narzeczonego o znaczeniu, jakie ma dla niej sakrament małżeństwa. Igor miał niedługo zostać zwolniony, a jej do końca kary zostało aż siedem lat. Była jednak realistką i chociaż myślała o szczęściu rodzinnym, to obawiała się, że mąż może nie doczekać się jej na wolności: «Czekać na mnie całe 7 lat… Czy Ty to wytrzymasz? Jesteś przecież żywym człowiekiem… Życie weźmie swoje, życie wciągnie, ale nie będę Cię za to winić – zrozumiem!» Dla niej samej sakrament był jednak czymś niezłomnym – tak uczy przecież Kościół, więc napisała: «Rozwodów u «nas» nie ma i dać Ci go nie będę mogła».

Trzeba zaznaczyć, że Kamila długo się wahała, zanim połączyła się w końcu węzłem małżeńskim z ukochanym – trudno było jej zdecydować, co lepsze: zawrzeć małżeństwo w obozie, czy po wyjściu na wolność. Powodem tych męczących wątpliwości było to, że jeden z księży więźniów, któremu Kamila powierzyła swoją

tajemnicę, nie pochwalał tego związku. W końcu jednak dał się przekonać i Kamila zdecydowała się na ślub. O. Antoni Jarmołowicz pobłogosławił zawarcie małżeństwa Kruszelnickiej z jej narzeczonym 28 lipca 1936 roku, w pomieszczeniach pralni Sołowieckiego Kremla. Świadkami związku były dwie inne uwięzione katoliczki: Helena Rożyna i Helena Cycurina.

Niestety, Kamila pokochała Judasza. Jak wynika z danych archiwalnych, jej narzeczony Igor był informatorem GPU. Zdradził on żonę z zimną krwią, podobnie jak wszystkich jej przyjaciół i znajomych – a przecież Kamila bezwzględnie mu ufała i osobiście przekazywała mu w listach nazwiska i adresy bliskich jej ludzi. Robiła to w trosce o niego – przecież niedługo miał opuścić obóz. Wiedziała, że będzie potrzebował ludzkiej życzliwości i pomocy, zarówno materialnej jak i duchowej. Człowiek ten okazał się jednak donosicielem, od którego władze otrzymały wszystkie przekazane mu nazwiska, adresy i inne dane. To, że Kamila pokochała takiego człowieka, to jeszcze jeden krzyż na jej drodze, krzyż, który niosła, nie wiedząc o tym.

W roku 1937 zlikwidowano sołowiecki łagier. Niektórych więźniów wysłano do innych obozów, a pozostałych – tych najbardziej «niebezpiecznych» dla władzy sowieckiej – skazano na śmierć. Decyzją Specjalnej Trójki NKWD Kamili Kruszelnickiej wymierzono najwyższy wymiar kary. Oznacza to, że uznano ją za równie niebezpieczną dla ustroju sowieckiego, jak księży katolickich. Dopiero niedawno ujawniono miejsce rozstrzelania skazańców z 1937 roku. Jest nim uroczysko Sandormoch pod Miedwieżjegorskiem, w Karelii. Tam spoczywają też prochy prawie trzydziestu katolickich kapłanów rozstrzelanych jesienią tamtego roku. Według danych Olgi Romanowej, Kamila Kruszelnicka poniosła śmierć 27 października będąc w pierwszej partii skazańców.

Na podstawie informacji źródłowych wynika, że przed śmiercią nie dowiedziała się o zdradzie, której dopuścił się jej ukochany mąż. Śmierć Kruszelnickiej, jak pisze Swietłana Szyszkina, mimo wszystko, była jasna i piękna: «Czyż nie cierpiała ona za wierność Chrystusowi i Jego Kościołowi, za to, że starała się dzielić swoją wiarą z innymi, za miłość do człowieka? To nie przypadek, że rozstrzelano ją razem z katolickimi księżmi. Ta dzielna kobieta, tak jak ona, całe swoje życie poświęciła dawaniu świadectwa Ewangelii, służbie świętemu Kościołowi powszechnemu».

«Będziemy razem dążyć do prawdy. Pytasz, jaka ona jest? Wszystko można streścić w jednym słowie: Bóg. Drogą do Niego jest Miłość. Przez miłość, i tylko przez nią, można zrozumieć całą prawdę życia: Boga i dostąpić zbliżenia do Niego – ciągłego doskonalenia ludzkiej duszy,» – pisała niegdyś Kamila do swego narzeczonego.

Wśród katolików świeckich, żyjących w tamtych strasznych czasach na terenie ZSRR, było wielu ludzi szczerze oddanych Bogu, Kościołowi, odważnych w dawaniu świadectwa swojej wiary. Kamila Kruszelnicka była prawdziwą męczennicą za wiarę w Boga i za miłość do człowieka, żyjąca w okresie, gdy panowała nienawiść do Boga i nieufność do człowieka.

Kruszelnicka przez całe życie dochowała wierności przekonaniom, o których tak pięknie pisała w jednym ze swoich listów: «Nie zdradzę Kościoła ani Ojczyzny: wszyscy ludzie mają w końcu tylko jedną wspólną Ojczyznę – Królestwo Boże, które łączy narody całego świata i czyni wszystkich braćmi niezależnie od ich pochodzenia narodowego czy społecznego. Nie sprzeniewierzę się również mojej Polsce: ten tylko nie wyrzeknie się swojego patriotyzmu, kto potrafi pozostać uczciwym i niewinnym, obojętnie, gdzie by nie był, kto hańbiącymi czynami nie splami swojego narodowego imienia».

W 2003 roku rosyjski kościół katolicki zaproponował 16 kandydatów do zaliczenia do grona męczenników, wśród których była również Kamila Kruszelnicka.

Opracował Dymitr ZAGACKI

BAŚNIE Z POLESIA

Urszula Adamska

Po powstaniu styczniowym rząd carski zaostrza represje wobec Polaków. Zwiększa się cenzura. Zamykane są polskie wydawnictwa. Dopuszczane są do druku niektóre publikacje z zakresu badań naukowych, czasem nawet wydrukowanie jakiejś opowieści nie na bazie nauki bywa osiągalne, zwłaszcza nie posiadającej żadnego związku z prowadzoną przez cara polityką. Ukazują się między innymi periodyki: Wiek, Kłosy, Księga świata. A w nich, a także w odrębnych wydawnictwach pojawiają pierwsze, romantyczne baśnie. Nie da się zaprzeczyć faktowi, że jednak nadal powodzeniem cieszą się, opowiadane z «ust do ust», podania i legendy. Niewiele z nich zachowało się w zakresie kultury materialnej do dzisiaj. Brakuje opracowań, które, nie stanowią czynnika zastępczego, a zaledwie uzupełnienie większych opracować drukowanych. Ważne pozostają ciągle przekazy ustne. Niewątpliwy skarbiec zasobów opowieści nigdzie nie zapisanych. Do nich należą także bajki i baśnie opowiadane przy kominku, od poleskich dworów do ubożuchnych chat, wśród których na szczególną uwagę zasługuje baśń z Polesia o Żydzie i Maćku. Jest to historia spotkania pewnego Żyda z chłopem Maćkiem. Jak tylko się spotkali, rozpoczął się pomiędzy nimi spór: kto z nich jest mądrzejszy. Gdy jednak żaden nie chciał drugiemu ustąpić, postanowili zagrać , nie mówiąc nic do siebie – «na migi». Żyd wystawił jeden palec prawej dłoni. Na to chłop «odpowiedział» mu trzema palcami swojej dłoni. Następnie Żyd pokazał płaską dłoń na co chłop zwinął rękę w pięść, wtedy Żyd podniósł wskazujący palec do góry w stronę nieba. Chłop «w odpowiedzi» najpierw skierował swoją dłoń ku górze a następnie opuścił na dół w stronę ziemi. Po tej «rozmowie» rozeszli się każdy w swoją stronę. Chłop do urzędu, Żyd zaś do kościoła. Chłop w urzędzie »»»

»»» tak tłumaczył się władzy: «Widziałem dzisiaj Żyda, który pokazał jeden palec, że mnie chce przebić nożem, na wylot, ja na to pokazałem mu trzy palce, co oznaczało, że chcę wziąć go na widły. Później, kiedy Żyd pokazał mi całą rękę, chciał mi pewnie dać w twarz, pokazałem mu pięść, że go w twarz uderzę. A kiedy na końcu dał do zrozumienia, że podrzuci mnie w górę, odpowiedziałem mu, że rzucę go na ziemię. W tym samym czasie Żyd spotkawszy księdza opowiedział mu to spotkanie. Na co ksiądz wytłumaczył mu: «Kiedy ty Żydzie wystawiłeś jeden palec to oznaczało to, że Bóg jest jeden, na co gdy chłop pokazał trzy palce potwierdził istnienie Trójcy Świętej. Kiedy ty Żydzie, pokazałeś dłoń oznaczało to, że Bóg widzi wszystko, a gdy chłop w odpowiedzi skulił dłoń w pięść oznaczało to, że to co ukryte nie jest dla Boga tajemnicą. Gdy zaś Żydzie podniosłeś palec do góry to pewnie chciałeś powiedzieć, że Bóg w niebie mieszka, a kiedy chłop skierował swoją rękę w dół oznaczało to, że Bóg jest wszechobecny, i w niebie, i na ziemi. Z tego niezbicie wynika, że chłop jest od ciebie mądrzejszy. Zostań «bratku» chrześcijaninem.

Wiele jeszcze baśni uchowało się na Polesiu znanych, w wielu wersjach, nie tylko spisanej opowieści, ale również jako dumy, dumki i pieśni. Dumy o Sawie, o księdzu i sługach, o pastuchu i carównie, o aniołach, mądrych durniach itp. Nikt nie jest w stanie, tak naprawdę zliczyć, ile ich było.

Wszystkie powstałe na motywach poleskich, baśnie, jak na Polesiu mówią : «basni», ubarwione zostały językiem krzywickim, często transliterowane z grażdanki na łacinkę. Ich język jest nad wyraz czytelny nawet dla wymagających odbiorców. Przeczytałam i gorąco polecam!

Foto Anna GODUNOVA

ANTONIEGO KIENIEWICZA POLESKIE WSPOMNIENIA ZAMIERZCHŁEJ PRZESZŁOŚCI

Miłośnicy dziejów poleskiego ziemiaństwa mają do swojej dyspozycji różne źródła informacji o życiu społecznym, towarzyskim, obyczajowym oraz aktywności politycznej tej warstwy. Do szczególnie preferowanych z pewnością należą pamiętniki i wspomnienia kreślone przez przedstawicieli kresowych rodów. Zawarty w nich ładunek autentyzmu sprawia, że tak żywo przemawiają do wyobraźni czytelnika, budząc w nim szczerą potrzebę poznawania ojczystej historii.

Pośród autorów współtworzących dziedzictwo literackie Polesia i wywodzących się z kresowego ziemiaństwa ważną pozycję zajmuje Antoni Kieniewicz – ojciec znanego historyka, Stefana Kieniewicza, którego książkę «Dereszewicze» omówiliśmy w pierwszym odcinku naszego cyklu. Skreślony u schyłku życia przez starego Kieniewicza pamiętnik «Nad Prypecią dawno temu... Wspomnienia zamierzchłej przeszłości» to relacja, jak napisał w przedmowie prof. S. Kieniewicz, «wierna i drobiazgowa, opisy rezydencji dworskich, życia towarzyskiego, krajobrazu nad Prypecią i przeżyć myśliwskich.» Jest to relacja nie tylko wierna i drobiazgowa, ale i spisana niezwykle plastycznym, emocjonalnym językiem, wyrażającym wielkie umiłowanie rodzinnego Polesia. No bo przecież, jak zauważa z nostalgią autor, «Kto się w tym kraju urodził, ten się tam czuł zawsze szczęśliwym, a każdy przyjezdny go zawsze podziwiał, opuszczał ze smutkiem, z największą radością do niego powracał. Stały mieszkaniec nie może nie kochać Polesia, zawsze się czuje szczęśliwym...»

«Lektura wspomnień A. Kieniewicza, do roku 1918 r. właściciela majątku Dereszewicze na Polesiu, – wyznaje w «Przedmowie» jego syn, – wzruszyła mnie, to jasne. Upodobałem w niej dwa zwłaszcza wątki: gorące umiłowanie rodzinnego Polesia oraz pięknie skreśloną historię miłości małżeńskiej.» Myślę, że pod taką oceną książki podpisać się może każdy jej czytelnik. «Nad Prypecią dawno temu...» pomimo dużej ilości szczegółów (a może również i dlatego) czyta się tyleż z niesłabnącym zainteresowaniem, co i wzruszeniem. Zgromadzony na ponad pięciuset stronicach bogaty materiał dokumentalny, ujęty w przystępną formę literacką, nie tylko zaspokaja w sposób wszechstronny głód naszej wiedzy historycznej. Również skłania, i w tym m.in. należy widzieć jego wielką wartość, do refleksji nad cywilizacyjną i kulturotwórczą rolą polskiego dworu na Kresach Wschodnich.

Wspomnienia A. Kieniewicza to przykład doskonałej, «panoramicznej» pamięci człowieka obdarzonego nieprzeciętnym talentem narracyjnym. W każdym rozdziale (a jest ich aż 47!) zawarł autor gawędę, w której przytacza wiele istotnych i interesujących faktów z życia kresowego ziemiaństwa i miejscowej ludności, odnoszących się do krajobrazu nad Prypecią, poleskiej przyrody oraz przeżyć myśliwskich. W umiłowaniu rodzinnego Polesia, wątku stale przewijającym się przez karty wspomnień, zawiera się przede wszystkim zachwyt dla poleskiej przyrody, jej egzotyki, bogactwa i niepowtarzalnego piękna. W rozdziale poświęconym poleskiej faunie uwagę przykuwa fragment, w którym autor powraca do motywu szczęścia, jakie daje człowiekowi obcowanie z naturą Polesia: «Kto nie był wiosną o zachodzie słońca na naszym Polesiu, ten pojąć nie może, jak cudownie piękny jest ten kraj. Cieszą się i radują wszyscy. Ludzie, zwierzęta i ptaki, te duże, mniejsze i te maleńkie – wszystkie śpiewają, a jakie bogactwo tonów, nie ma tu fałszu lub zgrzytu. Wysoko pod chmurą, zaledwie go dojrzeć zdoła oko ludzkie, beczy jakby się śmiał radośnie, mały bekas szybko śmigając. Opodal w krzakach gwiżdżą drozdy, tu znowu zerwała się z grobli para kaczek krzyżówek i z kwakaniem i świstem śmignęła przez zarośla i siadła w innym miejscu, wabiąc się dalej. Z daleka słychać bełkot cietrzewia, słonki co chwila przelatują chrapiąc nad głową. Naraz blisko szczeknął w gąszczu tak głośno rogacz koziołek, że aż podskoczyłeś z emocji. Po drzewach uganiając się ze sobą piszczą prześliczne wiewiórki. Mrok powoli zapada, cichnie »»»

»»» już świergot mniejszych ptasząt, naraz trzask w gąszczu coraz bardziej się zbliża, serce zaczyna kołatać, co to być może? Ciemno już całkiem, trzask w gąszczu powoli się oddala. Tak stąpać może tylko odyniec. Człowiek zaś powstaje z pieńka, na którym siedział i czuje się tak bardzo szczęśliwym! A myśl jego odbiega do Stwórcy, co te stworzył cuda!»

Pamiętnik A. Kieniewicza jest cennym źródłem wiedzy o życiu towarzyskim polskich dworów. Na skreślony w nim niezwykle plastycznie obraz szlacheckiej obyczajowości złożyły się m. in. podróże, polowania, zabawy, przyjmowanie gości, obchodzenie świąt itd. W książce znajdziemy taki oto opis świąt Bożego Narodzenia, obchodzonych w dereszewickim dworze w 1898 r.: «Do tradycyjnej wieczerzy wigilijnej zasiadało w Dereszewiczach zwykle około dwudziestu osób. Stół był długi, rozciągnięty, zasłany pięknym obrusem na pachnącym sianie. Duże dwa srebrne kandelabry na stole. W dwóch rogach pokoju snopy zboża. Po czterech rogach stołu tradycyjne talerze z niejadalnymi, jak mówiliśmy my dzieci, paskudztewkami, zwanymi kutja. Menu: 1. kwasek zabielany z uszkami z grzybów; 2. szczupak duży w całku po polsku, czyli z jajkiem; 3. leszcz smażony nadziewany kaszą gryczaną; 4. łamańce z makiem; 5. kompot z suszonych gruszek i jabłek; 6. kisiel z mlekiem makowym i migdałowym do wyboru. Do tego starka, wina czerwone i białe, zwykle krajowe. Herbata i kilka gatunków przeróżnych strucli i moc przywiezionych zwykle z Pińska rozmaitych bakalii(...). Tryb życia świątecznego gości w kolejnych dniach po Wigilii był następujący. Ranne śniadania były obfite w różne pieczywa i wszelkiego rodzaju świeże kiełbaski, rolady, pasztety itp. z garnuszkami przy każdym nakryciu parzonej śmietanki, pokrytej grubą warstwą kożuszka z ciemnymi plamkami. Te ranne śniadania przeciągały się zwykle dość długo, zależnie od schodzenia się gości z apartamentów sypialnych do jadalnego stołu. O godzinie 12 pierwszego i drugiego dnia Świąt szło się do kaplicy, gdzie mama odczytywała różne okolicznościowe modlitwy, parę litanii i właściwą na dany dzień Ewangelię. Przy silnych mrozach lub zamieciach śnieżnych modlitwy były odmawiane w sypialnym pokoju rodziców. Po czym szwagrowie zasiadali w małym saloniku do partii pikieta, która z przerwami na czas posiłków ciągnęła się w nieskończoność. Przed obiadem podawano w dużym salonie zakąski ustawione na odpowiednio nakrytym niewielkim stoliku. A więc znów wyśmienita starka i różne puszki: z homarem, sardynkami, kilkami, śledzikami, kawiorem prasowanym, w wypadku przyjazdu ważniejszych gości figurował kawior ziarnisty, z

dodatkiem oczywiście domowych wyrobów masarskich. Zakąski te spożywano na stojąco, po czym przechodzono do jadalnego. Menu obiadowe co roku to samo: świeże kiełbasy i kaszanki (bez czosnku!) z surową kwaszoną kapustą. Bulion klarowny z pasztecikami paru gatunków. Pieczeń, jaka się nadarzy, a więc polędwica lub rosbif, czy też pieczeń cielęca. Następnie indyki z kasztanami, obowiązkowo jakaś jarzyna i lody. Po obiedzie podawano do salonu czarną kawę, herbatę, moc bakalii, owoce własne oraz sprowadzane pomarańcze i mandarynki. Klosze z bakaliami przez całe popołudnie stały w salonie i gryzło się te słodycze bez przerwy. Wieczorem kolacja z dwóch dań: potrawa mięsna i słodka. W salonie popołudniu figurował stolik do kart. Zasiadali przy nim zwykle starsi panowie do winta, zwłaszcza gdy był obecny doktór Nawrocki, który bez codziennej partyjki obejść się nie mógł.»

Wspomnienia A. Kieniewicza są także wartościowym dokumentem o formach aktywności społeczno-gospodarczej ziemiaństwa na Kresach, dowodem wielkiej cywilizacyjnej roli polskiego dworu na wschodnich rubieżach dawnej Rzeczpospolitej. Wyjątkowo prężnie rozwijająca się gospodarka majątkowa w dobrach Kieniewiczów obejmowała cały szereg inwestycji: tartaki, gorzelnie, rozlewnie, młyny, fabryka forniru, sklep spółdzielczy. Kieniewiczowie nie tylko dawali zatrudnienie mieszkańcom najbliższych okolic, ale także z troską odnosili się do ich problemów: budowali dla nich mieszkania, zakładali szkoły, otaczali opieką lekarską itd. Wymownym świadectwem osiągnięć gospodarczych poleskiego ziemiaństwa była zorganizowana w 1912 r. w Mozyrzu wystawa rolnicza, do której akces zgłosili właściciele wszystkich majątków powiatu mozyrskiego i rzeczyckiego. Antoni Kieniewicz, przedstawiciel mozyrskiego oddziału Mińskiego Towarzystwa Rolniczego i zarazem prezes wystawy, dołożył wszelkich starań, aby «pierwsza wystawa rolnicza, urządzona w Mozyrzu przez miejscowe społeczeństwo polskie, miała też charakter wyłącznie polski.» Wielomiesięczne przygotowania dały imponujący rezultat: «Brama wejściowa była gustownie udekorowana zielenią przez ogrodnika dereszewickiego. W samym środku placu na froncie wspaniale się przedstawiał nasz pawilon w formie kwadratowego domu. Wewnątrz gros eksponatów stanowiły wyroby fabryczne: a więc arkusze fornirowane od najcieńszych jednomilimetrowych o trzech warstwach używanych wtedy do budowy samolotów, do stopniowo najgrubszych. Następnie przeróżne skrzynki oraz pudełka, niektóre klejone, inne zaś pojedyncze, używane na pudełka do tytoniu lub też do wyrobów cukierniczych, deszczułki do zwijania »»»

»»» materiałów ubraniowych lub bieliźnianych i wiele innych. Poza tym były okazy wszystkich plonów rolnych produkowanych w naszych folwarkach, a więc snopy żyta, pszenicy, jęczmienia, owsa, peluszki z odpowiednimi nazwami oraz woreczki z ziarnem. Jako curiosum był wyprodukowany przez Sawickiego w Sudziborze snop żyta petkuskiego wysokości od korzenia do końca kłosów wzrostu dorosłego wysokiego mężczyzny z ręką podniesioną do góry. Kilkanaście gatunków ziemniaków jadalnych oraz gorzelnianych z oznaczeniem procentowości cukru. Nasiona i flance kwiatowe i warzywne, drzewka owocowe ze szkółek. Wszelkie warzywa. Na dużym stole owoce: jabłka i gruszki jesienne i zimowe wczesne oraz gatunki późne przechowywane prawie do czerwca roku następnego. Słoje z konfiturami oraz wecki z przetworami różnorodnych owoców i warzyw. Bryły wybornego masła śmietankowego oraz masło solone w beczkach bukowych. Na ścianach w ramkach z forniru zdjęcia z fabryki, tartaku, sklepu spółdzielczego, szkoły, straży pożarnej, gorzelni, rektyfikacji. U góry trofea myśliwskie: głowy dzicze, rogi łosie, głuszce. Wewnątrz czynią honory i objaśniają: p. Wróblewski z Kopcewicz i ogrodnik Brzeziński z Dereszewicz. Każdy zwiedzający przy wychodzeniu z pawilonu otrzymywał na pamiątkę fornirowane pudełeczko z datą wystawy, zawierające mydełko toaletowe(...). Oprócz wymienionych eksponatów posiadaliśmy na wystawie kilka sztuk żywego inwentarza, wyhodowanego w naszych folwarkach, a więc krowy simentalerki po reproduktorach Romana Skirmunta z Porzecza oraz kilka urodzonych u nas byczków, przeznaczonych na sprzedaż(...). Odznaczała się dużą różnorodnością gatunków bogata wystawa owoców z ogrodów narowlańskich i wyrobów cukierniczych wytwarzanych na miejscu. Barbarów Aleksandra Horwatta wystąpił z pokazem owoców cieplarnianych i inspektowych, a więc brzoskwinie, morele, melony, kawony.»

Książka A. Kieniewicza nie jest jednak wyłącznie idyllicznym obrazkiem obyczajowym z życia poleskiego ziemiaństwa. Dwór dereszewicki, jedna z redut polskości na Kresach Wschodnich, przeżył ciężkie chwile podczas I wojny światowej, kiedy to największym zagrożeniem dla jego mieszkańców były nie przemarsze obcych wojsk czy działania wojenne lecz ludność najbliższej okolicy, mieszkańcy wsi, z którymi Kieniewiczowie od zawsze «żyli w największej zgodzie i harmonii.» Fala pogromów i rabunków, jaka ogarnęła Polesie w związku z wrzeniem rewolucyjnym 1917 roku, nie ominęła również gniazda rodzinnego Kieniewiczów. «Wystarczyło jedno kopnięcie butem – wspominał A. Kieniewicz – w oszklone drzwi wejściowe do niebieskiego salonu, by cała gromada, setki lub więcej ludu, runęła do wnętrza. Rozpoczął się niszczycielski rabunek. Wynosili, tłukli, łamali wszystko, co było pod ręką: lustra, żyrandole, porcelany, lampy, krzesła, kanapy; toporem rozbijali fortepian, z piętra przez balkony z biblioteki wyrzucali na dziedziniec książki porwane oraz te, których nie zdołali porwać na strzępy. Kasę ogniotrwałą wynieśli na dziedziniec i łomami tłukli przez dzień cały, by się przekonać po ostatecznym rozbiciu, że jest pusta(...). Rabunek pałacu trwał przez dzień i noc całą. Nad ranem pałac stał pusty, bez drzwi, ram okiennych, z piecami bez drzwiczek, z powyrywaną w niektórych miejscach podłogą. Następnego dnia rozpoczął się rabunek folwarku i ogrodu(...). Nie ostał się nawet od wściekłego rabunku dom Boży, nasza ukochana kaplica cmentarna. I jej wnętrze zostało zrabowane. Ornaty porwane, niektóre użyto na przybrania do strojów kobiecych.»

Wspomnienia Antoniego Kieniewicza obejmują okres od połowy XIX w. do końca 1918 roku. Pełna uroku opowieść o często niełatwym życiu na Polesiu w warunkach zaborów urywa się zatem wraz z końcem I wojny światowej i odzyskaniem przez Polskę niepodległości. Niestety dla majątku dereszewickiego wypadki historyczne okazały się nader bolesne: rodzina Kieniewiczów musiała opuścić ukochane Polesie. Nadzieje powrotu do rodzinnych stron zostały ostatecznie pogrzebane w 1921 r., kiedy to w następstwie pokoju ryskiego Dereszewicze znalazły się poza granicami Polski.

Piotr BOROŃ,
Foto Anna GODUNOVA

Halina Szpak

«MIMO WSZYSTKO – WRÓCILIŚMY»

Wspomnienia te obejmują sześć lat mojego dzieciństwa i wczesnej młodości, spędzonych we łzach i trwodze, w chłodzie i głodzie, bardzo daleko od ziemi ojczystej, w bezmiarze stepów, gdzie tylko modlitwa pomagała nie utracić nadziei i przetrwać.

Oboje z mężem jesteśmy dziadkami i pradziadkami. W tym roku będziemy obchodzić sześćdziesiątą piątą rocznicę naszego ślubu. Jesteśmy w dziewięćdziesiątym roku życia i wkrótce powitamy jedenastego prawnuka.

Zaliczamy się już do historii. Spisałam te przeżycia aby pozostały na zawsze ku pamięci potomnych.

Halina Szpak

Los wygnańców już od pierwszych dni wojny prześladował moją rodzinę. Bardzo szybko, jak wiemy nawałnica niemiecka zbliżała się do wschodnich kresów. Mój ojciec całymi dniami był nieobecny w domu, a gdy zjawił się pewnego wieczoru, to tylko po nas. Mamy opuścić nasz piękny dom, już autobusy czekają, bo właśnie tu, w Kobryniu będą walki aż do zwycięstwa. Gotowi do drogi w pół godziny, szliśmy zaciemnionymi uliczkami do ulicy Trzeciego Maja. Tatuś wiózł nasze podręczne bagaże na rowerze, a my szliśmy obok, przestraszeni i ciekawi.

Widziałam moich kolegów ze starszych klas. Przysposobienie Wojskowe szło w szeregu jak wojsko. Młodzież żydowska z rowerami śpieszyła do swojej szkoły, która mieściła się niedaleko naszego domu. Patrole wojskowe co raz zatrzymywały przechodniów, świecąc latarkami przy sprawdzaniu dokumentów. Doszliśmy do autobusów. Matki z dziećmi już zajmowały miejsca. Nie było pożegnań, bo przecież za kilka dni spotkamy się po zwycięstwie. Wówczas widziałam mego ojca ostatni raz w mundurze. Ruszyliśmy w ciemną noc, modląc się, by nie wypatrzyły nas wrogie samoloty. Nad ranem stanęliśmy, a kierowca oznajmił, że jesteśmy w Pińsku. Było mglisto i szaro, puste ulice. Pojechaliśmy dalej, a gdy stał się dzień jasny, wyładowano nas w dalekiej wiosce położonej pośród bagien, blisko sowieckiej granicy. Stanęliśmy na jednej długiej ulicy zabudowanej po obu stronach chatami krytymi słomą. Przywitało nas pianie kogutów. Rodziny zostały rozkwaterowane wśród miejscowych gospodarzy. My trafiliśmy do Żyda, właściciela sklepiku na skraju wsi. Radzono nam nie wychodzić z domu.

Po kilku godzinach, spoglądając ukradkiem przez okno, widzieliśmy coraz więcej snujących się po ulicy chłopów z czerwonymi opaskami na rękawach. Doszły wieści, że posterunek policji został przez nich opanowany, a policjanci ranni – zginęli w pobliskich bagnach. Gospodarz przyniósł wiadomości, że grozi nam niebezpieczeństwo, jest postanowione że musimy zginąć jako obcy i wrodzy. Zanim skryliśmy się w piwnicy, spostrzegliśmy przed oknami podniecony tłum, ludzie biegali w różne strony, a uzbrojeni w karabiny chłopi usiłowali opanować sytuację.

Zbliżała się groźna noc. Trudno było o ciszę, bo niemowlę jednej z matek stale płakało. Było nas kilka rodzin, dzieciom posłano na podłodze, ale nikt nie spał. Poszły słuchy, że granicę przekroczyły wojska sowieckie, żeby «oswobodzić chłopów». Nasze matki twierdziły, że tak lepiej, bo idzie prawo, wprawdzie wrogie, ale lepsze niż bezprawie. Noc wlokła się długo. Rano »»»

»»» usłyszeliśmy strzały i płacz. Kula dosięgła starego człowieka.

Byliśmy świadkami pierwszej ofiary spośród nas. Zapanowała trwoga i niepewność, płacz i lament.

Niedługo potem nasza mama wyszła z ukrycia i spotkała polskich żołnierzy. Nastąpiła wielka radość. Pan kapitan ogromnie się zdziwił widząc nas. Szli z odsieczą dla posterunku, a raczej dla rodzin pomordowanych policjantów. Natychmiast zabrano nas do polskiego majątku Skirmuntów.

Po wysłuchaniu mszy świętej w malutkiej kapliczce w podziękowaniu za ocalenie, opuściliśmy razem z wojskiem wrogie tereny. Dla bezpieczeństwa jechaliśmy w nocy bez oświetlenia. Pożary rozjaśniały horyzont po obu stronach, wojna objęła nasz kraj, a z nią cierpienia i łzy. Po odwiezieniu nas do stacji kolejowej, żołnierze pożegnali się z nami, byli smutni i zrezygnowani, nasze matki płakały. Stały wagony pełne ludzi, każdy chciał do domu. Ruszyliśmy, ale zaraz na następnym postoju zaatakowały nas samoloty z czerwonymi gwiazdami. Leciały nisko i strzelały całymi seriami do kobiet i dzieci. Gdzie kto mógł wyskakiwał z wagonu i chował się albo w krzaki albo pod ściany zabudowań. Ja przycupnęłam pod płotem, nie chciałam zostawić swojej mamy, która nie mogła biegać. Krzyki rozdzierały powietrze i straszne rżenie koni, które uwięzione w zamkniętych wagonach, były łatwym celem. Ranne zwierzęta padały, a ich krew ściekała wzdłuż torów.

Pani Krysowa ze swoim niemowlęciem uciekała w pole. W szoku nie zauważyła, że zgubiła dziecko, które wyślizgnęło się z becika. Po nalocie szukaliśmy je po wielkich zagonach pola. Dobrze, że płakało, usłyszeliśmy. Leżało w kapuście. Wróciliśmy

Wszyscy razem. Mama, Tata, ja, mój brat Tadeusz i siostra Marysia (po prawej)

do wagonów, ruszył z wolna pociąg – widmo bez określonego celu, bo wszędzie były pozrywane mosty. Nękały nas nieprzyjacielskie naloty. Często stawaliśmy w polu, nasze matki na rozpalonych ogniskach wzdłuż długich wagonów przy torach gotowały w wiadrach zupy z przydrożnych warzyw. Coraz częściej byliśmy głodni.

W naszej wędrówce spotkaliśmy kilku żołnierzy, którzy niedawno przynieśli nam ocalenie. Byli ranni, obłoceni brudni, szli w nieładzie z pochylonymi głowami. Płakaliśmy wszyscy. Nad naszym krajem rozpościerała się żałoba. Na kolejnym postoju doszła wieść, że należy wywiesić białą flagę, bo zbliżają się wojska sowieckie.

Był słotny jesienny dzień. Na horyzoncie ujrzeliśmy szarą chmurę na ziemi. Szło obce, ponure, ziemiste wojsko, zabierało pod swoje władanie naszą Ojczyznę. Widzieliśmy, że już doszło do pierwszych wagonów pociągu. Nikt nie wychodził na zewnątrz. Pod naszym wagonem przepływał mały strumyk, co raz rozlegał się plusk wody. To ludzie pozbywali się broni, koledzy harcerze wyrzucali swoje bagnety. Ksiądz stał w drzwiach i odmawiał różaniec, uspokajał nasze matki i młodzież. Naraz doszedł rozkaz, że mamy wyjść i stanąć w dwuszeregu. Ludzie zaczęli rozpaczać, że nas rozstrzelają. Wołam do mamy (miałam wówczas piętnaście lat), że zasłonię sobą Marysię (młodszą siostrę), a mama ochroni dziesięcioletniego brata. Staliśmy posłusznie, przed nami leżały tobołki, które przeszukiwali żołnierze wraz z wagonami.

Kazali zdawać broń, ale nikt jej nie posiadał. Oczekiwanie przedłużało się, bo pociąg był bardzo długi. Nasza mama nie mogła ustać w miejscu, wreszcie doszła do skośnookiego żołnierza. Znała język rosyjski jeszcze z carskich czasów, urodziła się i wychowała w Kobry

– niu, gdy nie było Polski. Nieraz opowiadała, jak biegała po uliczkach, niosąc polskie książki pod długą suknią. A najbardziej bała się «stójkowego» i pytania: «kuda idziosz barysznia».

Oficjalnie chodziła do «szkoły szycia» pani Żabińskiej (zasłużonej nauczycielki naszego miasta), a po kryjomu były tam prowadzone lekcje mowy ojczystej. Dyżurne klasowe pełniły służbę przy oknach i drzwiach, chroniąc przed niespodziewaną kontrolą wroga.

I tak oto teraz moja matka wyszła z szeregu i zwróciła się do «bojca» po rosyjsku: «gospadin» – «panie, co z nami zrobią?». Ten się odwrócił i zaśmiał: «kakoj ja gospadin» – «jaki ja pan, to wy polskie pany i nie znajem co z wami zrobią». Kazał odejść, ale mama drżącymi rękoma wyjęła papierosy i częstowała, chcąc przedłożyć rozmowę. Już cała gromada «naczalstawa» zbliżała się ku nam, należało stać w milczeniu i czekać. Po dłuższej chwili przetłumaczono, że mamy wracać do wagonów i że będziemy rozwiezieni do domów.

Powoli pociąg ruszył. Mijaliśmy obce wojska, samochody i czołgi. Było cicho i smutno. Dopiero po kilku dniach dojechaliśmy do Kobrynia, do domu, który na nasze szczęście ocalał. Po kilku tygodniach wrócił ojciec. Miał za sobą ciężki szlak – aresztowanie, wiele kilometrów wędrówki pieszo, więzienie w Pińsku. Bardzo się martwił o nas, a los chciał, że prowadzono go ulicami Kobrynia koło naszego domu w nocy i nie mógł się dowiedzieć; czy wróciliśmy, bo okna były ciemne.

Wkrótce kazano nam iść do szkół. Wróciłam do gimnazjum, ale to już nie była nasza szkoła. Zamiast orła widziałam pełno młotów

Mój Ojciec (rok 1918)

i sierpów, nie było kwiatów, nie było już braci szkolnej. Wielu naszych profesorów już nie spotkaliśmy. Na lekcji geografii była cisza, bo kazano nam podziwiać obcą stolicę, a nasza Warszawa przeżywała dramat. Nie zobaczyliśmy już więcej naszego dyrektora, którego z racji wielkich siwych wąsów, nazywaliśmy «Białym wodzem». Zdjęto krzyż i powieszono portrety trzech brodaczy. Pewnego dnia ujrzeliśmy odkryty ślad po krzyżu, na którym wisiał środkowy portret, a poniżej wielki napis : «Dobry Panie znów wisisz pomiędzy dwoma łotrami». Pogrom spadł na podejrzanych, a podejrzanymi byli wszyscy.

Coraz więcej pociągów ciągnęło na wschód. Nie wiedzieliśmy wówczas o tym, że i my wkrótce znikniemy z naszego Kobrynia...

Miesiąc kwiecień jest Miesiącem Pamięci Narodowej, 13 – kwietnia jest nie tylko «Dniem Ofiar Katynia, ale również rocznicą naszego deportowania na Sybir. Trzynastego grudnia NKWD przyszło w nocy po ojca. Tym razem zabrano go na zawsze. Do dziś pamiętam pochyloną postać w świetle ulicznej latarni. Miał z tyłu skute ręce, w otoczeniu czterech «bojców» z bagnetami na karabinach. Słychać było przeciągłe wycie naszego psa, pewnie czuł nieszczęście i żegnał swojego pana.

Nas deportowano 13-go kwietnia 1940 roku. Stało się to również w nocy. Głośne łomotanie do drzwi – «Otwierać!» – wtargnęło kilku uzbrojonych, dano dwadzieścia minut na spakowanie się.

Było nas troje dzieci i matka, na ulicy czekała furmanka z końmi, nieopodal samochód z rodziną «krasnoarmiejca», który miał zamieszkać w naszym domu. Pamiętam, gdy już byliśmy na wozie, przybiegła nasza babcia, mieszkająca w sąsiedztwie, bardzo płakała, żegnała nas krzyżem, na to wysiadła z samochodu «krasnoarmiejka» i zwróciła się do babci, żeby nie płakała, bo gdzieś za pięć lat wrócimy jako «priekrasnyje komunisty». To było wszystko, wóz ruszył do pobliskiego dworca kolejowego, tam w kolejce czekaliśmy na załadowanie nas do jednego z wielu wagonów towarowych. Ze wszystkich stron jechały furmanki z kobietami, dziećmi i tobołkami o wadze 20 kg na osobę. Długo czekaliśmy. Przyszedł do nas jeszcze dziadek. Wysoki, z sumiastym wąsem, w karakułowej czapce. Stał milczący, oparty o laską, a po jego policzkach spływały łzy. Widziałam go wówczas ostatni raz Ludzie zrozpaczeni, matki opatulały swoje dzieci, wszyscy płakali i płakali. Już nastał wczesny ranek kwietniowy, ja, piętnastoletnia dziewczyna stałam obok wagonu, do którego nas załadowano, z daleka tłumnie żegnano »»»

Moja Szkoła-Gimnazjum Humanistyczne im. Marii Rodziewiczówny w Kobryniu

»»» «skazanych», rozdzielał nas kordon wartowników z bagnetami na karabinach. Nie wiem, w jaki sposób nasz dziadek znalazł się tak blisko nas, pocieszał mamę, że gorzej mieli osadnicy, których wywieźli w lutym, w trzaskający mróz, że teraz jest wiosna, że słońce będzie nam sprzyjało.

Nad małą stacyjką mego rodzinnego Kobrynia rzeczywiście świeciło słońce, które nic nie wiedziało o naszym nieszczęściu, a tak pachniało Świętem Wielkanocnym. To było długie czekanie i długie pożegnanie nie tylko zwartego tłumu stojącego z daleka, ale pożegnanie mojego dzieciństwa. Nadszedł czas pożegnań w moim młodym życiu. Żegnałam w lutym mojego ojca. Od miesiąca grudnia, gdy go zabrali, siedział w więzieniu, znajomi dali nam znać, że zamiatał ulicę przed więzieniem. Wiele godzin czekałam przed bramą więzienną, żeby zobaczyć mojego tatusia – niestety. Któregoś późnego wieczoru mieliśmy gościa, zapukał do nas nieznajomy, który przebywał z ojcem w więzieniu. Przyszedł z poleceniem, by mama użyła wszelkich starań i przysłała cebulę. Bardzo martwił się o nas, choć sam był chory, zabrano go z domu z łóżka. Tych cebul miało być cztery na znak, że nikogo z nas nie brak, a jeżeli nie jest taka sama i od rodziny doznaje trochę pomocy, ma włożyć jeszcze jedną cebulę, większą. Nieznajomy mówił szeptem, rozglądał się, nie mógł się narażać, ale musiał spełnić prośbę, tym bardziej, że podobno mój Tatuś wszystkich trzymał na duchu i gdy już nic nie miał do powiedzenia, opowiadał im bajki. Udało się mamie podać paczkę z cebulami, nie wiadomo czy doszła do adresata – a w miesiącu lutym 1940 roku biegliśmy na dworzec, bo naszych Ojców wywozili. Wówczas też nie spotkałam tatusia. Pociąg był gotów do odjazdu. Widziałam tylko wiele machających rąk poprzez deski, bo nie były to wagony towarowe kryte, ale dookoła deski z wielkimi szparami. Takie wagony służą do przewożenia bydła w lecie. Widzieliśmy przeto wiele rąk, którymi nas żegnali. Czyż mogłam z daleka rozpoznać rękę mojego ojca? To było pożegnanie na wieczność. Po kilku dniach żegnałam moją koleżankę Danusię i wielu znajomych. Odjechały wagony towarowe z rodzinami osadników. Te transporty szły do Archangielska. Północne mrozy czekały na byłych legionistów naszego «Dziadka Piłsudskiego».

Nadszedł oto moment, że trzeba było pożegnać dom i wszystkich drogich związanych z moim dzieciństwem.

Żegnałam mój kochany rodzinny Kobryń, bo wagony zostały zaryglowane i ruszyliśmy na wschód. Dojechaliśmy do miasteczka Lida – tam do naszego wagonu doszło jeszcze kilka rodzin, matki z dziećmi. Jedna z kobiet z czworgiem dzieci była bliska porodu.

Gdy pociąg zbliżył się do granicy polskiej, widziałam przejście graniczne, słyszałam straszny płacz naszych matek, przez małe okienko obserwowałam uzbrojonych wartowników, byliśmy zamknięci. Od tamtej chwili prześladowały nas przeraźliwe gwizdy, bo obce lokomotywy miały charakterystyczne sygnały. Droga wiodła ciągle na wschód, niedaleko od Moskwy, o ile sobie dobrze przypominam, to była Tuła, pociąg stanął, bo kobieta zaczęła rodzić. Zabrano ją zostawiając czworo dzieci bez opieki. Na szczęście były nasze matki, które dbały nie tylko o swoje. Na większych stacjach pociąg stawał, wagony otwierano i pozwalano wysiąść na chwilę. Najtrudniej było z potrzebami fizjologicznymi.

Początkowo ludzie się krępowali, ale później każdy kucał gdzie mógł. Rozdawano nam «kipiatok», była to gorąca woda do picia. Należało mieć swoje wiadra i wyznaczonych współtowarzyszy, raczej silnych, by unieśli dwa wiadra. Czasami woda była dość blisko, ale pociąg był

długi, nieraz mijało się wiele wagonów, aż doszło się do tej wody i otrzymywaliśmy w końcu zupełnie zimną. Pamiętam, jak z naszego wagonu poszedł człowiek średniego wieku w kożuchu, posiadał liczną rodzinę, o którą dbał, ale wszystkim chciał pomóc. Wrócił z gorącą wodą, ale cóż – była nie do picia, gdyż po wierzchu pływały wszy, które nad parą wysypały się z rękawów kożucha. Smutne to, ale prawdziwe. Byliśmy sobie nawzajem obcy i nieznani, skazani na wspólny los. Każdy wagon był przepełniony, ludzie spali na podłodze po obu stronach i wyżej na tak zwanych «narach». Najgorsze były noce, brak powietrza, brak miejsca by podkurczyć nogi. Słyszałam płacz i westchnienia mojej matki. My, dzieci, nie płakałyśmy.

Główną pociechą było to, że jedziemy do ojców. Tak nam powiedziano, gdy wtargnięto nocą do naszego domu. Pamiętam jak chroniłam gitarę przez całą drogę, bo tatuś lubił, gdy grałam. Wiozłam również dla tatusia moje rysunki. Podobno zapowiadałam się jako malarka, już jako dziecko rysowałam swoich nauczycieli w szkole powszechnej, a później w gimnazjum.

Portretowałam wszystkich w domu, a tatuś był ze mnie dumny, marzył o mojej nauce w Krakowie. Chroniłam więc moje skarby, by je dowieźć, a już jak tatuś będzie z nami, to będzie dobrze.

Do największych skarbów należał jeszcze Dyplomik Niepokalanej, z którym wiązało się moje dzieciństwo.

Ze wszystkich moich dziesięciu ciotek (moja mama pochodziła z licznej rodziny, gdzie było piętnaścioro dzieci) najbardziej byłam przywiązana do cioci Stefanii, która dla nas dzieci była ciocią «Tetą»..

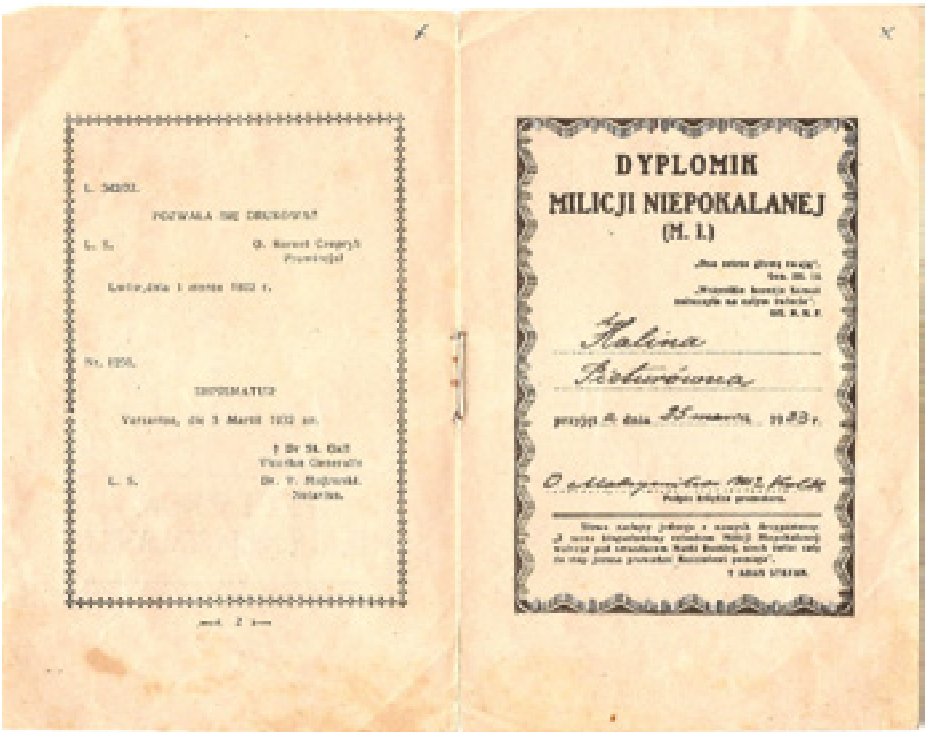

Wiem o niej tyle, że zaraz po pierwszej wojnie światowej była nauczycielką w Płońsku. Kochała swój zawód, niestety zachorowała na oczy – groziła jej utrata wzroku. Musiała zrezygnować z pracy, poddała się operacji i leczeniu. Dało to pomyślny wynik. Zawsze mówiła, że wierzyła w opiekę Matki Bożej. Gdy miałam dziesięć lat, zapisała mnie do Rycerstwa Niepokalanej, do którego sama należała od początku powstania Niepokalanowa. Otrzymałam wówczas dyplomik z podpisem Ojca Maksymiliana Marii Kolbego, jako księdza »»»

»»» promotora. Dzięki śp. Cioci «Tecie» rosłam w kulcie Maryjnym, uczestnicząc w nabożeństwach majowych.

Ściśnięta w wagonie wśród płaczu naszych matek, pilnowałam moich skarbów i wierzyłam w opiekę Matki Bożej. Obecnie mój dyplomik jest relikwią po naszym Wielkim Świętym. Nigdy nie rozstawałam się z nim. Wierzyłam w moc Bożą i w późniejszych latach zsyłki zawsze czułam opiekę Niepokalanej.

W miarę upływu dni naszej wywózki były coraz dłuższe postoje. Spotykaliśmy rodaków ze Lwowa, Wilna, Tarnopola, Łucka, czasami oni nas mijali, innym razem my ich. My młodzi machaliśmy sobie z uśmiechem – do zobaczenia, może się spotkamy...

Staliśmy dość długo na granicy europejsko – azjatyckiej. Był wczesny świt, nasz transport stał wysoko nad miastem, w oddali niezmierzone góry, było szaro i straszno. W dole, niedaleko, pracowali ludzie przy ciężkiej pracy, dźwigali szyny kolejowe i rozmieszczali je wzdłuż budowanej drogi. Zdumione były nasze matki, gdy rozpoznały że to są kobiety. Jedynie chustki powiązane nisko nad oczami do tylu zdradzały płeć ciężko pracujących.

Transport ruszył, wjeżdżaliśmy w odmienny, pustynny kraj. Przez wiele dni i nocy mijaliśmy niezmierzony step, a nad nim gorące słońce. Wreszcie zbliżał się cel naszej podróży. Po dwóch tygodniach wyładowali nas w Kazachstanie – w Akmoleńsku, raczej poza miastem.

Rozwozili nas samochodami ciężarowymi po kołchozach. Nasz wagon trafił do posiołka «Razdolnyj» – trzydzieści kilometrów od Akmoleńska. Kazali wysiadać przed domem kultury, który «tonął w czerwieni», bo był to pierwszy maja, wielkie święto tutejsze. Dumnie powiewały czerwone flagi i wzniosłe hasła «Witaj 1 – Maja». Nas nikt nie witał. Siedzieliśmy na swoich tobołkach, czekając na dalsze rozkazy. Wokół zacieśniał się krąg miejscowych ludzi, przyglądali się nam. Kobiety w chustkach, mężczyźni w gumowych butach, a wszyscy w tak zwanych «kufajkach» (waciakach). Było mniej strasznie, bo już nie otaczali nas żołnierze z bagnetami. Zaczął padać deszcz, kazali nam przenieść się do domu kultury, który był centralnym punktem osiedla. Stąd szły ulice, a raczej dróżki, zabudowane domami bez dachów, przysypane ziemią. Były to ziemianki własnoręcznie wybudowane przez zesłańców, takich jak my, Rosjan wysiedlonych w latach trzydziestych z okolic Bajkału. Ojczyzna skazała ich na poniewierkę za to że, byli zasobnymi gospodarzami na ziemi syberyjskiej, a to znaczyło, że byli niebezpiecznymi wrogami ówczesnej władzy. Teraz stali dookoła nas, milczący, zwarty tłum, smutni i ciekawi świata zewnętrznego, do którego nie mieli dostępu. Jeden z nich, widocznie jako miejscowa władza, zaproponował im, że mogą kogoś wybrać do swego domu i tymczasowo zaopiekować się. Obok nas siedziała pani B. W ślicznym białym futrze – młoda mama z malutką córeczką. Zaraz zaproponowano jej schronisko. Tobołki pozbierał młody, kulejący człowiek, a jego matka zajęła się panią B. Odeszli, my – rodziny wielodzietne, zostaliśmy.

Czas wlókł się powoli, byliśmy głodni, nasze matki rozpoczęły starania o jakiś kąt. Mama, znająca język rosyjski, znalazła ziemiankę, gdzie mogliśmy się zadomowić. Była to mała izdebka, z okienkiem, z klepiskiem zamiast podłogi. Po środku stal piec, na którym mogliśmy zagotować wodę. Za opal służył «kiziak», czyli nawóz bydlęcy zmieszany ze słomą, wysuszony na słońcu. Wkrótce mieliśmy się przekonać jaką zmorą było zdobycie tego opału, zwłaszcza w zimie, gdy mróz dochodził do 45 stopni poniżej zera. Na razie należało postarać się o jakieś deski na nary do spania, ale najważniejsze że były drzwi. Mogliśmy się zamknąć ze swoją tragedią przed miejscowymi ludźmi, którzy przepowiadali nam dzieje, jakie sami przeżyli, a my nie chcieliśmy tego słuchać. Żyliśmy Polską i dla Polski, żyliśmy tylko tym, że wrócimy. Nastały szare, beznadziejne dni, tygodnie, miesiące. Musieliśmy iść do pracy, bo «kto nie pracuje ten nie je». Niestety, praca nie dawała gwarancji przeżycia, nie dostawaliśmy zapłaty. Trzeba było zamieniać

Rodzina Kirgizów - chodziłam do nich nieraz na herbatę

osobiste rzeczy, które zdołaliśmy przywieźć na chleb – zboże (które potem mieliliśmy w ręcznych żarnach). Koszule nocne i piżamy służyły ludziom jako ubrania letnie, bo upały były nie do zniesienia, a trudności w zdobyciu czegoś lżejszego na lato były nie do pokonania. Toteż kwitł handel zamienny. Wprawdzie kołchoźnicy nie mieli prawa hodowania ani kur, ani trzody chlewnej, ale były pobliskie wioski zamieszkałe przez Kirgizów, którzy chętnie nabywali prześcieradła, bieliznę za trochę mleka lub placki z mąki pieczone przez siebie, a służące jako chleb. Ale to wszystko było jeszcze przed nami.

W pierwszych dniach należało zaopiekować się dziećmi bez matki, którą zabrano w czasie drogi na poród.

Sytuację pogarszało gorzkie przeświadczenie, że dzieci mogą już nigdy nie zobaczyć matki i trzeba było zrobić wszystko, by nie dopuścić, aby zabrano dzieci pod opiekę obcego państwa.

Płakały nasze mamy, obarczone dziećmi, niezdolne do trudu codziennego, przygniecione nieszczęściem swoich rodzin, pozbawione domu, skazane na rozłąkę z najbliższymi. W obcym świecie musiały wszystkiemu podołać, bo trzeba było żyć dla dzieci, a co czekało te dzieci, które nawet matki nie miały?

I spadło na nas wszystkich jeszcze jedno nieszczęście, bo jedno z tych osieroconych dzieci umarło. Nie pamiętam, co było przyczyną śmierci czteroletniej dziewczynki. Leżała cichutko na ławce w izdebce, miała ciemne włoski, jej małe rączki były wyciągnięte wzdłuż ciałka. My, dziewczynki, zerwałyśmy ledwie wyrośniętą trawkę na stepie, ubrałyśmy ją w zieleń. Nasze matki

Chowaliśmy swoich zmarłych, nie wiedząc kto z nas następny.

przygotowały pogrzeb. Należało zwłoki owinąć w prześcieradło i bez trumny pochować w twardej stepowej ziemi, a dół musiał być dostatecznie głęboki, bo w nocy grasowały wilki...

Krzątaliśmy się wokół zmarłego dziecka, naraz w progu stanęła ich matka. Na ręku miała zawiniątko, a w nim narodzone dziecię. Rozpacz była ogromna, ale i szczęście dla pozostałych trojga dzieci. To był cud, że je odnalazła. Opowiadała później, że urodziła w jakimś szpitalu, że z noworodkiem na ręku postanowiła odnaleźć swoje dzieci. Dotarła do Moskwy, gdzie siedząc na ulicy wołała aby ją doprowadzono do Stalina. Krzyczała w rozpaczy, że jeżeli taki dobry, to niech odnajdzie jej dzieci, wywiezione w nieznane bez opieki. Może ten bezradny krzyk pomógł, może dzięki szczęściu nie doprowadzono jej do «wodza najwyższego» i może dzięki temu znaleźli się ludzie z sercem. Przy pomocy Bożej, cudem, odnaleziono szlak naszego transportu i skierowano biedną kobietę na daleki Kazachstan. Przez wiele dni tułała się po pociągach z noworodkiem, odnalazła dzieci i jeszcze zdążyła pożegnać swoją zmarłą córeczkę. W niedługim czasie to nowonarodzone dziecię również zmarło, ale zanim to nastąpiło, pochowaliśmy jeszcze jedną dziewczynkę, naszą koleżankę, piętnastoletnią Jadzię.

Podobno była chora na serce, zmarła nagle, w jednej minucie. Nie mogła zostać w izdebce do następnego dnia ze względu na młodsze dzieci. Wynieśliśmy ją do ziemianki za wioską, gdzie przechowywano zmarłych. Jakie było nasze przerażenie, gdy na drugi dzień znaleźliśmy okaleczone zwłoki bez ręki – podobno wilki albo szczury... Zdarto z niej sukienkę, nawet bieliznę. Byliśmy w świecie, gdzie nie szanowano zmarłych.

Pamiętam, jak staliśmy zbitą gromadą w milczeniu i ciszy nad dołem, gdzie pochowaliśmy okaleczone zwłoki. Było nas kilkadziesiąt rodzin, nie wiedzieliśmy, kto z nas będzie następny... Dookoła nas rozciągał się bezkresny step.

cdn.

Drodzy Czytelnicy, otrzymaliśmy liczne listy i telefony z prośbą kontynuować publikacje tras turystycznych z przewodnika po okolicach Mickiewiczowskich i Rejtanowskich Ziemi Nowogródzkiej, wydanego w Baranowiczach w 1938 roku przez Wydawnictwo Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Baranowiczach (ul Ułańska 11, tel.236) Przewodnik był drukowany w Drukarni «Grafika» w Wilnie. Czynimy to z radością. Trasy edukacyjno-turystyczne przewodnika stanowią dziś dla nas wielką wartość, gdyż są to nie tylko podróże szlakiem mickiewiczowskim, rejtanowskim czy poleskim, a jest to również wzruszająca podróż po Polsce przedwojennej, ziemi naszych rodziców i dziadków. Razem z autorami wchodzimy do domów polskich ziemian i osadników, mijamy zagrody powstańców styczniowych i ich rodzin, dowiadujemy się o pomnikach, grobach, kaplicach, po których nie zostało dawno śladu, a w naszym przewodniku one są , jak i nasi przodkowie – uśmiechnięci i szczęśliwi, sprzed września, sprzed wojny, sprzed deportacji, sprzed pożegnań...

SZLAK REJTANOWSKI

W odległości 12 kim od Baranowicz w stronie południowo-wschodniej, nad brzegiem rzeki Wiedźmy, znajduje się miasteczko Lachowicze należące obecnie do powiatu baranowickiego i liczące około 6000 mieszkańców.

W miasteczku znajdują się: urząd gminny, zarząd miasta, sąd grodzki, urząd pocztowo-telegraficzny, apteka, 3 hotele (w rynku), 2 restauracje, herbaciarnia i duży młyn parowy, obecnie powstaje elektrownia miejska. Lachowicze znane są z handlu końmi oraz z obszernych ogrodów. Dojeżdża się do nich z Baranowicz koleją lub autobusem. Koleją poleską dojeżdżamy do st. Wiedźma odległej od Lachowicz o 2 kim., które przebywamy drogą kołową.

Autobusem wyjeżdżamy z Baranowicz ul. Żwirki, u wylotu której znajduje się lotnisko dla komunikacji powietrznej, a następnie mijamy z lewej strony jezioro Żłobin i dostajemy się w przestrzenie pól i łąk. Na czwartym kilometrze mijamy wieś Girowo, położoną z lewej strony drogi, a na 6 kim. wieś Litwę. Okolica jest nieco pagórkowatą i gdzieniegdzie zadrzewiona; widnieją tu ślady byłych umocnień potowych z wojny światowej.

Na 10 km drogi leży nad rzeką Szczarą m-ko Darewo, gdzie jest kościół, urząd gminny i szkoła powszechna. Oglądać też można fundamenty po starym kościele oraz cmentarz z prawej strony drogi.

Od m-ka Darewa jedna droga idzie na wschód do Swojatycz i Snowia, druga zaś na południo – wschód do Lachowicz odległych stąd o 12 kim. Za Darewem okolica pagórkowata, bezleśna, po jednej i drugiej stronie widać majątki ziemskie i wsie. Na 18 kim tuż przy drodze z lewej strony znajduje się cmentarz tatarski pamiętający bardzo dawne czasy.

Tuż przed Lachowiczami przejeżdżamy przez rzekę Wiedźmę.

Lachowicze, obecnie małe miasteczko, w wieku XVII posiadały zamek warowny, znany pod nazwą fortecy lachowickiej, który należał do najsilniejszych twierdz w Polsce i dzielnie bronił granic państwa. Tym, który zamek ten umocnił, zamieniając go w potężną fortecę, był Jan Karol Chodkiewicz, właściciel dóbr okolicznych, które po jego śmierci dostały się w posiadanie Sapiehów.

W r. 1660, kiedy wojska rosyjskie zajęły W. Ks. Litewskie, forteca lachowicka przetrwała 6-cio miesięczne oblężenie sił zbrojnych księcia Chowańskiego, rozgromionego następnie przez w. hetmana litewskiego Pawła Sapiehę i Stefana Czarnieckiego.

Za czasów wojny rosyjsko-szwedzkiej (r. 1706) wojska cesarza rosyjskiego Piotra Wielkiego, rozmieszczone na linii od Mińska do Lachowicz, stale napastowały podjazdami Szwedów, znajdujących się w okolicach Słonima i Grodna. Wówczas przeciw nim Karol II wysłał specjalne oddziały.

W następstwie tego Rosjanie spalili miasto i zamknęli się w twierdzy, pomimo jednak dzielnej obrony musieli się poddać i opuścić twierdzę, która z kolei przeszła w ręce ich wrogów.

Ostatecznie Lachowicze dostały się w posiadanie wojsk Aleksandra Sapiehy, marszałka wielkiego litewskiego, w r. 1709.

Po Sapiehach uchwałą sejmową w r. 1778 dostają się Massalskim, następnie przechodzą na własność Rzeczypospolitej.

Po świetnej przeszłości lachowickiej fortecy obecnie pozostały już tylko ślady w postaci ruin.

Z zabytków wymienić można kościół farny ufundowany przez J. K. Chodkiewicza w r. 1602 i odnowiony przez Sapiehów, a po spaleniu odbudowany na nowo przez M. Massalskiego, het. W. Ks. Lit. i jego syna Ignacego, biskupa wileńskiego. Przez dłuższy czas przypuszczano, że w tym kościele zostały złożone zwłoki posła nowogródzkiego na sejm Tadeusza Rejtana, zmarłego w dniu 8 sierpnia 1780 r. Jednak powołany w r. 1930 komitet poszukiwań jego szczątków po przeprowadzeniu szczegółowych badań w Lachowiczach ustalił, że przypuszczenie to jest błędne ponieważ: 1) kościół w Lachowiczach wybudowano w 20 kilka lat po śmierci Rejtana, 2) kościół ten nie posiada podziemi i 3) rozkopy, dokonane w miejscowościach wskazanych przez tradycję lokalną, nie dały żadnych rezultatów.

Dalsze poszukiwania przeniosły się do majątku rodzinnego Rejtanów – Hroszówki, odległej od miasta Lachowicz o 6 kim na południo-wschód, do której dojeżdżą się dobrą drogą gminną.

Na podstawie zeznań dawnej służby dworskiej, wśród której zachowała się tradycja, że Tadeusz Rejtan pochowany został w Hroszówce, dokonano rozkopów w miejscowości «Pod Grabem», położonej niedaleko dworu i połączonej niegdyś z parkiem aleją. Opowiadania potwierdziły się rzeczywiście: w miejscu rozkopów znaleziono grób zbudowany z cegły, a w nim szczątki jakiegoś szkieletu.

Badania tych szczątków przy pomocy analizy antropologicznej wykazały, że mogą one być uznane za szczątki ś. p. Tadeusza Rejtana i w zupełności odpowiadają jego cechom uwidocznionym na jednym z portretów. Na korzyść tego wniosku przemawiał również fakt, że cegła, z której był zbudowany grób, odpowiada swoim charakterem cegłom wyrabianym w okresie jego śmierci.

Umieszczenie w kościele w Lachowiczach tablicy pamiątkowej, która została zniszczona prawdopodobnie podczas przeróbki kościoła na cerkiew i co do istnienia której były pewne wątpliwości, jest również zupełnie prawdopodobne. Wyjaśnia ona bowiem z jednej strony powstanie legendy, mówiącej o złożeniu w tym kościele szczątków zmarłego, a z drugiej strony stanowisko jego rodziny, która, nie mogąc w świątyni pochować, musiała jakoś pamięć jego uczcić.

W Hroszówce więc «Pod Grabem» spoczęły szczątki wielkiego bohatera narodowego Tadeusza Rejtana, posła na sejm ziemi nowogródzkiej, zmarłego w dniu 8 sierpnia 1780 r. w 39 roku życia.

Tadeusz Rejtan, najznakomitszy członek rodu i jeden z najzacniejszych mężów w epoce Stanisława Augusta, urodzony w Hroszówce 20 sierpnia 1741 r., po ukończeniu szkół pijarów w Warszawie zaciągnął się do wojska litewskiego. Brał udział w konfederacji barskiej, a w r. 1778 został wybrany posłem na sejm.

Ponińskiemu i jego sprzymierzeńcom stawiał niczym nie przełamaną opozycję i w dniu 21 kwietnia 1773 roku, gdy Poniński zażądał rozejścia się sejmu, położył się w drzwiach sali sejmowej, by ciałem swym zagrodzić wyjście posłom. Dopiero po 39 godzinach opuścił izbę obrad, widząc bezskuteczność dalszego oporu.

Zgasł przedwcześnie mąż wielki duchem i charakterem, a został zapisany na kartach historii jako bohater, o którym powiedziano, iż honor całego sejmu uratował... On jeden ręki do podpisania rozbioru nie wyciągnął, pozostając w pustej sali sejmowej z wielkim bólem w sercu. Zgasł, lecz żyje w pamięci narodu i nigdy zapomniany nie będzie, nie ma bowiem serca polskiego, dla którego postać ta nie byłaby droga.

Domek murowany w Hroszówce, w którym ostatnie chwile swego życia spędził, winien być miejscem pielgrzymek dla pokoleń następnych.

Kochanej Pani
Grażynie Siemionow
z Lidy
z okazji 60. rocznicy urodzin

Redakcja składa najserdeczniejsze życzenia:

Zdrowia – by nie było gorzej niż jest,
a na ile to możliwe – lepiej.
Sił i wytrwałości – w chwilach trudnych.
Niezachwianej Wiary,
niezawodnej Nadziei i doskonałej Miłości.
Bożego błogosławieństwa
i światła Ducha Świętego,
oraz zawsze tak promiennego,
ciepłego i radosnego uśmiechu na twarzy.

Dziękujemy za ćwierć wieku pracy społecznej na rzecz kultury polskiej na ziemi lidzkiej!

Redakcja «Ech Polesia»

Kto pił wodę źródlaną?

W przędzalni świata kręci się wrzeciono,
zorza budzi to, co wczoraj uśpiono.
Mgła do ziemi przypada i w krople się łączy,
pierwszy promień się rodzi, zza lasu się sączy.
Nim gwiazdy, te większe, do reszty wygasną,
w lesie zajaśnieje, za lasem już jasno.
Pierwszy zwiastun dnia – kur gdzieś tam zapieje,
a wtedy już wiadomo, że ranek, że dnieje.
Słychać – żuraw gdzieś skrzypnął, ktoś nabiera wody:
do pracy się szykują, dzisiaj, za pogody.
Dzień różem świat przywitał – pogodnie i krasno,
jeszcze jeden paciorek w różańcowych dni pasmo.
Dzień się oszklił srebrem, złotem obramował,
świat zapomniał już w jakich ciemnościach nocował.
Kto korzeniami w ziemię wrósł od wieków,
kto w mgłach poleskich umie iść o wschodzie,
kto chleb na stole ma z własnych zasieków,
temu żyje się ciężko tutaj, na zachodzie.
Kto jadł chleb razowy, wymieszany w dzieży
i w piecu ceglanym wypiekany w domu,
temu nie zapachnie ten, z piekarni, świeży –
i trudno mu się do tego nakłonić poziomu.
Kto na słowie sąsiada, tak jak na opoce polegał
i mu ufał zawsze, bez wątpienia,
ten źle się poczuje w handlowej epoce,
a od reklam wrzaskliwych nabierze ogłupienia.
Kto wodę źródlaną pił ze swej krynicy,
tego nie orzeźwi woda z rur, choć chłodna,
ani te napoje z magicznej chłodnicy,
ani żadna inna, choć najbardziej modna.

Franciszek LACHOCKI,
barda Polesia z Prużany,
Foto Anna GODUNOVA

Korzenie

Nad Bugiem stoi biała mgła
W porannym słońcu w nią wpatrzonym
A lekki wietrzyk kantyk gna
To w Jutrzni Pan Bóg jest chwalony
Tak pasterz chwali nowy dzień
Przez śpiewy ptaków ośmielony
Na łące burzan rzuca cień
Na trawy nieco pochylone
Szczupaka w rzece cichy plusk
Rozbudzi cię gdy trochę drzemiesz
Kto tu miejscowy – mocno wrósł
Zapuścił tutaj swe korzenie

Józef DZIEKOŃSKI